23. X. 48
2 akz.

Cena egzemplarza
w W. Brytanii .... 1 sh.
w Belgii .... 5 fr. b.
we Francji ...... 15 fr. fr.
w Holandii ..... 40 cent.
w Niemczech .... 50 Pf.
w Szwajcarii ..... 40 rp.
w Szwecji ...... 75 öre
we Włoszech .... 40 lir.
w Argentynie .... 50 ctvs.
w Kanadzie ..... 15 cent.
w Libanie .... 50 P. L.
w Stanach Ziedn. . . 15 cent.

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok VIII Sobota 23 października 1948 r. Nr 43 (329)

W 329. NUMERZE
TADEUSZ NORWID: Strategia polityczna i obrona Skandynawii
MACIEJ CYBULSKI: Armia czerwonych Niemiec — niebezpieczeństwo jutra
ORIENTALIS: „Prawosławny Kominform" zyskuje bazę na Śr. Wschodzie
LISTA POLSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH ZAGINIONYCH W Z.S.R.R. (3)
A. POLESKA: Hamlet w nowej szacie
TOM FOOLERY: Kartki ze sztambucha
T.K.: Po wakacjach młodzieży akademickiej we Francji
M. ZAKRZEWSKI: Polacy w Norwegii
JADWIGA JURKSZUS: Gdy się czeka na życie...

Przeciw huśtawkom politycznym

Najwyższy czas, by wprowadzić nieco porządku do ocen wygłaszanych w polskich kołach emigracyjnych w sprawie polityki międzynarodowej. Nie było by bowiem dobrze, gdybyśmy nasze decyzje polityczne — i nie tylko polityczne — opierali na poglądach, które świadczą może o dużym podnieceniu, lecz które mają nie wiele wspólnego zarówno z politycznym sposobem myślenia, jak i z istniejącą rzeczywistością.

Już w poprzednim numerze „Orła Białego" p. Z. Sz. bardzo trafnie pisał o Polakach, którzy skłonni są uważać, iż dopiero wówczas zaczyna dziać się „coś" na świecie, gdy grają już karabiny maszynowe. Póki chrzęstu broni nie słychać, panuje rzekomo pustka i „appeasement". Wrodzony wielu Polakom zwyczaj traktowania zagadnień politycznych z punktu widzenia literackiego, a nawet efekciarstwa literackiego, prowadzi ich nieraz do tak prymitywnych ocen, z których już usłużni komentatorzy wysnuwają prosty wniosek o konieczności zachowania bierności, skoro nic się nie-dzieje...

Istnieje wszakże inny jeszcze objaw niezdrowy, wypływający z niedostatecznego pogłębiania współczesnych zagadnień politycznych i ograniczania się do spostrzeżeń wyłącznie zewnętrznych, zajmowania się nie rzeczywistością, lecz jej pozorami. W chaosie drobnych fakcików ginie wówczas właściwy nurt wydarzeń, właściwa istota rzeczy.

Prowadzi to do nieustannej huśtawki politycznej pod wpływem pierwszej lepszej depeszy, niesprawdzonej wiadomości agencyjnej, lub po prostu plotki. Zdarza się nawet, że głoszone z dużą pewnością siebie poglądy opierają się wyłącznie na własnym widzi mi się, bez szukania dla nich podstawy nawet w codziennych gazetach. W wyniku tego lekceważącego czy wielkopańskiego stosunku do faktów wysuwane są twierdzenia, z których jednego dnia na podstawie wiadomości z Berlina wynika, iż wybuch wojny jest już kwestią godzin, drugiego zaś dnia ukazuje się nam obraz rzekomej kapitulacji Zachodu, najpełniejszego „appeasement'u" i wydania świata w rece Rosji, dlatego tylko, że pp. Dewey, Dulles lub Marshall powiedzieli gdzieś o przywiązaniu St. Zjednoczonych do pokoju, o ich niechęci do napadania na Rosję i o przyjmowaniu programu zbrojeniowego tylko pod przymusem. Oczywiście wśród tych podnieconych przerzutów raz w tę raz w inną stronę ginie właściwy sens wydarzeń i obraz światowego dramatu, który rozgrywa się już przed naszymi oczyma. Nam się wydaje, że kurtyna jest jeszcze spuszczona, tymczasem na ciemnej scenie toczy się już akcja

WALKA O OPINIĘ

Wiemy przecież, że demokracje zachodnie i w ogóle prawdziwe demokracje nigdy nie poprowadzą wojny, która miałaby cechy napastnicze. Demokracje mogą prowadzić tylko wojny obronne. Muszą też przekonać opinię swoich narodów i resztę świata, że zostały istotnie zmuszone do obrony po wyczerpaniu wszystkich możliwych sposobów ugody. Rządy państw demokratycznych zdobywają się dlatego na mozolny wysiłek, by wykazać, że w danym zatargu słuszność i prawo są po ich stronie, że nie posiadają żadnych myśli ubocznych, a zwłaszcza, że nie dybią na życie ani na granice państwowe przeciwnika, choćby nawet uważały, że granice te nie są słuszne. Są to stwierdzenia dość elementarne, ale bardzo istotne.

Rozumiał je dobrze prezydent Roosevelt, gdy stopniowo wciągał Stany Zjednoczone do rozprawy z Niemcami i Japonią. Trwało to dość długo i wzbudzało zniecierpliwienie nawet w Anglii, lecz każdy przyzna, że ta robota była istotnie mistrzowska.

Walka o opinię swego narodu i świata stanowi część każdej walki politycznej i zazwyczaj poprzedza każdą próbę sił.

KOLEJNOŚĆ PROGRAMÓW POLITYCZNYCH

Uwaga następna jest również elementarna i nawet wydaje się nam tak oczywista, że wspominamy o niej z pewnym zażenowaniem. Język, który obowiązuje w polityce międzynarodowej jest przeważnie językiem taktycznym. Sens jego jest pośredni. Dyplomacja nie stanowi areny dla wygłaszania dogmatów politycznych, prawd niezmiennych, kanonów niewzruszalnych, stanów uczuciowych itd. Dzieje się to tylko w wypadkach wyjątkowych. W dyplomacji głosi się tylko to, co w danej chwili jest ze względów taktycznych konieczne dla takiej czy innej gry lub walki. Przykładem tego mogą być nie tylko mowy i wystąpienia obecnych czy przyszłych ministrów, lecz nawet artykuły pism tak zw. półoficjalnych. Klasycznym zaś tego dowodem jest londyński „Times". Przeważnie każdy jego artykuł o sprawach międzynarodowych jest wyrazem chwilowej potrzeby taktycznej. Nie są to encykliki polityczne, które wyrażałyby niezmienne prawa polityki brytyjskiej, są to wyłącznie sugestie, które w danej chwili należy z tych, czy innych względów wysunąć. Z tego względu lecz tylko z tego względu czytanie „Times'a" jest interesujące.

Nie znaczy to oczywiście, by tych niezmiennych praw w polityce brytyjskiej nie było. Lecz zazwyczaj nie wyrażają ich postacie urzędowe lub pisma reprezentacyjne. Szukać ich trzeba raczej w tygodnikach, miesięcznikach, książkach, w wypowiedziach ludzi nierządzących. Znajdzie się je w wyniku bardziej pogłębionych studiów, nie zaś w nagłówkach pism popularnych.

Mocarstwa zachodnie na pewno nie myślą o aneksjach i zaborach. Nie usłyszymy zatem od nich niczego, co wyglądałoby na próbę dokonania napaści na Rosję. W praktyce oznacza to, że póki Rosja nie przekroczy Rubikonu, lub nie zostanie zmuszona do odwrotu, będą obowiązywały formalnie układy, teherańsko - jałtańskie, będą uznawane rządy satelickie, będą utrzymywane stosunki dyplomatyczne z Warszawą, Pragą itd. A najdalej idące cele polityczne w stosunku do Rosji będą sprowadzały się do żądania, które określił ostatnio Churchill, a które poprzednio głosił Lippmann: „Wycofajcie się za linię Curzona, bo to jest wasza granica państwowa, na którą przy końcu wojny ostatniej zgodziliśmy się".

Oczywiście w razie wojny granice, układy i pakty pękają. I dopiero po wybuchu wojny ogłaszany bywa program wojenny. W czasie zaś wojny powstaje lub bywa ujawniany stopniowo program nowego układu pokojowego. Trudno istotnie — jak wielu chciałoby — oczekiwać innej kolejności w tym procesie.

JAŁTA I „LINIA CURZONA"

Dopóki zatem trwa obecny okres ni wojny ni pokoju, obowiązywać będzie w Europie formalnie układ polityczny, który wytworzył się przy końcu wojny. Coraz więcej tylko rozlegać się będzie głosów potępiających Teheran i Jałtę, jak już oficjalnie potępia się układy Ribbentrop — Mołotow.

Z tego wszakże nie wynika, by ta obecna taktyka mocarstw zachodnich miała nas obowiązywać. Nie prowadzimy polityki angielskiej czy amerykańskiej, służymy polityce polskiej. Wiemy co prawda, że życiu polskiemu narzucają się czynniki, które na nic innego zdobyć się nie potrafią, jak na przytakiwanie posunięciom taktycznym sił zewnętrznych. Dopóki więc Anglia i Ameryka będą stały formalnie na gruncie Jałty i one nie ośmielą się słowa powiedzieć przeciw Jałcie. Dopóki Anglicy i Amerykanie stawiać będą postulat wycofania się Rosjan do linii Curzona i one godzić się będą z tą linią.

Stanowisko to będzie zgodne nie tyle z mądrością polityczną co z oportunizmem. Nie na to odrzucaliśmy Jałtę i rozbiór Polski według tak zw. linii Curzona, by teraz, gdy nie jesteśmy już sami w walce z komunizmem, godzić się nagle i na Jałtę i na linię Curzona, o której w Polsce nikt przed wojną nie wiedział. Linię tę ustalili bowiem dopiero w sposób uchwytny dwaj sojusznicy i pobratymcy, Ribbentrop i Mołotow. A zatem choćby świat zachodni wysunął w obecnym etapie politycznym postulat wycofania się Rosji za linię Curzona (która będąc przejściową i nigdy nie zastosowaną wojskową linią demarkacyjną, nie obejmowała Małopolski Wschodniej), obóz niepodległości winien nadal opierać się na niewzruszonej zasadzie nie uznawania tej linii jako polskiej granicy z Rosją.

Dążymy zresztą do przekreślenia Teheranu i Jałty również ze względu na metodę zastosowaną na tych konferencjach w stosunku do naszego kraju. Była ona tak potworna, że jej wymazanie przez danie pełnej satysfakcji poszkodowanym jest konieczne dla moralnego uzdrowienia stosunków międzynarodowych i zabezpieczenia innych narodów przed ewentualnym powtórzeniem się tego rodzaju zbrodni i bezprawia

Z faktu zatem, że Jałta jeszcze oficjalnie obowiązuje, nie powinniśmy wysnuwać wniosków zbyt dosłownych, które by nam przysłaniały właściwy rozwój stosunków międzynarodowych. Nie jest to bowiem powód ani do zrywania z Zachodem, ani też do pokornego przyjmowania jego wypowiedzi w tej sprawie. Musimy nadal iść własną drogą i własną walkę polityczną w ramach walki ogólnej prowadzić.

WALKA POLITYCZNA ISTOTĄ OBECNYCH STOSUNKÓW

Co bowiem jest istotą obecnych stosunków? Nie ma co prawda wojny otwartej i obowiązuje jeszcze Jałta, lecz walka polityczna wzmaga się na olbrzymią skalę. Toczy się już wojna pośrednia. To nie dla bluffu ogłaszane są programy zbrojeniowe w Anglii i w Ameryce, to nie dla bluffu tworzone jest w okresie pokoju naczelne dowództwo sił zachodnio - europejskich, to nie dla bluffu zorganizowano imponującą pomoc lotniczą dla Berlina, wbrew powszechnym zapowiedziom, że nie będzie można jej utrzymać w nieskończoność. Kosztowne to przedsięwzięcie jest dowodem nie tylko obecnej determinacji aliantów zachodnich, lecz również ich wielkich możliwości techniczno - wojennych, wobec których techniczne możliwości Rosji wyglądają słabo. Wszystkie te wydarzenia są objawami wzmagającej się i z całą powagą traktowanej walki politycznej.

Nie inaczej ujmowana jest sytuacja po stronie drugiej. Nie dla dokuczenia mocarstwom zachodnim Rosja zastosowała blokadę Berlina, nie dla obalania tylko rządów francuskich organizuje zamieszki we Francji i w innych krajach, i nie w celach pokojowych wszczyna ofensywę pacyfistyczną. Wszystko to są objawy tej samej gigantycznej walki.

Czy jest możliwość jej kompromisowego zażegnania? Gdyby chodziło tylko o Berlin, lub o Koreę, prawdopodobnie znaleziono by kompromis. Lecz jaki kompromis jest możliwy w sprawie kontroli nad energią atomową? Czy Stany Zjednoczone zniszczą swój zapas bomb, jak tego domaga się Rosja? Czy Rosja otworzy granice swego kraju dla kontroli międzynarodowej, jak tego chcą Stany Zjednoczone?

Po mowach wygłoszonych w Paryżu i po mowie Churchilla jest już jasne, że Zachód przestał wierzyć w możliwość trwałego i rzetelnego ułożenia się z Moskwą. Mogą powstawać jeszcze, jak mówił Churchill, przejściowe kompromisy, może trwać jeszcze łatanie, lecz układu opartego na zaufaniu już nie będzie. Walka podzieliła dwa światy. Podzieliła je ona tak dalece, że raczej aktualnym staje się zagadnienie, jak długo będzie mógł trwać obecny okres „ni wojny, ni pokoju"? Londyńska socjalistyczna „Tribune" wyraźnie zapytywała, jak długo państwom zachodnim opłaci się, kosztem odbudowy swej gospodarki, finansować zbrojenia, plan Marshalla, pomoc lotniczą dla Berlina itd. Churchill zaś ostrzegał przed groźnym terminem wytworzenia bomby atomowej przez Rosję i twierdził, że czasu jest niewiele...

W tych warunkach naiwnością było by urzymywać, że nic się nie dzieje na świecie i że posunięcia obecne mają charakter nieistotny i niepoważny. Choć wojny prawdziwej nie ma, rozgrywa się walka polityczna. I choć nawet niektóre czynniki zachodnie twierdzą, iż do wojny takiej nie dojdzie, bo Rosja cofnie się w końcu pod silnym naciskiem, to jednak nacisk ten trzeba wytworzyć w walce. Nie przesądzając, jakie będą jeszcze etapy tych zmagań, musimy być przygotowani na różne ewentualności, prowadząc własną walkę o własne cele polityczne.

R. P.

Dewey i federacja europejska

Próba wskrzeszenia rooseveltowskiej metody rozmawiania z Kremlem za pośrednictwem « specjalnych wysłanników » — Hopkinsów, przypieczętowała ostatecznie los Trumana. Wynik kampanii prezydenckiej jest już przesądzony i chyba tylko jakieś nadzwyczajne wydarzenia międzynarodowe mogłoby go niespodziewanie zmienić. Ale nawet i w tym wypadku mało jest prawdopodobne, by w stosunku do Trumana zastosowano tradycyjną zasadę, głoszącą, iż w czasie biegu nie wyprzęga się konia.

Nie zmieniano w St. Zjednoczonych prezydentów w okresach wojennych, wychodząc z założenia, iż związana z przekazywaniem władzy prezydenckiej zmiana administracji, może fatalnie zaciążyć na biegu działań wojennych i wynikach wojny. Wojny dziś nie ma i na to Truman nie może liczyć, chociaż w jednej ze swoich mów, wygłoszonej w czasie podróży po Stanach zachodnich, dał do zrozumienia, iż w okresie trwającego obecnie kryzysu międzynarodowego, powinna być zachowana ciągłość władzy prezydenckiej. Ten jego argument pozostał jednak bez echa.

Zwyczaj bowiem przedłużania kadencji głowy państwa w okresie dla kraju groźnym opiera się na przekonaniu, iż interes publiczny jest w stosunku do interesu partyjnego wartością nadrzędną. Truman jednak, mimo iż obecna sytuacja niewątpliwie wykazuje wiele analogii z trudnościami wojennymi, zachowaniem się swoim i stylem prowadzenia kampanii wyborczej nie wykazał, iż urząd prezydenta uważa za symbol interesów ogólnopaństwowych.

Od człowieka, sprawującego funkcję polityczną o tak doniosłym dla całego świata znaczeniu, oczekiwano przemówień wyborczych o dużym ciężarze gatunkowym, o szerokich horyzontach i rzucających przynajmniej najogólniejsze zarysy konstruktywnych rozwiązań ciążącygo nad światem konfliktu. Tymczasem głównym tematem mów trumanowskich są nawet nie ataki na republikańską większość obecnego Kongresu, lecz sprawy lokalne, stanowe. Toteż słusznie jest mu stawiany zarzut, iż poziomem swoich wystąpień, odpowiednim dla człowieka zabiegającego o mandat do Kongresu, poniżył autorytet władzy prezydenckiej i wykazał w ten sposób, iż nie umie tego urzędu sprawować.

Strategia wyborcza demokratów oparta została na błędnym rozróżnieniu pomiędzy tym, co należy uważać za sprawy wewnętrzno - krajowe, a co za zagraniczne, niepodlegające dyskusji jako ogólnopaństwowe, popierane przez obie partie.

Program czysto wewnętrzny mógł by był w dzisiejszych czasach tylko wtedy zainteresować społeczeństwo amerykańskie, gdyby obydwie partie dzieliły głębokie różnice poglądów w dziedzinie gospodarczej i socjalnej. Te jednak różnice nigdy nie były zbyt wielkie, a w obecnej kampanii znalazły się niemal całkowicie poza nawiasem obu stron. Z jednej strony bowiem Wallace wyprowadził z Partii Demokratycznej żywioły komunizujące, z drugiej zaś strony sama Partia Demokratyczna jeszcze na konwencji w Filadelfii odcięła się od żywiołów reakcyjnych Południa. Republikanie zaś, wysuwając kandydaturę Dewey'a, odsunęli tym samym od wpływów w swoim stronnictwie i politycznych i gospodarczych izolacjonistów. Wielkie zagadnienia wewnętrzne zostały w ten sposób rozegrane już na konwencjach partyjnych.

Truman i jego doradcy, układający plan kampanii wyborczej, nie zorientowali się w tej sytuacji, a rozdzielenie spraw wewnętrznych od zagranicznych pojęli zbyt mechanicznie. Nie zrozumieli, że w społeczeństwie, ponoszącym w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej odpowiedzialność za losy całego zachodniego świata, sprawa pokoju czy wojny jest w równym stopniu zagadnieniem polityki zagranicznej co i wewnętrznej. Chodzi jedynie o jego ujęcie i podanie w odpowiedniej formie wyborcom.

Republikanie natomiast doskonale to zrozumieli. Dewey już od dawna przy każdej sposobności podkreślał, iż «najważniejszą i najcenniejszą sprawą domową jest zagadnienie pokoju i że jedność narodowa jest najlepszym środkiem obrony ». Takie postawienie sprawy miało tę zaletę — twierdzi korespondent **« The Economist »** — iż 80. Kongres i trumanowskie ataki na niego przesunięte zostały w cień i stały się raczej bardzo dyskretnym tłem kampanii.

Truman zagubił się w drobiazgach, a gdy się w tym zorientował, wówczas popełnił chyba największy błąd, jaki mógł popełnić, zamierzając wysłać do Stalina jako swojego specjalnego wysłannika Vinsona.

Klęska wyborcza demokratów nie będzie jednak chyba tak druzgocącą, jak przypuszczano tak jeszcze niedawno. Dywersja Wallace'a, groźna dla samego Trumana, okazała się mniej groźna dla całej Partii Demokratycznej, która jednak będzie miała mocną pozycję w Kongresie. Jak zapewnia korespondent amerykański **« Manchester Gurdian »**, stało się to dzięki temu, iż kierownicy « trzeciej partii » cofnęli swoich kandydatów w tych kilkunastu stanach, gdzie na członków Kongresu kandydują liberalni demokraci. Dalej, dzięki temu, że w stanie Illinois przy sprawdzaniu podpisów pod zgłoszeniem kandydata grupy Wallace'a, podpisów tych okazało się za mało. No i wreszcie trzecia, bodaj że najważniejsza przyczyna, że Wallace zbyt mocno zaangażował się w obronę polityki Kremla. W wyniku tych zmian « demokraci zachowają dostateczną siłę, by pełnić rolę « lojalnej opozycji » z nadzieją odegrania się w przyszłości ».

Kierownictwo St. Zjednoczonych przejdzie więc zapewne w ręce Dewey'a i dlatego jego mowy wyborcze słuchane są z wielką uwagą i komentowane bardzo szczegółowo.

Za najważniejszą uchodzi mowa, wypowiedziana wdniu 30 września w Salt Lake City. Komentatorzy brytyjscy doniosłość jej widzą przede wszystkim w zapowiedzi dalszej walki z izolacjonizmem amerykańskim i nie ulegania jego wpływom w rozwiązaniu zagadnień polityki światowej, oraz w następującym oświadczeniu:

« Nasza polityka zagraniczna w tym pełnym kłopotów świecie nie może być dłużej bierna, martwa i negatywna. Musi być żywa, i pełna temperamentu. Będziemy toczyli walkę o pokój z całym zapałem i wyobraźnią, z taką samą biegłością i energią z jaką toczyliśmy wojnę ».

Podobnie naszkicował przyszłą politykę republikanów sen. Vandenberg w mowie, wygłoszonej w dn. 10 października z okazji wręczenia mu nagrody pokojowej za rok 1948 za « służbę dla wolnego świata ». Vandenberg w mowie tej między innymi powiedział:

« Nie jest to świat wczorajszy, w którym oceany były fosami dookoła naszych wałów. Wiedza przezwyciężyła czas i przestrzeń i przemieniła ziemię w bliską wspólnotę. Postęp w szybkości, ponury proceder masowej destrukcji — są przerażające. Nowy cień zaburzeń i agresji kładzie się na drogach wszystkich wolnych rządów. Po prostu zdrowy sens przestrzega nas, iż te nowe warunki wymagają najszybszego dążenia do międzynarodowej współpracy i zbiorowego zabezpieczenia pokoju w interesie wszystkich niezależnych rządów nie wyłączając naszego... Co więcej, nasza cywilizacja nie może liczyć na bezpieczne przeżycie na żadnej odosobnionej wyspie, chociażby ona była naszą własną... »

«...Naszym zamiarem nie jest powstrzymywać Rosję, naszym celem nie jest amerykanizowanie Europy. Naszym dążeniem jest zwrócić Europę Europejczykom i wydobyć ją z jej niedoli ».

Z tych wszystkich wypowiedzi dzisiejszych przywódców republikańskich, jutro zaś formalnych rządców St. Zjednoczonych, prasa brytyjska wyciąga wniosek iż po objęciu władzy Dewey « będzie chciał działać szybciej w Europie (i pójść dalej w Chinach), anizeli dotychczasowa administracja ». Dla Europy oznaczać to będzie wzmożenie tempa realizacji Federacji Europejskiej.

« Największym wydarzeniem Wieku Amerykańskiego według Dewey'a — pisze **« The Economist »** — będzie zorganizowanie Zjednoczonych Stanów Europy. Nalega on na planowe użycie pomocy ekonomicznej w celu pchnięcia i posunięcia naprzód Europy na drodze do federacji. Stworzy to trzecią siłę, jako ostoję pokoju i gwarancję, że amerykańska wspaniałomyślność nie będzie roztrwoniona jako zwykła tylko pomoc.

« Początkowo w Foreign Assistance Act, Federacja Europejska była pojmowana jako wstępne lecz rozległe dążenie. Ze wzrastającym zagrożeniem pokoju stała się ona głównym niepisanym warunkiem pomocy... Gdy nowe wnioski przedłożone będą Kongresowi, wówczas wysunięte będzie bardzo stanowczo żądanie połączenia ich z akcją w kierunku przełamania nacjonalistycznych barier, które w oczach St. Zjednoczonych są przestarzałe i niebezpieczne, jak również gospodarczo rozrzutne. Pomimo niebezpieczeństwa forsowania tej sprawy w Europie, Dewey całkiem słusznie może wyczuwać, iż bez skonkretyzowania politycznych wydarzeń w Europie zagrożone zostanie nie tylko udzielanie jej dalszej pomocy, ale że wyłoni się także niebezpieczeństwo, wskutek rozczarowania do spraw europejskich, odrodzenia się nowej formy izolacjonizmu».

W świetle tych zapowiedzi rok 1949 wymagać będzie czujności i wytężonej działalności ze strony wszystkich narodów europejskich. Szczególnie zaś tych, których powrót do niepodległości zależny jest od cofnięcia się, czy też wyparcia Rosji do jej granic z roku 1939 naruszonych paktem Mołotow - Rabbentrop i zbrojnym najazdem czerwonej armii.

St. Sta.

NASTROJE POLSKIEGO MIASTA

Nad Warszawą kłębią się dymy. Gdy stanąć na Wybrzerzu Kościuszkowskim i ogarnąć okiem snaną perspektywę — zmieniło się niewiele: kominy fabryczne Pragi, Grochowa, Marymontu, Woli snują długie, poziome pasma dymu, wieże kościołów, często strzaskane u szczytu, wyznaczają znane punkty oparcia dla oczu, a nieposłuszna wiślana fala usiłuje zalać niskie brzegi Saskiej Kępy.

Z placu Zamkowego zniknął « zygmuntowski w chmurach miecz », Nowy Zjazd rozkopany i zniwelowany odsłonił widok na pałacyk Pod Blachą, a wylot Krakowskiego Przedmieścia zieje tu i ówdzie niezpodzianymi pustkami w miejscu znanych kamienic. Lecz po trzech latach bezwojennych Warszawa przestała być wielkim rumowiskiem. Zwłaszcza o zmierzchu, gdy rzadkie latarnie przetną sinawym blaskiem fasady domów na wysokości pierwszego piętra, pozostawiając w mroku złomy wypalonych murów i kikuty kominów, ulice Warszawy stają się zwyczajne i powszechne — jak w każdym innym mieście.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że jesteśmy w tej samej przedwojennej Warszawie, a złudzenie zwiększają dawne czerwono malowane tramwaje, oraz ich charakterystyczne dzwonki.

Wystarczy jednak wgłębić się w uliczny tłum, by przekonać się, że jest to inne miasto. Inni są ludzie. Poruszają się po ulicach szybciej, bardziej nerwowo i w większym tłoku. Nastąpiło duże wyrównanie w sposobie ubierania się — wszyscy niemal odziani są w miateriały skromne i w złym gatunku, co nadaje ubraniom wygląd zmięty. W strojach pewnej części kobiet znać wysiłek w kierunku oryginalności i « paryskiej » nowej mody, co jednak na tle ogólnym sprawia wrażenie dość groteskowe.

Starzy warszawiacy roztopili się w masie nowych przybyszów — małopolan, ślązaków, pomorzan, lwowian i wilnian. Język warszawski gubi się w zalewie gwar i akcentów ze wszystkich dzielnic. Zatarły się różnice towarzyskie w życiu ulicy, ludzie nawiązują łatwo rozmowy w tramwaju, kawiarni, kolejce podmiejskiej. W ciągu dziesięciominutowej rozmowy w ogonku można się dowiedzieć wszystkiego o sąsiadach — prócz nazwiska. Ludzie rozmawiają ze sobą chętnie, wymieniają poglądy i klną na panujące porządki — pod warunkiem, że się nie znają. We własnym mieszkaniu, w kole znajomych są bardzo ostrożni i wstrzemięźliwi.

Tłum rojący się dzień cały po warszawskich ulicach oddaje się dwom zajęciom: staniu w ogonkach, by kupić wszystko, co jest do nabycia oraz « robieniu interesów ». Po kwadransie rozmowy ze spotkanym znajomym na pewno usłyszy się pytanie: « Czy nie masz czasem miękkich » (dolarów), lub « jaka jest dziś cena grama trójki ». W kawiarniach, gdzie można dostać doskonałą kawę i ciastka znacznie lepsze niż przed wojną — zawiera się «czarne» tranzakcje niemal całkiem jawnie. Pliki banknotów dolarowych wędrują z kieszeni do kieszeni, sprzedaje się i kupuje masło na wagony, mięso na tony, tkaniny i skóry. Wszystko to z reguły ukradzione z państwowych, czy spółdzielczych magazynów. Zjawisko to zatacza w Polsce szerokie kręgi, obejmując nie tylko zwykłe szumowiny i pasożytów, lecz i normalnych, skądinąd uczciwych ludzi. Jest to wynik nienormalnych warunków, i poczucia, że państwo jest wrogim okupantem, którego wolno i trzeba oszukiwać. Rzecz charakterystyczna, że spekulanci uważają się niejako za przestępców politycznych i również narzekają na Bezpiekę, która nie pozwala im spać spokojnie po nocach. W ostatnich tygodniach rozpoczęły się masowe obławy i rewizje domowe w poszukiwaniu towarów. Odbywają się one codzień wieczorem, między godziną 8 a 12 i codzień kilka ton produktów wraca do państwowych magazynów.

Źródłem zbytu dla spekulacji stały się ostatnio zakupy rosyjskie dla Berlina i wschodnich Niemiec. Pośrednicy rosyjscy płacą każdą cenę i wobec tego z rynku zniknęło masło, a mięso można dostać tylko z trudem, choć z drugiej strony chłopi masowo biją bydło, zostawiając sobie po jednej krowie. Warto dodać, że przeciętny zarobek osobnika « handlującego » wynosi od 50 — 150 tys. złotych miesięcznie, to też żyją oni dobrze, nadając ton ulicy warszawskiej, rzucają pieniędzmi w nocnych lokalach i przesiadują godzinami po kawiarniach. Poza tą szumowiną na powierzchni życia — w głębi społeczeństwa trwa bytowanie skromne, pracowite, pełne wyrzeczeń, braków, niepewności.

Aby zrozumieć stan duchowy Polaka w kraju trzeba dobrze utrwalić sobie w pamięci, że **nie ma on wyboru.** Nienawidzi Rosji, ale znalazł się w państwie opanowanym przez Sowiety. Zmienić tego stanu rzeczy nie może, a żyć musi. Musi pracować, musi budować ten dom, którego plany narysował obcy architekt, gdyż jeśli nawet ów dom jest więzieniem — to w każdym razie zapewni dach nad głową.

INTELIGENCJA I ROBOTNICY

Wbrew temu, co pisze się w prasie i broszurach, komuniści oparli się w obecnej fazie swej działalności *nie na robotniku*, lecz na inteligencji. Wystarczy porównać zarodki. W ciągu roku pensje pracowników umysłowych zostały podwyższone od 50 do 100%. Profesor uniwersytetu, który przed rokiem otrzymywał od 12 do 17 tys. — obecnie ma 27 — 30 tysięcy, dziekan wydziału — 38 tysięcy, docent 20 — 25 tysięcy, przy czym bez trudności otrzymują oni zezwolenie na pracę dodatkową w instytucjach badawczo-przemysłowych i t.p. Nawet młodszy personel naukowy otrzymuje dobre wynagrodzenie. Starszy asystent (t.j. po egzaminach) ma 18 tysięcy, zł. młodszy, jeszcze studiujący — 8 tysięcy. W podobnym stosunku podwyższono płacę nauczycieli szkół średnich. Doskonale opłaca swój personel techniczno-przemysłowy Minc. Literaci dziennikarze i artyści są specjalnie hołubieni (póki są posłuszni) i zarabiają od 25 — 60 tysięcy. **Różnice między zarobkami inteligencji i klasy robotniczej są dziś znacznie większe, niż były przed wojną.** Na przykład jedna z najliczniejszych grup zawodowych — kolejarze, którzy stanowili niegdyś arystokrację wśród robotników, wynagradzani są dziś bardzo nędznie. Zwrotniczy i konduktor mają po 4 — 5 tysięcy, i nie mogą opuścić posady, gdyż kolej jest zmilitaryzowana. Jedynie robotnicy specjaliści zarabiają lepiej: po 10 — 12 tysięcy, lecz grupa ta stanowi zaledwie 8 procent ogółu robotników. Robotnik portowy zarabia 250 zł. dziennie. W ten sposób komunizm usiłuje kupić sobie usługi inteligencji i spokój z tej strony. Czy to się udaje?

Częściowo tak. Powiedzieliśmy już, że ludność jest w położeniu przymusowym. Musi współpracować z komunistami, gdyż nie ma innego wyboru. Bardzo prawicowo i konserwatywnie nastawione sfery inteligenckie — bankowcy, b. ziemianie, inżynierowie, urzędnicy zajmują dziś wysokie stanowiska w przemyśle, zarządzie majątków państwowych, hodowli, handlu i bankowości. Dopóki swą działalność ograniczają jedynie do kręgu zawodowego — mają spokój i wysoką pensję za cenę lojalności. Nie są dopuszczani jednak do szkolnictwa, administracji politycznej, radia, prasy, wojska. W tych dziedzinach, przy braku własnych ludzi, komunizm musiał się oprzeć na lewicy polskiej.. Lewica radykalna, podobnie jak i skrzydło prawe inteligencji ma dzisiaj zdanie wyrobione o Rosji, o sowieckiej rewolucji i o « korzyściach», jakie spadają na klasy upośledzone z łaski Kremla. Ich przedwojenny radykalizm nie uległ zmianie, zanikł jednak nawet cień sympatii dla bolszewizmu, który krótko i węzłowato jest określany przez najbardziej lewych socjalistów jako « czerwony hitleryzm ».

Pracując na czołowych stanowiskach, biorąc udział w planowaniu i realizacji projektów ustrojowych, marksiści polscy łudzili się dotychczas, że coś jednak da się uratować. Że Rosja pozwoli na « budowanie socjalizmu własną polską drogą ». Likwidacja Gomułki stała się ciosem dla tych złudzeń. Fakt ten zbyt lekko oceniany jest zagranicą. Nie zauważono, że lewica społeczna w Kraju straciła nagle grunt pod nogami. Straciła nie tylko złudzenia, ale i cień usprawiedliwienia przed własnym sumieniem. Ta niewątpliwa różnica, jaką Rosjanie potrafili wprowadzić w swoich metodach okupacyjnych w porównaniu do niemieckich i której Rosja zawdzięcza swe sukcesy — zaczyna się zacierać. Okupacja zamaskowana staje się jawnym zaborem.

Trudno rozstrzygnąć, co skłoniło Rosję właśnie w tej chwili do posunięć, które zmobilizowały przeciw niej wszystkich bez wyjątku. Pośpiech? Gorączka wojenna? Dzisiaj Moskwa może się opierać już tylko na płatnych karierowiczach, którzy przy pierwszej lepszej okazji «odskoczą», i na terrorze policyjnym. Wszyscy przyznają zgodnie, że metody NKWD są znacznie skuteczniejsze, niż sposoby Gestapo. Być może na Kremlu przeważył pogląd, że dość już zabawy w « demokrację ludową », i że policja wystarczy.

MŁODZIEŻ

Młodzież robotniczą wciągnąć do « Hitlerjugend » (tak nazywa się popularnie « Służba Polsce »), młodzież uniwersytecką odosobnić od rodziny i przyjaciół przez przymus należenia do organizacji — oto sowiecki plan dla Polski. Poza tym wtłoczyć znanymi metodami w młode mózgi zasób pojęć ciasnych, lecz praktycznych, zacofanych, lecz odejmujących odpowiedzialność, przekreślających moralność i upraszczających życie do granic wegetacji — krótko mówiąc — uczynić wyznawcami materializmu dziejowego.

Jedną z dróg prowadzących do tego celu jest np. silna propaganda za uczeniem się języka rosyjskiego, zarzucanie rynku masą książek naukowych i podręczników rosyjskich po cenach bardzo niskich. Podczas gdy przeciętny podręcznik polski kosztuje 1700 - 2500 złotych (a są również książki techniczne po 7 do 11 tysięcy) — ten sam podręcznik w języku rosyjskim kosztuje 200 — 300 zł. Rosyjski słownik techniczny kosztuje 120 zł. i t.d.

Czy akcja ta udaje się komunistom?

Zewnętrznie rzecz biorąc — tak. Student, który chce zdać egzamin, musi przynajmniej rok należeć do organizacji dobrze widzianej, jak ZWMS, lub jeśli chce dostać mieszkanie w domu akademickim musi być « aktywistą » i złożyć świadectwo « pochodzenia socjalnego» (na razie wystarcza dowód, że ojciec jest członkiem jakiegokolwiek związku zawodowego). Jeśli chce prócz tego jadać w stołówce, musi mieć polecenie partyjne i t.d. Znajomi przestają mu się kłaniać, lub czynią to jedynie ze strachu, traci przyjaciół, wychodzi ze swego środowiska, — a o to przecież chodziło.

Coraz większa część młodzieży znajduje się w tym położeniu, jeśli zaś chodzi o młodsze roczniki — to wszyscy niemal. I dzięki tej powszechności przymusu, młodzież znajduje oparcie wzajemne między osbą. Kursy aktywistów, organizacje partyjne, przynależność związkowa stają się maską, czy jeszcze jednym utrudnieniem życia. W swoim gronie młodzi członkowie ZWMS kpią sobie z marksizmu, wyzywają politruków i — co najważniejsze — tłumią w sobie wzbierający bunt. Takie podwójne życie oczywiście paczy charaktery, ale to już jest cecha nieodstępna wszelkiej niewoli. Jednocześnie ten ucisk polityczny i cywilizacyjny wywołuje skutek wręcz przeciwny, niż to, czego spodziewają się bolszewicy pewni swych własnych doświadczeń. Nasza młodzież zamiast komunistyczną i prokomunistyczną — staje się skrajnie nacjonalistyczna.

Nacjonalizm młodzieży polskiej jest żywiołowy i graniczący z szowinizmem, przynamniej na pierwszy rzut oka. Przy bliższej obserwacji okazuje się on gorącym, choć głęboko zranionym patriotyzmem, przybierającym czasami formy zaślepienia tym silniejszego, że tłumionego i skrywanego.

Nacjonalizm Polski dzisiejszej jest z gruntu odmienny od klasowo - drobnomieszczańskiej ideologii, która w ostatnich przedwojennych latach nadawała mu ton. Przenika on dzisiaj całą młodzież niezależnie od warstwy i klasy społecznej, oraz poglądów społeczno - politycznych, poczynając od prawicy, a kończąc na skrajnej lewicy. I jeśli nawet zdajemy sobie sprawę, że nie jest rzeczą dobrą, gdy miłość ojczyzny staje się « raną i nożem », jak to określił Baudelaire, z drugiej strony jednak zjawisko to wytwarza ochronę i zaporę wobec wzbierającej fali nacjonalizmu rosyjskiego, zdobywczego i bezwzględnego.

Ten zrozumiały i niejako konieczny rozwój w kierunku zaostrzenia uczuć narodowych jest jedyną bodaj dziś cechą która upodabnia nas i włącza duchowo Polskę w zasięg Europy środkowo - wschodniej. Zachód bowiem mimo wszystko, przezwyciężył już tacytowski etap gdy jednostka-człowiek był to przede wszystkim « defensor civitatis » (obrońca państwa). Jeśli nawet cywilizacja Europy zachodniej jest dziś na ogół pesymistyczna, to w każdym razie ideał «hominem humanorem reddere» (uczynić człowieka bardziej ludzkim) — prześwietla najgłębiej obraz dążeń ku przyszłej cywilizacji — być może utopijnej, — ale jedynej możliwej dla Europejczyka, Na wschodzie nazywa się to właśnie « zgniłym humanizmem ». Młodzież polska nie ma niestety możliwości o tym « zgniłym humanizmie » myśleć.

Ludzie z odchodzącego pokolenia, którzy już młodzieży nie rozumieją, biorą poważnie jej nieobliczalne wyskoki, jej przekorną bufonadę wyrażającą się w haśle « byczego życia, dobrego żarcia i grubej forsy », oraz pozornego oportunizmu. Wallenrodyzm? Zapewne. Młodzież miejska w całej swej masie jest jednym wielkim ładunkiem dynamitu, który oby nie wybuchł przedwcześnie. Można z całym spokojem nie słuchać czarnowidzów, którym się wydaje, że naród polski z pokolenia na pokolenie spodlał.

A młodzież wiejska? I tutaj również nastawienie polityczne nie budzi obaw, choć ideologicznie młode pokolenie chłopów stanowi niewiadomą. O wsi jednak innym razem.

B. Rupniewski.

Z HUMORU ARGENTYŃSKIEGO

„Zły wilk" pokazuje zęby Zachodowi (Selec. del Reader's Digest)

Strategia polityczna i obrona Skandynawii

Nauka starego Clausevitz'a, która do niedawna wywierała decydujący wpływ na politykę Prus, Niemiec — i wreszcie III Rzeszy Hitlera — została dziś przejęta w całości i z dobrodziejstwem inwentarza przez Moskwę. Wystarczy wziąć do ręki jakąkolwiek sowiecką gazetę, aby dowiedzieć się z artykułu politycznego czy zagranicznego telegramu — że Włochy czy Bałkany to « prawe skrzydło imperialistów », a półwysep Skandynawski to « skrzydło lewe ». Oczywiście przemilcza się niewątpliwy fakt, że Skandynawia stanowi w tym układzie jednocześnie prawe skrzydło europejskiego frontu Sowietów w ew. konflikcie zbrojnym z Zachodem. Zresztą to prymitywne odwrócenie kota ogonem w terminologii polityczno-wojennej również jest zgodne z nauką Clausevitz'a.

SKANDYNAWII BRONI JEJ TEREN

Sowiety doceniają strategiczne znaczenie Skandynawii. W r. 1940 i 1941 - 43 Armia Czerwona, mimo ostatecznego zwycięstwa— sparzyła się mocno 2 razy. Mała, licząca 3.5 milj. ludności Finlandia, z armią liczącą nieco ponad 200.000 ludzi, przy stosunkowo małej pomocy niemieckiej (2-3 dywizje) — potrafiła się miesiącami skutecznie bronić przeciw ogromnej przewadze sowieckiej i zadać armii sowieckiej nieproporcjonalnie wielkie straty w ludziach i materiale.

Oczywiście nie chcemy Finom odmawiać tego, do czego sami mają słuszne pretensje — t.j. cnót bohaterstwa i dobrej organizacji. Ale nie ulega kwestii, że w wojnach tych odegrał jeszcze większą rolę teren i klimat.

Nie podobna rozpatrywać zagadnień obronnych całej Fenno - Skandii — bez małej lekcji geografii stosowanej. Otóż cały półwysep skandynawski — od nasady Leningrad - Archangielsk aż do Atlantyku i Morza Północnego — stanowi z małymi wyjątkami, jednolity teren gór i granitowego gruzu skalnego porosłego lasami, a na północ od granicy lasów — tundrę. Las ten jest przetkany masą jezior małych i dużych, błot i rzek; powierzchnia wód liczy, zależnie od okolicy, od 10 do 30% powierzchni terenu, który w olbrzymiej części jest terenem dziewiczym, gdyż nawet drwal rzadko tu się zjawia. Ściętych drzew nie opłaca się transportować, tam gdzie nie ma dróg spławnych, czynnych od 2 do 5 miesięcy w roku. Las ten i te wody, to w sumie jedna olbrzymia pszeszkoda terenowa do prowadzenia nowoczesnej wojny: przy pomocy lotnictwa, wojsk spadochronowych i broni pancernej. Samoloty mogą wprawdzie lądować na olbrzymich płaszczyznach zamarzniętych jezior, ale lód ten nie jest odporny na dynamit czy bomby, Wystarczy traktorami zorać śnieg na ważnych strategicznie jeziorach, aby uniemożliwić lądowanie nieprzyjaciela (zrobili to Szwedzi w r. 1942 otrzymawszy wiadomości o planowanej inwazji niemieckiej). W skalistej, pełnej mokradeł i głazów, pagórkowatej puszczy skandynawskiej, gdzie śnieg leży conajmniej 7 miesięcy w roku, gdzie rozpoznanie terenu jest niesłychanie trudne, zrzuty spadochronowe mają niewielkie szanse przeprowadzania skutecznych operacji i przystąpienia do walki ruchomej. Bezdroża utrudnią ich dalsze zaopatrzenie. Zresztą dzień marszu kompanii piechoty wyekwipowanej polowo w bezdrożnym lesie skandynawskim oblicza się na max. 15 km. Oddziały narciarskie zimą mogą posuwać się szybciej, ale na to potrzebna jest pierwszorzędna znajomość terenu, trudna do osiągnięcia dla napastnika. Oczywiście, że w tych warunkach broń pancerna może poruszać się tylko wzdłuż dróg i dolin niektórych rzek. Dróg tych jest mało, są one przeprowadzone wąskimi przesmykami, nierzadko wyrwanymi dynamitem z masywów skalnych, poprzez masę łatwych do zburzenia mostów, i są wogóle dogodne dla obrony. Warto wspomnieć, że ziemia orna w Szwecji nie przekracza 4% powierzchni, z tego większość leży w piaszczystej, zbliżonej terenowo do sąsiedniej Danii — prowincji Skanii. Na północy tereny uprawne, przez które jednocześnie idzie kilka dróg, to wąskie doliny wielkich rzek i dna wysuszonych jezior w morzu lasu i skał. Wybudowanie ad hoc lotnisk w tym terenie, z drogami dojazdowymi dla zaopatrzenia i niezbędne uzbrojenie ich stanowi zadanie techniczne ogromne, prawie nieosiągalne dla nieprzyjaciela przed całkowitą opupacją i uspokojeniem kraju.

Rozpisuję się tak o owej geografii, bo przekonałem się, że nawet zawodowi wojskowi, którzy nigdy nie byli w Skandynawii — skłonni są nie doceniać właściwości terenowych i klimatycznych półwyspu i zbyt pohopnie uznają go za łatwą zdobycz dla wojsk napastniczych.

Ale dowództwo rosyjskie nie popełnia tego błędu. Wcale nie uważa, że skoro Szwecja ma tylko 7 milj. ludności, a Norwegia 2,5 — to półwysep nie ma szans obrony przed przeważającymi siłami. W Sowietach pamięta się o tym, że Szwecja ma w tej chwili przewagę nawodnych sił morskich na Bałtyku, że dostęp do Szwecji od północy tzn. od granicy fińskiej jest «łatwy» — tylko na mapie. Tam na północy nie można prowadzić żadnej nowoczesnej wojny, bez specjalnie wyszkolonych i zaopatrzonych oddziałów i kosztownego sprzętu. W latach 1941-45 w północnej Norwegii i Finlandii dwie dywizje niemieckie gen. Dietricha stały naprzeciwko kilku dywizji sowieckich i do żadnych walk nie doszło, poza starciami patroli. Zima arktyczna trwa 10 miesięcy, przy wybrzeżu oceanu trochę krócej, ale żadna armia nie jest w stanie pokonać trudności transportu i zaopatrzenia. Najprawdopodobniej dowództwo armii sowieckiej nie liczy się wcale z możliwością szybkiej inwazji półwyspu drogą przez Finlandię i szwedzką linię obronną Bodem (na wysokości Narvik-Luleo).

«UPRZEJMA POLITYKA» SOWIETÓW

Wynika stąd wiele następstw politycznych. Ponieważ w Moskwie wiedzą, że okupacja Skandynawii może być żmudna i kosztowna, wybrano linię polityczną, która być może pozwoli całkiem uniknąć tej operacji, przynajmniej w pierwszej fazie ewentualnych działań wojennych przeciw Zachodowi. Moskwa uważa za dużo wygodniejszą dla siebie sytuację, w której prawe skrzydło będzie miała zabezpieczone przez neutralne państwa skandynawskie. W ten sposób uniknie się wiązania znacznych stosunkowo sił w ryzykownym przedsięwzięciu a zarazem groźby wykorzystania skandynawskich lotnisk jako bazy dla amerykańskich sił lotniczych. Szwecja ma kilka pierwszorzędnych, dużych i nowoczesnych lotnisk o wielkiej wartości strategicznej. Lotnisko w Bromma pod Sztokholmem leży w prostej linii o ok. 450 km. od Leningradu i ok. 1000 km. od Moskwy, a więc 2-3 razy bliżej od głównych stolic sowieckich, niż jakiekolwiek inne lotnisko Europy Zachodniej. Poza tym Bałtyk, to wobec braku floty sowieckiej — nie przeszkoda obronna, lecz wygodny pomost do inwazji z punktu widzenia strasowieckich doświadczeń ostatniej wojny z Niemcami.

Z powyższych czynników strategicznych wynika wytłumaczenie łagodnej i rzec by można « uprzejmej » polityki Sowietów w stosunku do Finlandii. Sowiety pozwoliły na prawicowy « zamach stanu » w lipcu r. b., pozwoliły na utworzenie rządu przez prawych socjalistów, nie udzieliły czynnego poparcia fińskiej partii komunistycznej, patrzyły przez palce na likwidację zalążka fińskiej NKWD (z takim trudem zmontowanego przez b. min. spraw wewn. Leino, małżonka sekr. fińskiej K.P., pani Herty Kuusinen). Fińscy socjaldemokraci nie są niebezpieczni dla Związku Sowieckiego, a fińscy komuniści mogliby być niebezpieczni, gdyż dojście ich do władzy i cały związany z tym teatr okropności podziałałby piorunująco na opinie Szwecji i rzuciłby ją natychmiast w objęcia Unii Zachodniej. Za Szwecją, jako decydującym i najsilniejszym państwem skandynawskim poszłyby Norwegia i Dania, które od dawna już flirtują z Unią Zachodnią. Tego związku z Zachodem Moskwa chce uniknąć. Radio sowieckie i prasa jest bardzo uprzejma dla państw skandynawskich, ograniczając się do czysto zwyczajowych napaści na reakcyjnych kapitalistów i « podżegaczy wojennych ».

CO BĘDZIE Z NEUTRALNOŚCIĄ?

Cały ten wiart polityki sowieckiej dmie w żagle szwedzkiej tradycji neutralności, — jak dotychczas skutecznie. W czasie ostatnich rozpraw zagranicznych w Rihsdagu szwedzkim wszystkie stronnictwa zgodnie wypowiedziały się za utrzymaniem tej polityki. Chwiejne stanowisko Anglii i USA w stosunku do Skandynawii upraszcza sprawę. Anglosasi dotychczas nie wkroczyli na grunt uchwytnych gwarancji w stosunku do Szwecji, ograniczając się do szczucia na Sowiety i platonicznych obietnic, popartych gospodarczymi formami nacisku — zresztą b. słabymi. **« Nie chcemy, aby nas spotkał los waszej Polski** — wyraził się do mnie pewien wojskowy szwedzki — nie damy się zwabić na piękne słowa i nie odejdziemy od polityki neutralności, dopóki nie zaczną z nami rozmawiać na serio... Ale napadnięci — będziemy się bić»... dodać należy, że Szwedzi są tradycyjnymi rusofobami choć unikają ujawniania tych uczuć. Szwecja jest jedynym państwe skandynawskim posiadającym armię z prawdziwego zdarzenia. Stąd jej decydująca rola dla Półwyspu i Danii, która wojskowo w ogóle się nie liczy. Co do Norwegii, to panuje przekonanie, że może być łatwiej i prędzej zajęta przez Anglosasów i że w ten sposób powstanie bezpośrednia granica amerykańsko-szwedzka.

W Szwecji mało jest jednak osób (mimo żywej i prawdziwej chęci neutralności) któreby sądziły, że uda się Szwecji uniknąć udziału w ew. 3-ej wojnie światowej. To też koła rządowe i wojskowe bynajmniej nie budują zbyt wiele na możliwościach neutralności. Krótko mówiąc Szwecja się zbroi — na tyle, na ile ją stać. A to nie jest całkiem bez znaczenia.

Armia szwedzka w pierwszym rzucie mobilizacyjnym jest oceniana na około 25 dywizji, w tym 3-5 zmotorypowanych. Wojsko to jest nowocześnie uzbrojone i wyposażone. Lotnictwo, prawie wyłącznie myśliwskie, rozporządza najnowszymi maszynami o napędzie rakietowym, podobno w dostatecznej ilości na pierwsze tygodnie działań wojennych. Przemysł wojenny wysokiej jakości jest rozrzucony po całym kraju. Fabryki Boforsa n.p. mają światową markę. Ostatnio wyprodukowały działko przeciwpancerne 57 mm, przebijające każdą płytę pancerną do grubości 100 mm. i wytwarzające przy tym temperaturę 2000 stopni, od której każdy czołg musi stanąć w płomieniach. Pokaz tego działka w Bofors był prawdziwą sensacją, — zaproszono nań przedstawicieli prasy. Przemysł metalurgiczny Szwecji jest lepiej rozwinięty niż przemysł metalurgiczny Polski przed rokiem 1939, produkcja stali obecnie miej-więcej ta sama. Słabą stroną tego przemysłu, jest jego zależność od dowozu węgla, a w wypadku wojny — od wielkości nagromadzonych zapasów.

SZWEDZI MÓWIĄ O WOJNIE I OBRONIE

Prasa szwedzka pisze swobodnie o zbliżającej się wojnie w ramach teoretycznych rozważań. Nie trudno się dowiedzieć, że dowództwo szwedzkie liczy się z zajęciem Danii przez Sowiety w pierwszych dniach wojny. Przewiduje się również okupację południowej Szwecji wraz z Göeteborgiem, aż do linii wielkich jezior Näuer i Vötter — na których ma być zorganizowana pierwsza linia obronna. Szwecja liczy się więc z atakiem sowieckim od strony «miękkiego brzucha », t.j. od południa, gdyż cieśnina Sundu uchodzi za niemożliwą do długotrwałej obrony. Najwięcej jednak obawia się Szwecja ataku spadochronowego na uprzemysłowione prowincje: na zachód i południe od Sztokholmu, ataku, któryby miał jednocześnie na celu zdobycie jednego z dużych portów na Bałtyku, jak Gävle, Sztokholm, czy Norrköping. Mówi się otwarcie cie o tym, że jeżeli Sowiety będzie stać na 5-6 dywizji spadochronowych, na wystarczający parasol lotniczy i dostateczne środki transportu powietrznego, to armia czerwona będzie miała szanse szybkiego opanowania ogromnej części Szwecji, co ułatwi jednocześnie posuwanie się wojsk sowieckich od północy, t.j. operację uzupełniającą, całość działań inwazyjnych.

To też ćwiczenia wojskowe w Szwecji środkowej odbywają się przy założeniu nieprzyjacielskiego desantu powietrznego, sabotażu ze strony miejscowej V kolumny, partyzantki leśnej i t.d. Fotografie i opisy z tych ćwiczeń podaje dość często prasa szwedzka. Oprócz wojska szkoli się w Szwecji obronę cywilną i oddziały partyzanckie. Celem jest niedopuszczenie w żadnym wypadku do okupacji całej Szwecji — i dążeniami do zachowania jej części środkowej, «opartej plecami» o granicę norweską.

Drugim obliczem strategii wojennej Szwecji jest przygotowanie własnej organizacji, którąby uczyniła Szwecję zdolną do przyjęcia szybkiej pomocy wojskowej z Zachodu. Jest to sprawa posiadania i obrony dużych nowoczesnych lotnisk i dróg komunikacyjnych. Jakie nadzieje wiąże Szwedzi z tymi planami i przygotowaniami? Niewielkie, ale zdaje się oparte na trzeźwej ocenie faktów i możliwości. Otóż zdaniem rzeczoznawców wojskowych, Szwecja ma szanse — zależnie od sił, jakich użyje przeciwnik — bronić się od 2 tygodni do 2 miesięcy przy użyciu własnych środków, bez pomocy z zewnątrz. Jest to i dużo i mało — zależnie od tego jak potoczą się wypadki wojenne.

Wbrew wielu głosom pesymistów, którym nie podoba się rodzaj szwedzkiej dyscypliny wojskowej, przypominającej raczej fabrykę niż koszary — sądzę, że wojsko szwedzkie będzie się bić dobrze i będzie miało za sobą cały naród, prócz komustów. W Skandynawii każdy nauczył się spełniać swój obowiązek i nie uważać tego za bohaterstwo lub tytuł do kariery czy nagrody. Dlatego też myślę, za Skandynawia nie będzie w zbliżającej się wojnie ziemią niczyją, biernym placem boju, lecz że raczej odegra ważną rolę w obronie świata cywilizacji zachodniej przed czerwonym zalewem.

Tadeusz Norwid.

Sztokholm, w październiku 1948.

„Prawosławny Kominform" zyskuje bazę na Śr. Wschodzie

RZĄD IZRAELA WYDAŁ SOWIETOM ROSYJSKĄ MISJĘ DUCHOWNĄ

W powodzi mniej lub więcej dramatycznych wydarzeń, jakich od szeregu miesięcy stała się widownią Palestyna, niemal niepostrzeżenie przewinął się brzemienny w następstwa fakt, któremu prasa poskąpiła rozgłosu i sensacyjnych nagłówków. Krótką wzmiankę o nim znajdujemy w depeszy korespondenta « Daily Telegraph » z dn. 13 września, który doniósł, że « z Tel-Avivu przybyli do Jerozolimy przedstawiciele misji dyplomatycznej sowieckiej przy rządzie Izraela, p. Semiuskin i Sergiejew, celem przejęcia Rosyjskiej Misji Duchownej i jej mienia, obejmującego wielkiej wartości posiadłości ».

Ta zgoła niewinnie brzmiąca notatka zawiera w sobie epilog trzyletniej walki, jaką Sowiety prowadziły uparcie, za pośrednictwem Patriarchatu Moskiewskiego o uzyskanie prawa własności do Rosyjskiej Misji Duchownej w Ziemi Świętej i jej rozległych włości; zawiera ona doniesienie o doniosłym sukcesie « prawosławnego Kominformu », jednego z najskuteczniejszych narzędzi sowieckiej politycznej ekspansji, o uzyskaniu przezeń w sercu Środkowego Wschodu bezcennego wprost oparcia.

Wartość materialna Misji jest istotnie ogromna: dobra jej w Palestynie oceniane są na ok. 15 do 20 milionów funtów; obejmują one liczne klasztory, cerkwie, hospicja, grunta i tereny budowlane miejskie w Jerozolimie i jej okolicach, w Jaffie, Haifie, Nazarecie, Hebronie, a więc we wszyskich niemal częściach kraju. Jednak nie wartość materialna uczyniła z Misji przedmiot pożądań i energicznych zabiegów sowieckich placówek dyplomatycznych na Środkowym Wschodzie, oraz Cerkwi Rosyjskiej, której głową jest Patriarcha Moskwy Aleksy

Rosyjska Misja Duchowna w Ziemi św. ustanowiona została w r. 1857; jest ona pozostałością z tych czasów, kiedy Rosja carska utrzymywała żywy kontakt z Palestyną i kiedy rok rocznie tysiące rosyjskich pielgrzymów przybywało odwiedzać Miejsca Święte. Stanowiła ona fundację religijną całkowicie niezależną od miejscowego Patriarchatu Prawosławnego Greckiego, i ten jej autonomiczny statut szanowany był zarówno przez rząd turecki, jak i przez jego następcę — mandatowy rząd brytyjski.

Po rewolucji bolszewickiej Misja i jej dobra pozostawały pod jurysdykcją tzw. « Zarubieżnej Cerkwi », czyli Synodu Karłowackiego, na którego czele stoi rezydujący w Genewie metropolita Anastazy. Straciwszy kontakt z Rosją, Misja podupadła i straciła swe dawne znaczenie, ale zachowała rozległe dobra. Wiernych skupiało się przy niej niewielu: garstka rosyjskich białych emigrantów (około 100 rodzin), około 300 mnichów i mniszek oraz kilkudziesięciu popów. Na czele jej stał mianowany przez metropolitę Anastazego archimandryta Antoni.

* * *

Kiedy w obliczu najazdu niemieckiego, reżim sowiecki uznał za wskazane « pojednać się » oficjalnie z cerkwią prawosławną wskrzeszając Patriarchat Moskiewski, pozyskał w złożonej ze swych nominatów hierarchii prawosławnej jedno więcej narzędzie swej polityki, jeden więcej kanał dla rozszerzania bolszewickich wpływów poza granicami Związku Sowieckiego.

W tych planach ekspansji politycznej i religinej Środkowy Wschód nie został pominięty. Już w lecie r 1945, odbywając « wizytację » w tych krajach, Patriarcha Moskwy Aleksy wysunął żądanie zwrócenia cerkwi sowieckiej Rosyjskiej Misji Duchownej w Palestynie. Ale archimandryta Antoni za przykładem metropolity Anastazego nie uznał autorytetu wskrzeszonego przez Sowiety Patriarchatu Moskiewskiego i wydania Misji kategorycznie odmówił, angielskie zaś władze mandatowe dyplomatycznie odpowiedziały, że spór ten uważają za czysto wewnętrzną sprawę pomiędzy ortodoksami i żadnego nacisku na Antoniego wywierać nie mogą.

Pomimo tej wstępnej porażki, misja Aleksego nie pozostała bez wpływu na nastroje i stosunki pomiędzy prawosławnymi na Środkowym Wschodzie. Imponując potęgą zwycięskiej Rosji, kusząc obietnicami wznowienia masowych pielgrzymek do Grobu Świętego, posługując się zręcznie tak częstą na Wschodzie bronią pochlebstwa i intrygi, wysłannik Moskwy zdołał pozyskać sobie sympatyków, a następnie agentów, wprowadzić ferment wewnętrzny w społeczność prawosławną i podkopać pozycję archimandryty Antoniego. W klasztorze rzeńskim w Ain-Karem doszło do formalnego rozłamu, kiedy część mniszek wypowiedziało posłuszeństwo mianowanej przez archimandrytę Antoniego ksieni, wybierając — przy poparciu biskupa greckokatolickiego, Atenagorasa — inną. Jedna z mniszek, zawieszona przez Antoniego, jawnie już zdekonspirowała się jako agentka sowiecka, a jej tryb życia i światowe występy w luksusowym hotelu « King David » stały w jaskrawej sprzeczności z jej zakonnym przebraniem.

Nastąpiły próby okupowania siłą cerkwi, należących do Misji, przez antagonistów Antoniego, który zmuszony był zamknąć ich część i zaprzestać odprawiania w nich nabożeństw, inaczej jak przy zamkniętych wrotach. Naprzemian z coraz częstszymi wizytami sowieckich dyplomatów z poselstw w Bejrucie i Kairze, pojawiać się poczęli tajemniczy mnisi i popi w coraz to innych «pobożnych» misjach. Jednocześnie wzmagała się wśród białej emigracji rosyjskiej na Środkowym Wschodzie robota propagandowa za pojednaniem się z reżimem, wzamian za paszporty sowieckie i prawo do repatriacji, równolegle z akcją werbunkową wśród Ormian, zachęcanych do powrotu do ojczyzny — Armenii Sowieckiej. Agitacja ta dawać zaczęła dość znaczne wyniki wśród emigranckiej biedoty ormiańskiej, dopóki kilkudziesięciu takich « repatriantów » z pierwszych transportów nie powróciło nielegalnie i, ponosząc ryzyko więzienia na Środkowym Wschodzie, nie dało wyrazu swym bolesnym rozczarowaniom, odniesionym w owej obiecanej « ojczyźnie ».

Po wizycie Aleksego nastąpiły z końcem 1946 r. odwiedziny, tym razem metropolity Leningradu Grzegorza, który przed wyjazdem na Środkowy Wschód przyjęty był na Kremlu, gdzie otrzymał wskazania od Mołotowa i samego Stalina Ponowiwszy żądania wydania Misji Rosyjskiej w Palestynie w ręce cerkwi sowieckiej, przebywał on przez czas dłuższy w Egipcie jako gość patriarchy greckiego w Aleksandrii, rozwijając tam propagandę na rzecz komunistycznej rebelii w Grecji.

Po jego pobycie akcja Moskwy przeciwko kierownictwu Rosyjskiej Misji Duchownej w Palestynie pozyskała gorliwych sprzymierzeńców w miejscowej filii «Związku Słowian », której jedyna zresztą istniejąca sekcja: sekcja sowiecka, złożona była w większości z komunistów żydowskich, a więc zdawałoby się w sprawach prawosławno-cerkiewnych mało zainteresowanych. Wszystkie te jednak zakusy Moskwy pozostawały bez wyników, a w obliczu sytuacji w Grecji oraz stanowiska, jakie ZSSR zajęło w ONZ w sprawie sporu żydowsko-arabskiego o Palestynę, nastąpiło duże ochłodzenie w stosunku do Rosji zarówno ze strony Patriarchatu Greckiego w Jerozolimie, jak i arabskiego kleru prawosławnego.

Po ustępieniu Anglików z Palestyny i oddaniu mandatu dn. 15. maja b.r., Misja pozostała bez żadnego legalnego oparcia, ani ochrony. W miarę wojskowych sukcesów Izraela, większość jej włości znalazła się w rękach żydowskich. Arabowie mogli zapewnić osobisty azyl archimandrycie, ale nie mogli zapobiec wydaniu Misji przez Żydów przedstawicielom świeżo w Tel-Avivie ustanowionego poselstwa sowieckiego. Trzyletnia kampania cerkwi sowieckiej, posłusznego narzędzia w rękach Kremla, ukoronowana została pełnym powodzeniem.

* * *

Bogata w środki materialne, posiadająca placówki we wszystkich niemal częściach Palestyny, Misja stanie się dla Moskwy podstawową bazą na Środkowym Wschodzie, pozwalając jej rozwinąć akcję propagandową wśród Arabów-chrześcijan, których znaczna większość jest wyznania prawosławnego, wśród prawosławnych Greków i Ormian, gęsto po krajach Środkowego Wschodu rozsianych Pod wygodnym płaszczykiem religii pozwoli jej ona na utrzymywanie i opłacanie z jej funduszów znacznej liczby agentów, na przysyłanie « pielgrzymów », mnichów i różnego rodzaju apostołów nowej stalinowskiej wiary.

Bez względu na obrót, jaki przybiorą w Palestyni rozgrywające się tam dziś wypadki, ani na formę przyszłych rządów tego kraju — ta sowiecka baza pozostanie w jej sercu, rozrzerzając podstawę i zasięg i tak coraz to wzrastających wpływów sowieckich i politycznego sowieckiego przenikania Środkowego Wschodu.

Orientatis.

Armia czerwonych Niemiec — niebezpieczeństwo jutra

Wiadomości o tajemniczej armii niemieckiej, tworzonej na terenie Rosji powtarzały się na łamach prasy zachodniej w ciągu trzech lat powojennych, chyba równie często jak plotki pt.: „Hitler żyje i ukrywa się w Połudn. Ameryce". Jednym i drugim nadawano ton sensacji dziennikarskich mających „rozerwać" rzesze czytelników znudzonych już nieco wojną domową w Grecji, sprawą palestyńską, czy wreszcie ostatnio blokadą Berlina.

Przed paroma tygodniami dzienniki francuskie i amerykańskie podały za prasą szwedzką nowe wiadomości o większych transportach uzbrojonych żołnierzy niemieckich widzianych w różnych miejscowościach państw bałtyckich, a także koło Królewca w zajętej przez Rosję części Prus Wschodnich. Powstrzymaliśmy się wówczas od omawiania na łamach „Orła Białego" obszerniej tych doniesień. Należało odczekać, póki z nastroju sensacji nie wyłoni się obraz niebezpieczeństwa, które jutro zagrozić może zarówno Polsce jak i Zachodowi Europy, z którym świadomie związaliśmy naszą przyszłość.

Za ostrożnym traktowaniem zagadnienia, stanowiącego dotąd wielką niewiadomą, przemawiał jeszcze jeden wzgląd. Oto pewne koła francuskie zaalarmowały opinie społeczeństw, które na własnej skórze odczuły niemiecką wojnę i okupację — przypuszczeniem, że Stany Zjednoczone noszą się z zamiarem wskrzeszenia, w ślad za państwem Zachodnich Niemiec, również zachodnio - niemieckiej armii. Miałaby być ona w pierwszym rzędzie przeciwstawiona naporowi niemieckich, czy zgoła rosyjskich sił czerwonych ze wschodu. Amerykanie mieli nawet — według tych doniesień — tłumaczyć swej zamiary tym, że przywrócenie obowiązkowej służby wojskowej w Niemczech jest dziś jedynym środkiem zapobiegawczym przeciw demoralizacji szerzącej się wśród niemieckiej młodzieży (!).

* * *

Spróbujmy jednak zebrać w jedną całość różne, nieraz sprzeczne ze sobą, wiadomości dotyczące wojska niemieckiego pod kontrolą sowiecką. Istnienie jego jest bowiem już dzisiaj groźną rzeczywistością. Wiadomo więc, że armia ta zawiązała się w oparciu o stworzony w lecie roku 1943 w Moskwie przez niemieckich komunistów: Wilhelma Pieck'a, Johana Bechera oraz ówczesnego socjaldamokratę Waltera Ulbrichta—Komitet Wolnych Niemców. Warto zauważyć, że sprężyną zewnętrzno - polityczną Komitetu, a później nowej armii stał się od początku hr. Einsiedel, oficer, lotnictwa niemieckiego i znany instruktor młodzieży hitlerowskiej.

Feldmarszałek von Paulus, dowódca pobitej i w całości wziętej do niewoli w Stalingradzie 6 armii niemieckiej nadawał się oczywiście najlepiej na dowódcę tego wojska. Podobnie jak jego najbliższy współpracownik, gen. von Seydlitz, pochodzący z wielkoniemieckiej kasty oficerskiej, ocenił on od razu możliwość zachowania kadr niemieckich jako jedyną szansę dla przyszłości niemieckiego militaryzmu.

Tradycja wojskowej współpracy z Rosją miała zresztą wśród sztabowców niemieckich bodaj że paresetlenią tradycję. Przypomnijmy, że po klęsce roku 1918 wojskowe formacje niemieckie urządzały za zgodą Sowietów manewry na terenie Rosji, kryjąc się w ten sposób przed kontrolą aliantów.

Tak więc stalingradzka armia marsz. Paulusa — armia najbardziej rozgoryczona pozostawieniem jej przez Hitlera własnemu losowi w głębi Rosji — dostarczyła pierwszych kadr oficerskich i podoficerskich Niemieckiej Armii Wyzwolenia (Deutsche Befreiungsarmee).

Możnaby w tym miejscu zapytać, kogo i od kogo wyzwalać ma ta armia, którą formalnie utworzono w październiku 1945, a więc w kilka miesięcy po zakończeniu działań wojennych przeciwko hitlerowskim Niemcom?

Dziś oczywiście odpowiedź na to pytanie jest łatwa: wtedy to powstał prawdopodobnie, w ustalonej ostatecznie formie plan „akcji na Niemcy", tej akcji, której etap berliński obserwujemy od kilku miesięcy.

Podobno — a dla kogoś, kto choć trochę zna charakter Niemców, wieści te nie brzmią nieprawdopodobnie — 80%, a wkrótce nawet wszyscy niemieccy oficerowie - jeńcy odpowiedzieli na wezwanie

GDZIE STOJĄ ARMIE STALINA?

Pod takim tytułem wychodzący w ameryk. strefie Niemiec tygodnik «Im Ausland» zamieścił mapę obrazującą przypuszczalne rozmieszczenie armii sowieckiej w chwili obecnej. I — front tzw. niemiecki: od Murmańska do pasma Sudetów — 50 dywizji w państwach bałtyckich i Białorusi, 15 w Niemczech, 10 w Polsce, 10 nad granicą fińską. Dowódca — marsz. Sokołowski II — front śródziemnomorski: od Sudetów do granicy Grecji — 30 dywizji w Besarabii i w Rumunii. Dow. Żukow, z Odessy. III. — front Małej Azji na linii Batum — Baku. Dow. marsz. Koniew z kwaterą gł. w Tyflisie. IV fr. Azji Środkowej — marsz. Timoszenko. V — front Oceanu Spokojnego — 50 dywizji. Dow. marsz. Bagramian (wg ostatnich wiadomości objął dow. grupy skoncentrowanej nad granicą Turcji).

marsz. Paulusa. Poddani oni zostali bardzo starannemu przeszkoleniu politycznemu, a następnie wojskowemu. Potem dopiero rozpoczął się zaciąg żołnierzy po obozach jeńców i miejscach przymusowej pracy.

Odbywa się on prawdopodobnie w sposób pod względem technicznym zbliżony do formowania Armii Polskiej w ZSRR w r. 1941. Tylko, że Armia Polska miała dowódcę, który potrafił ją a także polską ludność cywilną — z Rosji wyprowadzić. Żołnierz polski wiedział, że bić się będzie tylko o niepodległość Polski u boku sił Zachodu, zgodnie z historyczną i kulturalną tradycją naszego narodu. Żołnierz zaś niemiecki — nie po raz pierwszy w dziejach — staje po stronie tego, który wydaje mu się silniejszym, jak owi dawni najemni „Landsknechci" — niosący zbrodnie i zniszczenie poprzez Europę XVI wieku. Dowództwo niemieckie w Rosji wykonuje dzisiaj tylko rozkazy Politbiura i sztabu sowieckiego, a kontrolowane jest przez międzynarodowych komunistów z członkiem Kominformu Pieck'iem (pułkownikiem armii sowieckiej w ostatniej wojnie) na czele.

Według doniesień prasy szwedzkiej i szwajcarskiej, opartych jakoby na relacjach wyższych oficerów niemieckich zbiegłych z sowiecko - niemieckiej armii, trzy wielkie grupy tej armii rozlokowane są w obozach jak następuje: I — w okręgu Leningradu (oddziały jej stale podobno wędrują po państwach bałtyckich i zabranych przez Rosję Prusach). II grupa — między Moskwą a Rybińskiem, dowodzona jest przez rosyjskiego gen. Greczko, dwukrotnego „Bohatera Związku Sowieckiego". III — nad Wołgą w okolicach Kujbyszewa i Saratowa.

Główna Kwatera marsz. Paulusa znajduje się pod odległym o kilkadziesiąt km. od Moskwy miastem Dimitrow. Członkami tego niemieckiego sztabu mają być poza Seydlitz'em, generałowie: Müller (b. dow. 12. korp. armii), Strecker (dow. 2. korp.) gen. Hell i ok. 40 innych dowódców dywizji i brygad armii III Rzeszy.

Przytaczane cyfry powiadają, że czerwona armia niemiecka liczy ponad pół miliona ludzi (niektóre źródła zaokrąglają tę cyfrę nawet do miliona, co jednak jest chyba przesadą), z czego 250 tys. piechoty, 120 tys. wojsk pancernych i zmotoryzowanych oraz 90-tysięczny korpus lotniczy. Wszystkie przytoczone źródła zgodne są w wysokiej ocenie niesłychanie ścisłej dyscypliny wojsk niemieckich w Rosji oraz ostrego przeszkolenia dla „specjalnych poruczeń". Nie trzeba dodawać, że każda jednostka „zaopatrzona" jest w politruka, przeważnie Rosjanina.

Poza armią Paulusa ok. 3 tysięcy niemieckich oficerów - fachowców służy bezpośrednio w armii sowieckiej, głównie w jednostkach, rozmieszczonych na Dalekim Wschodzie. Mieli oni otrzymać formalne zapewnienia, że przydział ich jest tymczasowy i że będą mogli powrócić do szeregów armii niemieckiej.

* * *

Pierwszym celem skupiania i szkolenia niemieckich wojskowych w ramach sowieckich przygotowań do wojny wydaje się jednak — na dziś — stała łączność i nieprzerwany ruch, utrzymywany pomiędzy ośrodkami niemieckimi w Rosji a sowiecką strefą okupacji w Niemczech. Wiadomo już, że byli oficerowie i podoficerowie, a także inżynierowie i technicy dawnego niemieckiego przemysłu wojennego są stale partiami wysyłani z Niemiec na przeszkolenie do Rosji. Zorganizowana w tym celu sieć, złożona z żywiołów już wyszkolonych, ma za zadanie wyławiać w pierwszym rzędzie wojskowych, zwalnianych z niewoli anglosaskiej, lub zbiegów ze stref zachodnich.

Pamiętać tu trzeba, że położenie gospodarcze strefy sowieckiej jest o wiele gorsze niż położenie zaopatrywanego bądź co bądź z powietrza Berlina, że dochodziło już tam nieraz do rozruchów głodowych, które ustawały dopiero wobec często stosowanej groźby, że pozwoli się w danej miejscowości „pohulać" oddziałom bolszewickim. Przesyłani do Rosji wojskowi fachowcy niemieccy oddają przy okazji niewątpliwie duże usługi w dziedzinie sowieckiej produkcji wojennej oraz organizacji nowoczesnej armii.

Z drugiej strony przerzuca się przeszkolonych już wojskowych niemieckich z Rosji do wschodnich Niemiec, obsadzając nimi stanowiska administracyjne i gospodarcze. Możnaby mnożyć przykłady: ppłk. Simon jest szefem kancelarii zarządu prowincji Meklenburgii, mjr Bechler — ministrem spraw wewnętrznych Brandeburgii, płk. Markgraf — szefem policji niem. w sowieckim sektorze Berlina. Wszyscy przybyli z Rosji.

Przed kilkoma dniami gazety niemieckie i austriackie, ukazujące się w strefach zachodnich, podały szereg szczegółowych wiadomości o paruset - osobowych transportach żołnierzy, ubranych w niemieckie lub sowieckie mundury ze znakiem sierpa i młota na biało - czarno - czerwonym polu, przybywających do różnych miejscowości wschodnich Niemiec. Już w kilka dni później pojawiły się oficjalne zapowiedzi tworzenia policji niemieckiej w liczbie 400 tys. ludzi, złożonej niemal wyłącznie z przywiezionych z Rosji b. jeńców.

Cel i role tej nowej siły zbrojnej, zwanej dziś „policją", niedwuznacznie określił prezydent niemieckiego Zarządu Centralnego strefy sowieckiej, Kurt Fischer: ma ona pilnować porządku, zapobiegać sabotażom i dywersyjnej robocie agentów państw anglosaskich, **może też odegrać rolę ofensywną w momencie powrotu do Niemiec zabranych im prowincji**. Dodać tu trzeba, że atakowanym w tej chwili „zaborczym" w stosunku do Niemiec państwem jest m.in... Dania (audycja radia moskiewskiego w języku niemieckim pochwaliła onegdaj Niemców, którzy manifestowali we Flensburgu za „powrotem" duńskiego Szlezwigu).

Rzecz oczywista, że owa „policja to po prostu przyszłe bojówki lub wręcz wyborowe oddziały liniowe przyszłej wojny domowej w Niemczech, którym jutro ich sowieccy władcy każą się bić z niemieckimi niekomunistami a pojutrze — kto wie — może ruszyć w przedniej straży Czerwonej Armii przeciwko Zachodowi.

Bo szkolenie kadr i organizowanie niemieckich komunistycznych jednostek wojskowych przez Sowiety jest oczywiście częścią długofalowego planu, zmierzającego do opanowania w pierwszym rzędzie całych Niemiec, a następnie zachodniej Europy i Bliskiego Wschodu. Równolegle z tworzeniem i pchaniem do akcji piątych kolumn komunistycznych we Francji, we Włoszech i Palestynie, Rosja skupia siły, które będą mogły zastąpić właściwą armię rosyjską w razie konieczności zaangażowania jej na innym froncie lub też w wypadku, gdyby zmuszona ona była wycofać się na swe terytorium państwowe bez wojny. W tym celu zaopatruje się dziś w nowoczesny sprzęt armię „polską" Żymierskiego, jednocześnie czyszcząc ją dokładnie z punktu widzenia politycznego, pozwala się na odrodzenie militaryzmu niemieckiego, posyła instruktorów i broń wojskom Izraela w Palestynie.

W tych warunkach panowie Mołotow i Wyszyński mogą względnie bezpiecznie deklamować na forum O.N.Z. o konieczności wycofania wszystkich wojsk okupacyjnych — i anglosaskich i sowieckich—z terenu Euripy. Rosja nie pozostawi bowiem tego terenu nieobsadzonym. Miejsce wojsk sowieckich zajmą oddziały najemne, które — w każdym razie dopóki wierzyć będą w przewagę wojskową Rosji — wykonają zadania obrony, a może i ataku.

Społeczeństwa zachodnie, które głośno wyrażają dziś swój strach przed nową wojną napastniczą — nie mogą nie dostrzegać na czerwieniejącym od wschodu niebie dobrze Europie znanego upiora, który na starej pikielhaubie przypiął dziś zamiast swastyki — znak czerwonej gwiazdy.

W każdym razie Kreml wie, że bardziej liczyć może w swej rozprawie z Zachodem na armię Paulusa niż np. na oddziały Żymierskiego. Niemców bowiem, obok lepszej niż u Rosjan znajomości terenu (tak niedawno wszak byli we Francji, Belgii, we Włoszech), powiedzie na Zachód żądza odwetu za dwukrotną z ręki Zachodu klęskę. Polacy zaś, nawet grani terrorem, bić się — we właściwym tego słowa znaczeniu — przeciwko Zachodowi nie będą.

Naród polski — i w kraju i na emigracji — z wielkim niepokojem śledzi odbudowę niemieckiej siły zbrojnej. Wiemy, że niezależnie nawet od przebiegu wielkiego konfliktu Zachodu z Rosją, odrodzone w dawnej postaci Niemcy stanowią dla Polski niebezpieczeństwo dnia jutrzejszego: zagrożenie granicy zachodniej.

Maciej Cybulski

P. S. Już po napisaniu tego artykułu nadeszły wiadomości o przybyciu z Rosji do Berlina gen. von Seydlitza. Władze sowieckie miały mu powierzyć zadanie reorganizacji policji niem. Wsch. Niemiec.

Przedstawicielstwo „Orła Białego" w Stanach Zj.

Przedstawicielstwo « Orła Białego » w Stanach Zjednoczonych objął p. L. Dudarew-Ossetyński, « Wilno », Ventura Boulevard, Agoura, P.O. Box 113, California. Pod tym adresem prosimy kierować zgłoszenia prenumeraty i przesyłać należności. Tam też przyjmuje się ogłoszenia.

Prenumerata w Stanach Zjednoczonych wynosi kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3.— łącznie z przesyłką drogą morską. Przy przesyłce lotniczej prenumerata kwartalna $4.-, półroczna $ 8.-

Na życzenie wysyłamy pod wskazanymi nam adresami egzemplarze okazowe, zarówno z centrali z Brukseli, jak i z naszego przedstawicielstwa w Stanach Zjednoczonych.

0136a

ZBRODNIA KATYŃSKA W ŚWIETLE DOKUMENTÓW

z przedmową gen. WŁADYSŁAWA ANDERSA

Stron 464 w tym 60 ilustracji

Cena 12 sh 6 d

Do nabycia za przesłaniem należności pocztą

w **GRYF PUBLICATIONS LTD.**

59/61 HATTON GARDEN LONDON E. C. 1.

096a

A. POLESKA

Hamlet w nowej szacie

Tak się utarło na całym świecie, a więc i w Polsce, że mówiąc o Szekspirze mamy świadomość, iż był on jednym z największych, a prawdopodobnie w ogóle największym dramaturgiem, jakiego kiedykolwiek wydała ludzkość. Rzadziej jednak zastanawiamy się, jaki walor specjalny kwalifikuje go do tego tytułu. Przecież nie sama tylko zręczność techniczna — aczkolwiek posiadał ją w wysokim stopniu — bowiem taką samą prawie technikę mieli inni elżbietańscy pisarze dramatyczni. Trzeba nawet powiedzieć, że u Szekspira znajdujemy często potknięcia i niezręczności, których próżnoby szukać u innych, mniej sławnych dramaturgów jego czasu.

Wielokrotnie, a może zawsze były one nie tylko wynikiem pośpiechu autora, ale po prostu jego wielkiej i wcale nieukrywanej pogardy dla ówczesnej publiczności, o której Szekspir wiedział, że wszystko przełknie i nie zauważy żadnych niekonsekwencyj, o ile tylko sztuka potrafi ją zabawić.

Jeżeli więc szukamy powodu, dla którego Szekspir przeszedł do nieśmiertelności, to uwagę zwrócić musimy w kierunku jego poglądu na świat i w stronę tych zalet, które kwalifikują go jako myśliciela raczej, niż jako człowieka sceny. Przyjrzawszy się z bliska jego dziełom zauważymy, że to tak wyraźne przewyższanie wszystkich innych pisarzy objawia się tym, iż on jedynie posiadał ową nadludzką niemal zdolność ogarniania jednym spojrzeniem wielu zagadnień na raz. Tak jakby stał na jakiejś ogromnej, wznoszącej się ponad całą ludzkością skale i stamtąd przenikał wzrokiem wszystkie sprawy świata; jakby równocześnie widział i rozumiał wszystko, nie okazując przy tym ani wstrętu, ani zdziwienia, ani współczucia nawet, a tylko spokój zabarwiony pobłażliwym, wszystko znającym uśmiechem omalże boga.

Ze wszystkich sztuk Szekspira nie ma chyba drugiej, któraby była bardziej popularna i częściej grana niż Hamlet. Przyczyna główna leży nie tyle w tym, że ta krwawa historia rodziny królewskiej trzyma nas w napięciu przez cały czas przedstawienia — choć nie jest to pozbawione znaczenia - ile w mnogości nagromadzonych w tej tragedii zagadnień, z pośród których każdy człowiek może znaleźć coś, co jest specjalnie dla niego interesujące.

Dodatkowe zainteresowanie Polaków Hamletem płynie stąd, że w utworze tym autor wspomina o Polsce i Polakach. Na określenie osoby narodowości polskiej używa Szekspir wyrażenia „Polack", już dziś nieużywanego, którego pisownia, jak widzimy, jest dokładnym odzwierciedleniem fonetycznego brzmienia słowa: Polak. Wprowadzenie wątku najazdu na Polskę i walk między Norwegią a Polską o jakiś skrawek terytorium było niewątpliwie echem toczącego się ówcześnie sporu i wojny między Zygmuntem III, królem polskim i szwedzkim, a jego stryjem Karolem. W wojnie tej zresztą wystąpiła po stronie polskiej Dania. Nie należy wyrażać zbytniego zdziwienia, że autor piszący na przełomie XVI i XVII wieku pomieszał kraje i nie był za dobrze poinformowany o co rzecz szła; przecież niektórzy współcześni mężowie stanu okazują czasem ignorancję podobnego rodzaju.

Wszystkie interpretacje Hamleta, jeśli chodzi o treść, szły jak dotąd po utartej ścieżce konwenansu scenicznego, który możnaby nazwać romantycznym. Musimy pamiętać, że ten Hamlet, jakiego przyzwyczailiśmy się widywać od dzieciństwa, jest produktem urobionym przez manierę sceniczną XIX wieku, kiedy to Szekspir został wydobyty na światło dzienne po przeszło dwóch wiekach zaniedbania i zapomnienia. Dla ludzi okresu romantycznego Hamlet był po prostu tragedią młodzieńca, który cierpi na nadmierny rozrost swego życia wewnętrznego i skrupułów moralnych. Jego poziom etyczny — twierdzono — był tak wysoki, że dziwacznym się wydawał ludziom koło niego żyjącym. Stąd jego tragedia i niezrozumienie wśród otoczenia, stąd te niecierpliwe wybuchy ironii, stąd wreszcie niemożność pomyślnego zakończenia jego historii miłosnej.

Tymczasem trzeba pamiętać, że w czasie kiedy Szekspir pisał swoje arcydzieło, słowo „romantyzm" i wszystkie pojęcia z nim związane nie były jeszcze w ogóle znane. Warto więc odgrzebać nawarstwienia wieków i spojrzeć na Hamleta takiego, jakim widział go Szekspir i jego publiczność.

Tego pasjonującego, ale jakże trudnego zadania podjął się znany pisarz i intelektualista hiszpański, naturalizowany w W. Brytanii, Salvador de Madariaga w swojej książce pt. „O Hamlecie", wydanej ostatnio w Londynie.

Czytając uważnie tekst Hamleta zastanawia nas, że wypowiedzi bohatera sztuki, a nawet sceny całe stoją w jaskrawej sprzeczności z dotychczasowo przyjętą koncepcją romantyczną, poprzedni badacze Hamleta, jak Bradley i Coleridge, zwracali już na to uwagę i często wyznawali, że nie są zdolni tego wytłumaczyć.

Dopiero Madariaga, biorąc pod uwagę każde słowo Hamleta i innych postaci, stara się znaleźć taką interpretację, która powoduje, że cała sztuka staje się doskonale konsekwentna i zrozumiała. Kluczem do rozszyfrowania Hamleta i podstawowym rysem jego charakteru jest nie przerost skrupułów moralnych, ale jego doskonały w całym tego słowa znaczeniu egotyzm.

Hamlet jest przecież nieodrodnym synem renesansu. Zagadnienie władzy było wtedy problemem podstawowym i pochłaniającym ówczesnych ludzi, zwłaszcza pochodzących z kół przeznaczonych do panowania. Tak było we Włoszech, ale tak było też i w Anglii. Najlepszym przykładem może być tu sama królowa Elżbieta, a także tacy ludzie o nieposkromionej ambicji jak Bacon i hrabia Essex. Człowiek urodzony do panowania uważał, że władzę swą powinien utrzymać za wszelką cenę; nie miał też przeważnie żadnych skrupułów w usuwaniu tych, którzyby ośmielili się po nią sięgać.

Hamlet, zanim jeszcze spotyka ducha i zanim jeszcze dowiaduje się, że śmierć jego ojca nie była naturalną, a nastąpiła na skutek otrucia, jest człowiekiem nieszczęśliwym. Przyczyną tego jest zawiedziona ambicja. Stryj bowiem pochwycił władzę, którą Hamlet powinien odziedziczyć, a na całą pociechę powiedział zaledwie kilka słów o następstwie tronu. Hamlet wie jednak, że stryj może mieć dzieci, i co wtedy? Marzenie o koronie rozwieje się jak dym.

Uzmysłowić sobie należy, że Hamlet, który uważany był dotychczas za osobę o gołębim sercu, popełnia w sztuce parę czynów, mrożących krew w żyłach. Morduje Poloniusza, co prawda przez pomyłkę, potem posyła bezlitośnie na śmierć dwóch swoich kolegów z ławy szkolnej, Gildensterna i Rosenkranca, a wreszcie w ostatniej scenie zabija samego króla. W momentach tych podejmuje natychmiastową decyzję, nie ma żadnych oporów moralnych, które kiedyindziej przeszkadzają mu w pomszczeniu ojca. Jakie więc jest wytłumaczenie tej zagadki?

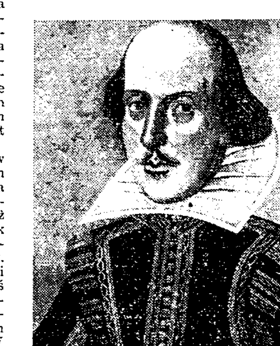

William Shakespeare — wg sztychu Martina Droeshout'a (1623)

Rozwiązanie znajdziemy, gdy zdamy sobie sprawę, że Hamlet jest psychicznie niezdolny do czynu, jeśli nie jest bezpośrednio zagrożony. Tylko wtedy kiedy idzie o ratowanie własnej skóry, Hamlet potrafi działać, i tylko wtedy wykazuje spryt i brak jakichkolwiek skrupułów w dysponowaniu życiem bliźnich. Gdy jednak bezpośrednią przyczyną podjęcia decyzji zabicia stryja ma być tylko zemsta za ojca, wtedy marudzi i wynajduje przeróżne przeszkody.

Jak już powiedzieliśmy, kluczem do zrozumienia Hamleta jest jego egotyzm. W człowieku tym nie ma żadnych reakcyj duchowych poza myśleniem o sobie samym. Docieramy do sedna tragedii: Hamlet nie może wyrwać się z zaczarowanego kręgu własnego egotyzmu, który przybrał patologiczne wprost wymiary. Cały świat został niejako wchłonięty przez Hamleta i wskutek tego nic już subjektywnie nie istnieje poza nim samym. Utracił przez to pole działania, gdyż czyn może być tylko dokonany w świecie zewnętrznym, a nie w nas samych. W rezultacie Hamlet popada w bezgraniczną samotność, która dławi go i stwarza z niego postać duchowego potępieńca.

Tutaj mała dygresja. Kościół katolicki uczy, że cierpienia w piekle polegają na tym, iż człowiek wie o swym potępieniu i tęskni straszliwie do Boga i nieba, widząc całą swoją ohydę, a nie może się już wydostać z miejsca potępienia. Karą więc jest świadomość własnej bezsilności. Podobnie Hamlet wie, że nigdy nie dostanie się na tron, jeżeli nie zgładzi stryja, a nie może się porwać do czynu niesprowokowany bezpośrednio. Ten paraliż woli, w połączeniu z pełną świadomością intelektualną własnej sytuacji, stwarza z niego najbardziej tragiczną postać w sztuce.

Dochodzimy teraz do najbardziej interesującego punktu rozważań Madariagi — do sprawy Ofelii. W Polsce często prowadzono dociekania na temat szaleństwa Hamleta i Ofelii. Kto z nich na prawdę był szalony, a kto udawał? A może oboje udawali tylko? Madariaga twierdzi — zdaje się słusznie — że Hamlet ani na chwilę nie cierpiał na zaćmienie umysłu, a udawał tylko szaleństwo, aby pod nim jak pod płaszczem ukryć swoje wybryki.

Ofelia była jego kochanką, zwyczajem dworów tego czasu, gdzie na ogół luźne panowały obyczaje między damami dworu a książętami. Reprezentuje ona typ ambitnej, młodej kobiety, która uważała, że na romansie z księciem będzie mogła zbudować swoją przyszłą karierę, a może nawet znaleźć się kiedyś na tronie. Nie kochała Hamleta naprawdę, a i on również nie darzył jej uczuciem, bo nie umiał kochać nikogo poza sobą samym. Takie wytłumaczenie stosunku między nimi potwierdzają owe częste ordynarności i nieprzyzwoite żarty, jakimi w czasie spotkań Hamlet obsypuje swą kochankę, a także owo grubiańskie zachowanie się w stosunku do jej ojca i wystawianie go na publiczne pośmiewisko. Dorzućmy jeszcze, że gdyby Ofelia była niewinna, jak chce romantyczna legenda, to nie mogłaby pojąć ani słowa z tych wszystkich wulgarności Hamleta, a przecież ona sama zachęca go do nich i prowokuje.

Sceny szaleństwa Ofelii — szaleństwa prawdziwego w przeciwstawieniu do udawanego przez Hamleta — tłumaczy Madariaga, posługując się ostatnimi zdobyczami medycyny i psychologii odnośnie kompleksów ludzkich. Ofelia odepchnięta przez Hamleta, zawiedziona w swoich ambicjach, nie ma żadnej bliskiej istoty, którą mogłaby zrobić swym powiernikiem. Ojciec zamordowany, brat nieosiągalny, a kompleks, który na niej ciąży, dręczy i żąda wyznania i opowiedzenia o wszystkim, co przeszła. W otoczeniu, wśród którego żyje, nie jest to jednak możliwe dopóki jest przy zdrowych zmysłach. To właśnie doprowadza ją do szaleństwa. Bowiem wtedy dopiero może w szeregu piosenek symbolicznie opowiedzieć swoją historię. Wyzwolenie z kompleksu nastąpiło, ale za cenę życia.

Jak jednak wyjaśnić scenę na cmentarzu, kiedy to Hamlet wiedziony jakoby rozpaczą wskakuje do grobu Ofelii, żeby niby to dać się pogrzebać z nią razem? Ten czyn Hamleta wywołany jest jedynie faktem, że brat Ofelii, przejęty do głębi stratą siostry, zrobił przed nim to samo, a ambicja Hamleta nie może ścierpieć, żeby ktokolwiek przewyższył go nawet w okazywaniu żałoby.

Trzeba by jeszcze dodać, że słynny monolog Hamleta: „być albo nie być" zachowuje — pomimo interpretacji Madariagi — całą swą ważność. Dopiero mając w świadomości ową tragiczną niezdolność Hamleta do czynu możemy zrozumieć jego dylemat: czy warto żyć w ogóle, czy też lepiej popełnić samobójstwo i nie męczyć się więcej. Samobójstwo wydaje się bardziej pożądane od cierpienia, ale wtedy zjawia się straszliwe pytanie, na które nie ma odpowiedzi: „cóż, jeśli nasze cierpienia nie kończą się z życiem?".

Nie ma chyba autora, poza Szekspirem, który by w tak do gruntu przejmujący sposób postawił zagadnienie naszej niewiedzy o wszechświecie i lęku przed nieznanym.

Powszechne wykłady uniwersyteckie w Londynie

Jednym z wielu dóbr, których jako naród zostaliśmy pozbawieni na skutek wojny i nieprzerwanej okupacji kraju po wojnie, są uniwersytety. Nie znaczy to, by naszym zamiarem było osłabienie znaczenia obecnie funkcjonujących wszechnic polskich, a przecież nie można ich uznać ani za wolne, ani listy ich za odpowiadającą stanowi posiadania nauki polskiej w chwili wybuchu wojny. Wprawdzie ostatnio powstało wiele nowych uczelni, ale było to wyrazem potrzeb bynajmniej nie związanych z obecnie panującym porządkiem politycznym w Polsce; było raczej koniecznością, wynikającą z braku fachowców i młodych sił naukowych, a także z przesunięcia granicy państwa na zachód.

Co się stało jednak z uczelniami Lwowa i Wilna? Gdzie jest ich dorobek i materialnej postaci zbiorów i warsztatów nauki i w postaci osobowej — ciała profesorskiego i studentów? Majątki zagrabione ręką najeźdźcy, nie kierującego się żadnym prawem, ludzie umęczeni w więzieniach i obozach lub rozsiani po świecie w masowej tułaczce.

Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja, W. Brytania—jakże to wielkie dzisiaj skupiska przymusowych osiedleńców polskich. I właściwie rzecz dziwna, że dotychczas te młode, ale liczne środowiska nie wyłoniły wszechnicy polskiej, dla której kadry profesorskie znalazłyby się z łatwością, która mogłaby kultuwować tradycje wolnej nauki polskiej i stanowiąc warsztat pracy dla naukowców, kształciła młode pokolenie polskie.

Dlatego też duże zainteresowanie w emigracyjnych kołach polskich zbudziła inicjatywa wychowanków Uniwersytetu Stefana Batorego, poparta przez profesorów tej wszechnicy, przebywających na obczyźnie. Mimo, że nie wszyscy inicjatorzy, są ludźmi nauki, wynieśli oni z Uniwersytetu tyle dobrych wspomnień, pięknych zasad i poszanowania dla wiedzy, głoszonej w atmosferze ideałów filareckich, że uznali, iż nie mają prawa dóbr tych zaprzepaścić i że należy podtrzymać tradycje i działalność wielkiej uczelni wileńskiej — na emigracji. Praca, zapoczątkowana powstaniem Klubu Społeczności Akademickiej U.S.B. o charakterze towarzyskim, przybrała szersze ramy w momencie wystąpienia w 1947 r. z symboliczną «Inauguracją Październikową », przypominającą uroczystość, która powinna się była odbywać na początku każdego roku szkolnego w murach dawnej Akademii Wileńskiej.

W roku bieżącym ambicje wzrosły. Na dzień 24 października r.b. w « Ognisku Polskim » w Londynie zapowiedziana jest nie tylko symboliczna inauguracji roku akademickiego — w programie jest także rozpoczęcie powszechnych wykładów uniwersyteckich na rok 1948 9. Jako wykładowcy wystąpią profesorowie U.S.B.: dr. Wacław Komarnicki, dr Cezaria Jędrzejewiczowa, dr Stanisław Świaniewicz, Zygmunt Jundiłł i dr Wiktor Sukiennicki, docent U.S.B. dr Władysław Wielkohorski i doktorzy U.S.B.: dr Walerian Charkiewicz (humanista), dr Wacław Karnicki (medycyna), i dr Halina Zasztowt-Sukiennicka (prawo), oraz wychowanek U.S.B. prof. Marian Szyszko Bohusz (sztuki piękne).

Zapowiedziane na r. 48 9 wykłady uniwersyteckie, to nie tylko cykl prelekcji na wysokim poziomie. To wysiłek ludzi, którzy nie przestali wierzyć w hasła mickiewiczowskie i w to, że nawet drobny czyn, podjęty w imię szlachetnych ideałów jest tysiąckroć więcej wart dla obecnych i przyszłych pokoleń, niż wielkie przedsięwzięcia niosące moralne zniszczenia.

es.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

...REŻIMOWCY MIĘDZY SOBĄ

„Nowiny Literackie" w art. „O zezowaniu i wąchaniu słów kilku" podają przebieg dyskusji, jaka rozwinęła się pomiędzy „Szpilkami" i pismami literackimi w kraju, z której podajemy kilka znamiennych wyjątków:

Jan Szeląg zaatakował w «Szpilkach» czasopisma literackie, nie szczędząc po drodze szczególnie ostrych słów «Nowinom Literackim».

Nikt z nas nie wmawia sobie, że czasopiśmiennictwo literackie w Polsce jest bez wad i że jest chronione immunitetem nietykalności, jak się to Szelągowi zdaje. Żaden rozważny człowiek nie będzie patrzał na rozsądną krytykę krzywym okiem, lecz przywita ją z rozwagą i zadowoleniem.

Szeląg formułuje swe zarzuty następująco: literacka prasa periodyczna w Polsce jest nudna w formie (?), «zimna», «sztywna», «kamienna», «martwa», oderwana od rzeczywistości i nie informuje o bieżących wydarzeniach artystycznych w kraju. Część tych zarzutów kieruje Szeląg pod adresem prasy codziennej, a w szczególności przeciwko «Robotnikowi» i jej recenzentce, Krzywickiej...

Wnioski teoretyczne Szelaga: 1) Chciałbym tylko po prostu, by nasza sztuka w swoim rozwoju nieco szybciej podążała za pracą górników («Szpilki» nr 25), 2) Ciągle mówi i pisze się o realiźmie. Według mnie realizm polega na tym, żeby wiedzieć dla kogo się pisze i czynić wszystkie wysiłki, by być przez czytelnika zrozumiałym («Szpilki» nr 26).

W obronie własnej i podobnych sobie pism „Nowiny Literackie" piszą co następuje:

Szeląg chciałby widocznie, abyśmy żyli wyłącznie komunikatami SAP-a, PAP-a, czy RAP-a. Zapomina, że naszym zadaniem jest nie tylko informować, lecz informując uczyć, wyjaśniać, pogłębiać zagadnienia, teoretyzować (co za straszne słowo!) i wymieniać poglądy. Szeląga to nudzi. Możliwe, że «Co Tydzień Powieść» jest lekturą lżejszą i zabawniejszą. **Suum cuique.** W związku z wystąpieniami Szeląga przypomina się powiedzenie Heinego: «Najniebezpieczniejsi są ci głupcy, którzy wiedzą połowę».

Mimo to spór uznalibyśmy za nierozstrzygnięty — na remis.

ODZNACZENIE POLSKICH GRAFIKÓW WE WIEDNIU

W Wiedniu nastąpiło uroczyste rozdanie nagród na międzynarodowej wystawie plakatów. Graficy polscy odnieśli na tej wystawie poważny sukces. Nagrody otrzymali: Tomaszewski, Lipiński, Kreczkowski, Chomicz, Śliwińska, Jakubowski, Stawiński, Bocianowski, Białostocki, Karolak, Grochowski, Kaczmarczyk, Janko, Pawlak i Swoboda.

WYSTAWA GRAFIKI POLSKIEJ W BELGII

(t) Wędrująca po Europie Wystawa Grafiki Polskiej zawitała do Belgii. Otwarto ją nie dawno w Palais des Beaux Arts, w Brukseli, po czym kolejno znajdzie się ona w większych miastach belgijskich.

Przytaczaliśmy już o niej głosy prasy w związku z jej pobytem w Berlinie i w Wiedniu. Wystawione 164 drzeworyty, akwaforty, akwatynty i litografie nie dają, bo dać oczywiście nie mogą, pełnego obrazu tej bogatej bardzo gałęzi polskiej twórczości plastycznej. Nie mniej zwiedzającym ją cudzoziemcom mogą jednak dać pewne pojęcie o jej różnorodności i bardzo wysokim poziomie artystycznym. Rozwinęła się bowiem ta gałęź sztuki w Polsce niezwykle wspaniale i nie tylko dorównuje, ale często nawet przewyższa sztukę graficzną innych krajów. Dotyczy to zwłaszcza drzeworytu. Jest on oryginalny i posiada swoje własne oblicze. Źródła jego tkwią w polskim drzeworycie ludowym, z którego czerpał hojną ręką natchnienie zwłaszcza Skoczylas. Owoce są naprawdę niezwykłe, żeby wymienić tylko, oprócz Skoczylasa, Bartłomiejczyka, niezwykle ciekawego Kulisiewicza, subtelnego Chrostowskiego, świetnego Mrożewskiego, Krasnodębską, Konarską, (reprezentowaną niestety tylko jednym drzeworytem) itd.

W akwaforcie przewodzi niezrównany Pankiewicz, Brandel i Rubczak (niestety tylko dwa eksponaty). Podoskiego Wiktora katalog — na szczęście niesłusznie — uśmiercił, pozwalając mu żyć tylko do 1944 roku. Co to będzie, gdy po kilkuset latach zbieracze będą widzieli jego akwaforty z datą późniejszą? Mehoffera portret Stanisławskiego to litografia, a nie drzeworyt, jak chce katalog. Czy Jabłczyńskiego bardzo bogata twórczość graficzna nie zasłużyła na trochę szersze uwzględnienie? Jeszcze bardziej dotyczy to Wyczółkowskiego, którego widzimy tylko sześć litografii, chociaż twórczość graficzna tego świetnego malarza jest jedną z najbogatszych i najsubtelniejszych już nie tylko w skali polskiej, ale i w światowej.

Oczywiście trudno było zmieścić to wszystko w ramach 164 eksponatów i nie można wymagać, ażeby dały one pełny obraz polskiej współczesnej graficznej twórczości, ani też zarysowały dokładnie indywidualność poszczególnych artystów. Wystawa ma więc brakt, może nie tyle w tym, co na niej widzimy, ile w tym czego nie widzimy. Było by się chętnie zobaczyło obraz grafiki polskiej w rozmiarach pełniejszych i bogatszych. To co jest daje miarę poziomu, nie może jednak unaocznić cudzoziemcom w pełni rzeczywistego bogactwa tej gałęzi sztuki polskiej.

UDZIAŁ UCHODŹCÓW POLSKICH W MIĘDZYN. FESTIWALU MUZYCZNYM

Na tegoroczny jesienny festiwal muzyczny w Genewie wyjechał ze strefy brytyjskiej Zygmunt Kossowski (baryton).

Młody polski śpiewak, liczy 27 lat, w czasie okupacji niemieckiej walczył jako żołnierz Armii Krajowej. Deportowany do Niemiec, po wyzwoleniu studiował w Wyższej Szkole Muzycznej UNRRA w strefie amerykańskiej a obecnie jest uczniem wybitnego profesora z Lipska F. Huslera na Akademii w Detmold.

Zygmunt Kossakowski brał udział w zeszłorocznym festiwalu muzycznym w Genewie, uzyskując szóstą nagrodę wśród licznych solistów z całego świata. Tegoroczny wyjazd jego do Genewy nastąpił dzięki pomocy finansowej Delegatury na Niemcy Towarzystwa Pomocy Polakom.

Tak więc dwa największe polskie skupiska uchodźcze w świecie, to jest w zachodnich Niemczech i w Wielkiej Brytanii, posiadają swych przedstawicieli na tegorocznym międzynarodowym festiwalu w Genewie. Z Wielkiej Brytanii pojechał pianista — Andrzej Wąsowski, z Niemiec — śpiewak Zygmunt Kossakowski.

RECITALE SZOPENOWSKIE HENRYKA SZTOMPKI W LONDYNIE

(S.N.) Po niezwykłych sukcesach Henryka Sztompki w maju r.b. w Londynie, polski pianista został ponownie zaproszony do W. Brytanii dla wykonania dwuch recitali szopenowskich w dn. 24 września oraz 2 października br., również w sali londyńskiego Wigmore Hall.

Sztompka, jak zwykle, czarował mistrzostwem wykonania genialnych utworów Szopena, w bogatym programie — polonezów, ballad, scherz, walców, preludiów, barcaroli. — Przedziwnie, niedledwie skrzypcowe « legato » Sztopki, tworzyło niezwykły nastrój zwłaszcza przy nocturnach. Rzadko grywane « Tańce Szkockie» Szopena — jedno z ostatnich natchnień wielkiego kompozytora, polski wirtuoz odegrał z umiarem i wielkim poczuciem stylu.

Z okazji 100-letniej rocznicy pobytu Fryderyka Szopena w Szkocji, odbył się również koncert Sztompki w Glasgowie — 28 września — oraz w Radio Brytyjskim.

Kartki ze sztambucha

Niedziela. *Zaczynam pisać ten sztambuch niebieskim ołówkiem, kupionym za trzy pensy u Fabera i Fabera. Takich ołówków nie ma na całym świecie. Patrzę na lazurowe ślady, jakie znaczy na papierze i myślę, ile dałbym za to kilkanaście lat temu, by móc kupić niebieski ołówek u Fabera i Fabera. Dziś dałem tylko trzy pensy. Kiedy opowiedziałem to znajomym, nie chcieli uwierzyć. Powiedzieli, że niemożliwe. Że Faber i Faber nie sprzedaje ołówków, tylko książki. Ołówki sprzedaje tylko jeden Faber. Niech będzie. Nie kupuję książek. Książki się pożycza. Potem się nie oddaje. Potem się już nikomu nie pożycza. W ten sposób można uskładać ładną bibliotekę. Swego czasu Makuszyński domagał się specjalnej nagrody dla człowieka, który ukradł w sklepie książkę. Że niby w dobie, kiedy wszyscy kradną pierścionki z brylantami i złote zegarki, znalazł się ktoś, kto ponad wszystko przeżywał dobra duchowe. Słusznie. Myślę, że ilość skradzionych książek na głowę mieszkańca świadczy o kulturze narodu.*

Poniedziałek. *Leżąc dziś na łóżku spojrzałem na sufit i pomyślałem: powała. Zrobiło mi się smutno. Żeby odpędzić przykre myśli, zacząłem nucić Old Man's River. Wyszło: — gęsi za wodą, kaczki za wodą... Ogarnęło mnie przygnębienie.*

Nie lubię chłopskiej muzyki
Z jej zawadiackim refrenem
Rytm mnie przeraża jej dziki
Boję się zastać Szopenem.

Staff miał rację. W każdym z nas jest żalu przynajmniej na dwa scherza i jedną sonatę h-moll.

Wtorek. *Mylordowa Tępo-Siucka pytała mnie dziś w obiad przez telefon, czy nie ożeniłbym się czasem z jej córką Pauliną w kwiecie wieku. Powiedziałem, że nigdy nie żenię się w porze obiadowej. Raczej po kolacji i to nie zawsze. Dzwonił też K.R. i Z. Wszyscy pytali, jak to się robi, żeby wyjechać do Kanady. Tyle się teraz mówi o tej Kanadzie, że oni też by chcieli. Wyjeżdżanie do Argentyny, mówili, już im się znudziło. A może znam jakiś kraj, skąd by nie było jeszcze korespondencji o detalicznej cenie bananów i o tym, co śpiewają emigranci po zjedzeniu łososia z puszki. A może wiem, czy CICO płaci za podróż tym, którzy zostają na miejscu. I czy na okręt można zabrać ze sobą czarnego kota, jeśli się jest do niego przywiązanym. I czy przez całą drogę trzeba siedzieć na bagażach, żeby czegoś nie wyciągnęli. Powiedziałem, że jeśli kota przywiąże się mocno do bagażu, to można siedzieć na nim dopóty, dopóki się z CICO czegoś nie wyciągnie.*

Środa. *Spędziłem dzień pogrążony po uszy w melancholii, jak za dawnych czasów, kiedy melancholia była tania i działała nie przerywając snu. Naprzeciwko mnie jest Nowy Jork, obok Filadelfia i Waszyngton — wszystko na mapie. Dalej wisi fotografia królowej Elżbiety z czasów koronacji i ludowe wycinanki z łowickich portek. W takiej atmosferze rodzą się ponure myśli o kulturze, która wcale nie jest zgniła, ale świetnie zakonserwowana w hermetycznych puszkach, odparowana, ocukrzona, ze wzmocnioną dawką witaminy D. Trzeba tylko puszkę wstrząsnąć, otworzyć i podawać lekko podgrzaną. Żadnego wysiłku i fatygi. Na każdej blaszance jest przepis, jak zostać kulturalnym w ciągu 15 minut, nie brudząc rąk i zachowując idealną gładkość cery.*

Czwartek. *Sytuacja finansowa jest coraz cięższa. Jeśli tak dalej pójdzie, trzeba będzie wziąć się do jakiejś pracy. Kocio jest pełen optymizmu i już zakasał rękawy. Ale po dwu dniach je opuścił. Powiedział, że mu się zrobiło chłodno. Może założyć jakiś interes? Ta myśl mnie prześladuje. Chcę podać do gazety ogłoszenie: „Młody człowiek, pragnący założyć interes poszukuje wspólnika, który by mu to odradził".*

Piątek. *Poszedłem dziś do Bogda-Szczyckich na kolację. Była sałatka z pomidorów i jakaś chuda panienka z tuzinem powierzchownych wdzięków. Mili ludzie, ci Szczyccy, zawsze uśmiechnięci, nawet gdy prosić ich o pożyczkę. Prosiłem o drobną sumę i natychmiast z uśmiechem pożyczyli mi „Pana Tadeusza".*

Sobota. — *Zapiszę innym razem...*

Tom Foolery.

LISTA IMIENNA ZAGINIONYCH W ZSRR POLSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH Z OBOZÓW (3)
KOZIELSK—OSTASZKÓW—STAROBIELSK

Breyte . . . . . ., ppor. rez. (LZK)
Brodniewicz Teofil, por. rez., Drawsk (LZK)
Brodowski Zbigniew, por., leg. urzędn., karta mob., 2 pocztówki (AM 2412), nadawca 2 kart: Emilia Brodowska, Warszawa, Mokotów, ul. Malczewskiego 3/8 (WO 2412 str. 40)
Brojerski Mieczysław, Brojewski — w mundurze, karta płatnicza, listy, medalik (AM 1949), Brojewski lub Brojerski (WO 1949 str. 29), Brojerski por. lotn. (LZK)
Brondziński Jerzy, por. (AM 3908)
Bronowicz Wiktor Stanisław, w mundurze, ur. 15.12.11, w Krakowie, dowód osob., legit. odznacz., karta szczep., listy, pocztówki, fotografia, plakieta, wizytówka (AM 3406)
Bronowski Marian, nauczyciel, ur. 22.10.10, w Husiatynie, zam. Janów, ppor., ks. oszcz. PKO. (AM 680)
Brosek Jan, por. inż., 1900, s. Jana i Marii (LZK)
Bross Marian, ppor. (LZK)
Broszkiewicz Antoni Maksymilian, por., leg. służb., 2 wizytówki, list, okulary, różaniec, medalik z łańcuszkiem (AM 939) (WO. 904 str. 12), kpt. — audytor (LZK)
Brożek Jan, w mundurze, wizytówki, 3 listy, 2 medaliki z łańcuszkiem (AM 3333)
Brózda Bolesław, pchor. rez. (LZK)
Brudnicki Adam, por. (LZK), w mundurze, 2 listy z nadawcą: Edward Brudnicki, Warzynek, gm. Bialiszewo, pow. Sierpce, karta szczep. (AM 3671)
Brudnicki Jan, por., 1897, s. Józefa i Marii (LZK-S)
Bruksztos Jan, Szkoła Ofic. (LZK)
Bruksztus Kazimierz, ppor. (LZK)
Bruliński Wilhelm, pchor. rez. (LZK)
Brunner Czesław, kpt. (LZK)
Brunner . . . . . ., mjr dypl. art. (LZK)
Brus Paweł, ppor. (LZK)
Brych Czesław, st. post. P.P. (LZK)
Bryk Józef, mjr piech. (LZK)
Bryk Stanisław, kpt., ur. 8.5.88, zam. Toruń, części leg. ofic., ks. oszcz, PKO. (AM 2761)
Bryk Stanisław, ppor. art. (LZK)
Brykowicz Stefan, kpt., list, pocztówki — jedna z nich z nadawcą: H. Brykowicz, Kalisz, Kopernika 17, (AM 2032), (WO 2032 str. 31), (LZK)
Bryłowski Kazimierz, por. art. (LZK)
Bryzek Leszek, w mundurze, listy, pocztówki, fotografie (AM 3492), Leszek Aleksander, 1912, s. Jana i Stefanii (LZK)
Brzana Kazimierz, por. (LZK)
Brzawa Kazimierz, w mundurze, 1 kartka, rzeźbione wieczko (AM 2978)
Brzezicki Mikołaj, w mundurze, list z nadawcą: Franciszka — Młynów, pow. Dubno, notatnik (AM 2149), ppor. art. (LZK)
Brzeziński Adam Roman, ppor., leg. ofic. rez., karta mob., wizytówka, fotografia, 2 pocztówki (AM 3133)
Brzeziński Stefan, por., sekr. rachunkowy Urz. Wojew. Wilno, zam. Warszawa, ul. Kielecka 35 (Mokotów), pismo Urzędu Wojew. Wilno, rachunek, notatnik (AM 115), por. (LZK)
Brzeziński Zbigniew, ppor., wizytówki, pocztówki, plakieta (AM 1467)
Brzeziński Zygmunt Leopold, metryka urodzenia, prawo jazdy, karta szczep. 2082, list (AM 2040), metryka wystawiona przez Parafię Ewang. w Wilnie (WO 2040 str. 31)
Brzostek Aleksander, lek. kpt., ur. 5.3.92, w Białej, ofic. ks. sł., 1 dyplom rosyjski lekarski, różne pisma urzędowe cywilne, fotografia (AM 1829) dr kpt. lek. (LZK)
Brzozowski Antoni, mjr inż., leg. ofic., przepustka, ks. oszcz. PKO., wizytówki, karta szczep., fotografie, kartka z nazwiskiem (AM 2122), zam. Warszawa, ul. Czerw. Krzyża 9, (WO 2122 str. 33), (bez imienia) — mjr (LZK)
Brzozowski Jan, kpt. (LZK)
Brzożowski Tadeusz, por. (LZK), Bżozowski — ppor., 2 kartki, notatnik (AM 53), Brzozowski (WO str. 5)
Brzozowski Teofil, Berzowski — w mundurze, karta szczep. 3168, dwa listy, medalik (AM 1961), Brzozowski — syn Wojciecha, dwa listy od Zofii Brzozowskiej, Grodno, ul. Grędzicka 28 (WO 1961 str. 29)
Brzozowski Władysław Bogdan, metryka ślubu, karta szczep. 3396, pocztówka (AM 1697)
Brzozowski Zbigniew, ppor., 1912 (LZK)
Bubik Witold, w mundurze, ur. 12.7.08, Zebrzydowice, dowód osob., metryka ślubu (AM 2900), por. (LZK)
Bucevschi . . . . . ., w mundurze, wizytówka z nazwiskiem Bucevschi, 2 fotografie (AM 3219)
Buchalski Feliks, por., list (AM 47), 1897, s. Teodora i Stanisławy (LZS)
Buchcik Julian, kpt., leg. ofic., wizytówki, dowód osob. (AM 755), Buchnik (WO str. 11), Buchcik Jan (?), kpt. (LZK)
Buchcik Robert, w mundurze, leg. urzędn., karta szczep., karta na broń (AM 3989), ppor. (LZK)
Buchholz Mieczysław, ppor., leg. ofic. rez., 1 pocztówka (AM 3462), Bucholc (bez imienia), ppor. (LZK)
Buciański Jan, rtm. (LZK)
Bucior Wojciech, mjr st. sp. (LZK)
Buczkowski Wacław, por., Poznań, ul. Szwajcarska 29 m. 8, wizytówka, różaniec, medalik z łańcuszkiem (AM 2027), mgr., (WO 2027 str. 31), por. rez. (LZK)
Budkiewicz . . . . . ., por. (LZK)
Budmer Władysław, ppor., ur. 1912, leg. ofic. rez. (AM 2876), Budner (WO 2876 str. 54)
Budyn Józef, Budin, ppor., ur. 1904, znak tożs., karta na broń, karta szczepienia (AM 2996), Budyn, ur. 1.8.04 ppor. (ROR. 34 str. 87)
Budzicz Bolesław, wachm. pchor. (LZK)
Budzik Józef, kpt., leg. ofic., karta szczep. 1085, monogram na ubraniu B.J. (AM 909), (WO 888 str. 12)
Budzisz . . . . . ., pchor. (LZK)
Budziński Aleksander, w mundurze, leg. urzędn., 2 listy, 2 pocztówki (AM 3515)
Budzyn Julian, Budzin — ur. 1909, lekarz, naramiennik bez odznak, dowód osob., pakiecik opatrunkowy, 2 listy, 1 pocztówka, dzienniczek (AM 260), Budzyn — (LZK)
Budzyński Eugeniusz, Budziński — mjr lek., ofic., ks., telegram w języku rosyjskim, wizytówki, karta szczep., medalik (AM 1863), lekarz Zakładu Zdrojowego w Busku (WO 1863 str. 27), (bez imienia) Budzyński, ppłk. lek (LZK)
Bugajewski Tadeusz, w mundurze, 3 listy, z nich jeden z adresem: Laszkiewiczowa Wanda, Kraków, ul. Kremszowska 14 m. 7 (AM 1930)
Bugajski Jan, naczelnik w Min. Oświaty (LZK)
Bugajski Władysław, ppor. piech. (LZK)
Bugajski Włodzimierz, por. (LZK)
Bugajski Zygmunt, oficer, 1887, s. Waleriana i Emilii, naczelnik Wydziału w Min. Sprawiedl. (LZK), cywilny, 1 pismo urzędowe, leg. urzędn. ks. wojsk., pocztówki, list, 1 dyplom (rosyjski), (AM 1906), zam. Pawia 21 m. 3 (WO 1906 str. 28)
Bujalski Jan, ppor. rez. (LZK)
Bujalski Stanisław, por. piech. (LZK)
Bujnowski Zygmunt, ppor., leg. ofic. rez., karta mobil., rozkaz wyjazdu, karta szczepienia, fotografia (AM 3014), por. piech. (LZK)
Bukowski Romuald, pchor. (LZK)
Bukowy . . . . . ., kpt. lekarz (LZK)
Bulicz Kazimierz, ppor. piech. (LZK)
Bulik Piotr, ppor. art. (LZK)
Bullo . . . . . ., (Bułło ?), (Butto ?) por. (LZK)
Bułat Aleksander, Bulaj — ppor., leg. ofic., karta szczep. 2711 (AM 2111), Bułat (Butaj) — (WO 2111 str. 33)
Bułczak . . . . . ., przodownik P.P. (LZK)
Buniakowski Bronisław, por., ofic. ks. wojsk., leg. urzędn. (AM 1529), por. piech. 1903 (LZK)
Burakowski Józef Władysław, ppor., ur. 18.3.99 (AM 597)
Burakowski Marceli, kpt. (LZK)
Burakowski Michał, ppor., ur. 21.4.12, karta szczep. 3516, znak tożs., część legit. (AM 1450), ur. 25.4.12 (WO 1450 str. 18), ppor. (LZK)
Burba Józef, ppor. art. (LZK)
Burczak Kazimierz, płk. dypl. (LZK)
Burdajewicz Mieczysław, por. (LZK), pocztówka z nadawcą: M. Burdajewicz, Moschen, Kreis Schrimm, Muehlenstr. 20, list (AM 175)
Burdziński Jerzy Jan, ppor., ur. 11.6.910, leg Zw. Ofic. Rez., notatnik (AM 2117), ppor. (LZK)
Burhardt Mieczysław, kpt. aud. (LZK)
Burhardt Stanisław, kpt. rez., Wilno, 3 bat. sap. (LZK)
Burka Józef, dowód osob. (AM 323)
Burkacki Kazimierz, Kusman (imię), por., pocztówka (AM 44), Kazimierz (WO str. 5)
Burkacki Jan, por. rez. (LZK)
Burowski Romuald, pchor kaw. (LZK)
Bursa Wojciech, oficer, leg. ofic., 2 pocztówki, list (AM 2159), Burza kpt., ur. 23.6.95 Bukowsko, szereg zasw. wojsk., legit. Legionów Polskich (WO str. 45 oraz 2159 str. 34), (bez imienia) kpt. art. (LZK), Bursa — ur. 23.4.95, kpt. art. (RO. 32 str. 185)
Bursa Stanisław, ppor. (LZK)
Bury Dominik, ppor. art. (LZK)
Bury Franciszek Marian, ppor., ur. 18.9 . . .(?), ks. wojsk., leg. urz. państw. (nieczytelna), 3 pisma urzędowe (AM 837), ur. 1908 (WO str. 11), ppor. art. (LZK), ur. 18.9.05, ppor. (ROR. 34 str. 80)
Burzyński Józef, ppor. lotn., listy, fotografie, odznaka pułkowa (AM 3437), (LZK)
Busiakiewicz Apoloniusz, kpt. KOP., 1896, s. Łukasza i Doroty (LZK)
Butkiewicz Aleksander, ppor., leg. ofic., karta szczep. kwit depozyt. (AM 2288), ppor. piech. (LZK)
Butkiewicz Ignacy, Budkiewicz — świad. przynal. państw., rozkaz likw., odznaka pułkowa (AM 2901), odznaka 22 p.p. (WO 2901), Butkiewicz — kpt. (LZK), Butkiewicz — ur. 15.2.95 kpt. (RO. 32 str. 72)
Butkiewicz Józef, cywilny, karta na pobieranie bezpłatnych obiadów w Gospodzie Federacji Obrońców Ojczyzny (AM 1643 i WO 1643 str. 21)
Butkiewicz Wincenty, ppor. art. 1905 (LZK)
Butwiłło Bogusław, kpt. (LZK)
Butwiłło Witold, w mundurze, leg. ofic. na nazwisko Bupwillo Witold, kapitan, 2 koperty na nazwisko: Radziszewski Leonard (AM 3782), kpt. (LZK)
Bużyński . . . . ., por., część leg. urzędn., 1 krzyżyk (AM 1890)
Buerer . . . . . ., ppor. inż. (LZK)
Bychowiec Jan, kpt. (LZK)
Bychowiec Jerzy, Bychowicz — syn Michała, kpt., 3 pocztówki, legit. ofic. na nazwisko Świderski Tadeusz (AM 4106), Bychowiec — kpt. piech (LZK)
Byczkowski Mikołaj, ppłk., dowód osob., różne pisma, wizytówka, nożyczki do paznokci (AM 292), ppłk. st. sp. (LZK)
Bylina Aleksander, vide Ronowski, Dr ppłk., przy zwłokach tych znaleziono m.in. znak tożsamości na nazwisko Bylina Aleksander, płk. lek., ur. 3.4. 75 (AM 997), (WO 941 str 13)
Bynkowski Kazimierz, w mundurze, leg. ofic., list (AM 1367), Bankowski (WO 1367 str. 17)
Byszewski Tomasz, dr kpt. (LZK)
Bzowski Jerzy, por. rez., 1903 (LZK)
Cabanowski Mieczysław, por., 1901, s. Wacława i Józefy, 2 p. uł., Suwałki (LZK)
Cakoliński Karol, (WO 1439 str. 45)
Cała Julian, ppor., leg ofic. rez., wizytówki (AM 3083), Cała — (LZK)
Całka . . . . . ., dr por. - lekarz (LZK)
Car Władysław, kpt., leg. ofic., karta szczep., karta na broń, 1 obrączka ślubna (AM 3156)
Cebo Kazimierz, w mundurze, wizytówki z nazwiskiem: Cebo Kazimierz, na odwrocie adres: Antoni Cebo, Niwka koło Mysłowic, ul. Mickiewicza 1 m. 10 (AM 2411)

(Dalszy ciąg na str. 4.)

Objaśnienia znaków, oznaczających źródła:

AM. — «Amtliches Material zum Massenmord von Katyń» (Urzędowy wykaz niemiecki) z cyfrą, oznaczającą poz. rej. zwłok.
WO. — Wykaz ofiar — członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu (sporządzony przez Polaków obecnych przy ekshumacji zwłok w Katyniu) z cyfrą oznaczającą poz. rej. zwłok, względnie ze stronicą wykazu tego.
LZ. — Lista zaginionych jeńców z obozów rosyjskich (sporządzona przez Biuro Opieki nad Rodzinami Wojsk. D-twa Polskich Sił Zbr. w ZSRR., względnie przez Biuro Pomocy Rodzinom Wojsk. D-twa Wojsk Polskich na Śr. Wschodzie) z literą oznaczającą obóz, w którym dany jeniec miał przebywać: **K.** — Kozielsk, **O.** — Ostaszków, **S.** — Starobielsk. Są informacje, wedle których dany jeniec był kolejno w dwóch wzgl. trzech obozach.
RO. 32 — Rocznik Oficerski Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1932.
ROR. 34 — Rocznik Oficerski Rezerwy Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1934 r.

Wycinanki

SZUKAJMY PRZYJACIÓŁ

Pod tym tytułem « **KOMBATANT** », biuletyn SPK w Italii kreśli szereg uwag, których część przytaczamy poniżej ze względu na to, że są bardzo trafne nie tylko w odniesieniu do terenu włoskiego, ale i do wszystkich krajów, w których na emigracji znajdują się Polacy:

« Czy nie ma tuż obok nas ludzi, którzy o sprawach polskich wiedzą tylko tyle, ile wyczytali w rozmaitych gadzinówkach, gotowych do oplucia już nie tylko nas żywych współuczestników walk o wolność Włoch, ale nawet naszych poległych Kolegów... faszystów Andersa? Tej dobrze płatnej, brudnej robocie trzeba przeciwstawić naszą rzetelną, spokojną, oczywistą prawdę.

Jesteśmy biedni, nie stać nas tutaj ani nigdzie na uchodźstwie na żaden aparat propagandowy. Czy jednak szczera wymowa prawdy potrzebuje rozgłosu bębnów i fanfar? Często wystarczy spokojna, godna rozmowa, trochą argumentów i fakty. Ludzi cywilizowanych długo okłamywać się nie da — rozeznają oni w końcu na pewno prawdę. Ale z tą prawdą trzeba do nich przyjść, wskazać im na nią, zestawić ją z ohydą łgarstw i kalumnii. Na rynku włoskim jest trochę uczciwych książek o sprawach polskich...

Czy Związek Polaków w Italii nie mógłby np. skompletować niedużej przynajmniej biblioteczki tłumaczeń dla użytku tych wszystkich, których na kupno stosunkowo drogiej tutaj książki nie stać?...

Każdy, o każdej porze dnia stykając się z tym obcym otoczeniem jest jego rzetelnym przewodnikiem w sprawach polskich».

LIST Z OTCHŁANI

Polski dziennik, wychodzący w New Yorku « **NOWY ŚWIAT** » prowadzi obecnie akcję pomocy dla polskich D.P. w Niemczech pod hasłem « Pomóżcie uzyskać wizę polskiemu wysiedleńcowi ». W ramach tej akcji dziennik zamieszcza listy od wysiedleńców, pod stałym tytułem« Listy z otchłani ». Powtarzamy jeden z tych listów, zatytułowany « Wróciłem do Polski »:

Mam lat 25. Niemcy wywieźli mnie na roboty więc żyłem jak niewolnik w Saksonii aż do nadejścia wojsk amerykańskich. POJECHAŁEM DO POLSKI.. Nikogo tam z rodziny nie zastałem. Rodziców wywieziono na Syberię. Starałem się dowiedzieć dlaczego i dowiedziałem się. Ojciec mój popełnił zbrodnię, bo był w legionach Piłsudskiego. Jest jeszcze jedna zbrodnia w rodzinie mianowicie brat mój zginął zamordowany w Katyniu. Uciekłem z mojej ojczyzny, ale już nie pod bagnetem niemieckim... Uciekłem z więzienia jakim dzisiaj jest Polska, zostawiając zwłoki brata w Katyniu a ojca, matkę i siostrę na Sybirze.

Czy kresem mojej wędrówki są Niemcy w których takie straszne przeżyłem czasy?

Jestem z zawodu rolnikiem, znam się na ślusarstwie a także mógłbym pracować jako szewc.

Na razie jestem tutaj wśród ludzi bezdomnych. Nie mam ojczyzny ani rodziny. Nie wiem co mnie czeka. Nie oczekuję żadnej nagrody od życia, przeciwnie, wiem, że będę musiał ciężko pracować aby na chleb i wolność zarobić i może i na przyjaźń moich rodaków.

Więc prośbę moją zasyłam na uczciwe i dobre ręce księdza pułkownika Buranta na czele Komitetu Imigracyjnego a z listem tym nadzieje moje i modlitwę.

Proszę mego nazwiska nie ogłaszać ze względu na rodziców w Sowietach. Nie chciałbym nieszczęściem swoim przyczynić się do ich cierpienia ».

« Nowy Świat » zamieszcza codziennie kupon, który jest deklaracją pomocy w uzyskaniu wizy i wyszukaniu pracy i mieszkania dla wysiedleńca. Kupony takie, po podpisaniu przez ofiarnego czytelnika, przesyłane są do Polskiego Komitetu Imigracyjnego w Nowym Jorku.

SPRAWY LITERACKIE NA EMIGRACJI

W związku z licznymi zapytaniami wyjaśniamy, że artykuł Jana Bielatowicza z Londynu p.t. « Sprawy literackie na emigracji », zamieszczony w nr 40 « Orła Białego » dotyczył jedynie literatury pięknej i z tego tylko punktu widzenia omawiał niektóre dzienniki i czasopisma polskie na emigracji. Artykuł ten nie był też żadnym wyczerpującym wykazem prasy polskiej i dlatego wiele pism nie zostało w nim uwzględnionych, choćby tak starych i zasłużonych, jak « Polska Wierna » we Francji.

Po wakacjach polskiej młodzieży akademickiej we Francji

Wakacje dla młodzieży szkolnej podobnie jak urlop dla wszelkiej kategorii pracowników dawno nie przestały być przywilejem, a stały się prawem, ba — nawet nakazem społecznym. Problem odpoczynku wakacyjnego czy urlopowego nie polega jednakże na nieróbstwie. Chodzi nie o to, by nie robić nic, ale by robic co innego, przerwać utarty sposób życia. Stąd najprostszym rozwiązaniem sprawy jest wyjazd z miejsca pracy. Z tych też względów student czy uczeń pracujący fizycznie w czasie przerwy wakacyjnej, to bynajmniej nie wynalazek naszego nieszczęsnego uchodźstwa wojennego: młodzież szkolna rwąca chmiel, sprzątająca zboże z pól, młodzieńcze sylwetki pochylone wzdłuż drogi wiejskiej czy górskiej z łopatami czy kilofami w ręku, to obrazek swojski zachowany w pamięci z czasów przedwojennych.

Rozumie to dobrze młodzież polska, którą los wojenny rzucił na bruk miast francuskich. Jeszcze roku ub. grały tu pewne opory, wątpliwości czy kompleksy. W tym roku na ogół młodzież ta spędzając wakacje przy pracy fizycznej czyni to pogodnie i — zaryzykujmy powiedzieć — często ze świadomością, że to jest całkiem naturalne i nawet korzystne, że to nie tylko brak dostatecznych funduszów, ale że to też okazja poznania nowych okolic, innych ludzi i warunków życia, a poza tym sposobność zdobycia środków na wreszcie nowe, wreszcie prawdziwie własne (nie to z darów) ubranie.

Z punktu widzenia sposobu spędzania wakacji można ująć młodzież akademicką, pozostającą pod opieką Centralnego Komitetu Studiów we Francji, w trzy grupy.

Pierwsza licząca około 26% ogółu studentów, to albo ci szczęśliwcy, którzy mogą korzystać z pełnego wypoczynku, albo ci nieszczęśliwcy, którzy muszą to robić na rozkaz lekarza, czyli bądź obłożnie chorzy po sanatoriach, bądź zgrupowani w ośrodku wypoczynkowym Uriage pod opieką polskiego lekarza akademickiego. W tym prawdziwie odpoczywających szczęśliwców jest tylko 15% stanu studentów. Są to zaproszeni przez krewnych czy znajomych, często przez rodziny polskich rolników i górników ze starej emigracji, oraz dość często przez rodziny francuskie.

Druga grupa najliczniejsza, obejmująca 58% studentów, spędza wakacje, poświęcając się całkowicie pracy zarobkowej. Część nich (17% ogółu) szczęśliwie umiała sobie zapewnić praktykę lub zajęcie płatne, wynikające z rodzaju ich studiów. Są to praktykujący w szpitalach i klinikach, laboratoriach profesorskich czy fabrycznych lub zakładów przemysłowych, zaangażowani do biur handlowych, w jednym wypadku monitor t.j. instruktor wychowania fizycznego (świetnie zarabiający), w innym wykładowca w « Aliance Française ». Większość jednak jest zarobkowo zatrudniona w rolnictwie, w fabrykach jako robotnicy niewykwalifikowani (głównie z ośrodka Lille, częściowo również z Paryża i Grenoble), oraz w chałupnictwie (ośrodek Paryż).

Wreszcie trzecia grupa, to kończący studia w jesieni bież roku lub zdający w tym okresie szczególnie ciężkie egzaminy roczne, którzy z tego tytułu w drodze wyjątku otrzymali stypendia na okres wakacyjny. Takich studentów, którzy wakacje poświęcić mogli wyłącznie nauce, jest około 16% ogółu studentów.

Cyfrowo wygląda to w sumie na 319 studentów następująco:

a) Grupa wypoczywających: w szpitalach i sanatoriach — 12, w ośrodku własnym w Uriage — 20, przy polskich rodzinach — 40, u rodzin francuskich — 8.

b) Grupa pracujących zarobkowo: praktyki płatne — 53, praca na roli 34, praca w fabrykach i zakładach 73, praca chałupnicza — 23

c) Grupa uczących się: — 50 studentów.

Z tej liczby 295 stypendystów i 24 studiujących własnym przemysłem, którzy skorzystali z akademickich ośrodków pracy, głównie w Paryżu i Uriage.

Cyfry powyższe odnoszą się do sierpnia i września b.r. W październiku następuje tu poważne przesunięcie z grupy pracujących zarobkowo i częściowo z grupy wypoczywających do grupy uczących się, kończą się bowiem możliwości sezonowej pracy zarobkowej, a ponadto bliski termin egzaminów wzywa do książki.

Warto przyjrzeć się bliżej niektórym pozycjom powyższego zestawienia:

Świadomie pominiemy tu bolesne zagadnienie stanu zdrowia studentów jako zbyt obszerne jak na ramy tego artykułu. Zasygnalizujemy jedynie groźny stan wyczerpania głównie nerwowego, przede wszystkim u studentek pochodzenia « wojennego» t.j. byłych uczestniczek walk w podziemiach Warszawy.

Jako zjawisko miłe i ważne trzeba odnotować rosnące z roku na rok kontakty naszej młodzieży akademickiej z tutejszym społeczeństwem polskim czyli z t.zw. starą emigracją. Gdy w r. ub. praktycznie biorąc akcja zapraszania studentów przez rodziny polskich górników i rolników rozbiła się o wzajemną nieufność, to w bieżącym roku ponad 50 studentów i studentek spędziło po kilka tygodni w środowisku starej emigracji, pomagając na roli, przygotowując dzieci do szkoły francuskiej, ucząc polskiego oraz geografii i historii Polski, często również w charakterze robotnika rolnego. Zbierane pod tym względem wrażenia młodzieży z wakacji na wsi rzadko tylko zawierają żale na wykorzystywanie ich do pracy zupełnie niewynagradzanej, był też jeden wypadek skargi na skąpstwo bogatej gospodyni, poza tym wszyscy chwalą się, że nareszcie najedli się do syta i wszyscy wynieśli miłe wspomnienia i zapas zdrowia na nowy rok szkolny. Niemal u wszystkich powtarza się jednak uwaga: z dzieckiem polskim jest źle, zarówno u polskiego rolnika jak i górnika. Dziecko polskie odchodzi od nas, od naszych zainteresowań i umiłowań, od naszego języka i kultury.

W tym roku po raz pierwszy w okresie wakacji stwierdzić możemy większe zainteresowanie się naszą młodzieżą ze strony społeczeństwa francuskiego. Nie tylko nie było już ucieczki studenta czy studentki z domu, w którym ich traktowano jako podlejszego gatunku służbę domową, jak w roku ubiegłym, nie tylko nie obawiano się ich jako «faszystów», ale wszędzie przyjmowano życzliwie, okazywano zainteresowanie się ich położeniem i sprawami polskimi w ogóle, a równocześnie po raz pierwszy spotkaliśmy się z inicjatywą francuską organizowania specjalnych obozów letnich i sanatoriów dla młodzieży nie francuskiej. Żałować należy, że niektóre inicjatywy uległy zwłoce, realizowane dopiero pod koniec okresu wakacyjnego i w niniejszym omówieniu nie są ujęte.

Bardzo ciekawy wgląd w rodzaje pracy jakiej podejmują się nasi studenci, zazwyczaj z inicjatywy miejscowych Bratnich Pomocy, daje sprawozdanie jednego z ośrodków. Oto cyfry: 9 buchalterów, 1 praktykant techniczny, 1 korepetytor do dzieci szkolnych, 3 piastunki do dzieci nieletnich, 1 dozorca kortów tenisowych, 5 robotników fabrycznych, 10 jako służba hotelowa, w tym czterech pomywaczy, 1 pomocnik kucharza, 1 praczka i bieliźniarka, 3 portierów i 1 kelner. Żadna uczciwa praca nie hańbi, owszem — przynosi zaszczyt młodzieży i daje poszanowanie u obcych, a ponadto korzyść materialną na dziś i poznanie świata pracy jako cenny kapitał na jutro życia społecznego.

Z ciekawą inicjatywą wystąpił paryski oddział polskiego Towarzystwa Pomocy Polakom. Przy pomocy materialnej Polskiego Zrzeszenia Gospodarczego uruchomiono w bursie akademickiej w Maison Alfort pod Paryżem dwa rodzaje pracy o charakterze chałupniczym: warsztat wyrobów plastycznych i ręczną wykończarnię pasków z plastyku. Z tych dwu możliwości, warsztat pracujący na rachunek i zamówienie Zrzeszenia ma mniejsze powodzenie u studentów, ze względu na nieco cięższą pracę a zarobek mniejszy (około 70 fr., za godzinę -- w zależności od sprawności pracującego). Zaletą warsztatu natomiast jest ciągłość pracy i możność artystycznego wyżycia się przy planowaniu wzorów zabawek czy przedmiotów użytkowych. Wykończarnia ręczna bardziej odpowiada studentom, bo pozwala na pracę dorywczą w wolnych godzinach (często nocnych), jest lekka, szybka i daje większe możliwości zarobku, do 120 fr na godzinę. Wadą jej jest zależność od kapryśnych, nieregularnych zamówień. Warsztat zatrudnia w sumie 8, wykończarnia 15 studentów.

Obserwując jak nasza młodzież spędza wakacje nie sposób zauważyć — zaniedbane wychowanie fizyczne. W roku ubiegłym, gdy w Lille był czynny obóz wojskowy, — a na jego czele stał dowódca mający zrozumienie dla zagadnień młodzieżowych, z górą 100 studentów i studentek korzystało z gimnastyki na pięknej plaży w Wissant nad kanałem La Manche i pływało w morzu. W tym roku mamy wprawdzie ośrodek w górach w Uriage, ale wstyd powiedzieć — w ośrodku tym, młodzież nie uprawia nawet siatkówki! Nie pomogą wymówki! Młodzież wybitnie robotnicza ma przecież swoje boiska, zalega je tłumnie i czas na to jednak znajduje.

Dwóch studentów z Lille na wycieczce rowerami po Francji (utrzymywali się z tego zo zarobili w przerwach wycieczki). 5 na czasowym campingu nad Marną w namiocie pod Paryżem, jeden instruktor wychowania fizycznego w Biarritz w pensjonacie francuskim, 2 z Paryża na dwutygodniowym obozie YMCA; a poza tym kilku uprawiających dorywczo tenis w Uriage, i zamiar zawiązania Akad. Klubu Sportowego w Lille — oto całe sprawozdanie z dziedziny sportu naszej młodzieży akademickiej.

I tuż — jedno jeszcze, pokrewne zjawisko: niechęć opuszczenia miasta tak jaskrawa zwłaszcza w Paryżu. Można rozumieć obawę przed utratą z trudem zdobytego mieszkania, ale już wątpliwa jest « niemożliwość» zabrania ze sobą książek i skryptów na wieś czy do lasu. Apatia życiowa, bezwład czy jakiś uraz? Dwa razy była możliwość korzystania ze wspaniale urządzonych obozów letnich YMCA. Po raz pierwszy ze wstydem wobec ofiarujących miejsca trzeba było zrezygnować — z braku kandydatów, drugi raz z największym wysiłkiem udało się namówić dwóch, którzy wrócili po 2 tygodniach... zachwyceni! Wiemy, że są trudności, są i powody istotnie ważkie, ale fakt jest niezaprzeczony: w słowniku naszej młodzieży na emigracji słowa sport i wychowanie fizyczne są zbyt mało znane I z tym żadną miarą pogodzić się nie można.

T. K.

UWAŻNIE ADRESOWAĆ!

W wielu wypadkach mieszkańcy obozów w Niemczech dostają listy z wielkim opóźnieniem. Przyczyną tego są nieporozumienia wywołane przez adresy. Oto, jeżeli pisze się „Lituanian Camp", „Polish Camp", poczta wysyła nieraz listy do Litwy lub do Polski, i dopiero tam orientują się, że przeznaczone są one do obozów w Niemczech. Należy więc bardzo wyraźnie oznaczyć w adresie kraj przeznaczenia, tj. Niemcy i strefę. (ZPUW).

I. R. O.

Prezesem Rady Naczelnej IRO wybrany został jednogłośnie Francuz, amb. Henri Ponset, dotychczasowy prezes PC - IRO, a dyrektorem generalnym tej instytucji William Hallam Tuck. Pierwszym wiceprezesem został przedstawiciel Chin dr Wu, drugim reprezentant Holandii dr de Kanter.

Ustawy w sprawie przyjazdu wysiedleńców do Stanów Zjednoczonych

Dawno oczekiwane i mocno opóźnione ogłoszenie rozporządzeń wykonawczych, dotyczących realizacji ustawy o dopuszczeniu D.P. do Stanów Zjednoczonych, nareszcie ukazało się w numerze 195 (Vol. 13) oficjalnego „Federal Register".

Całość przepisów ujęta jest w trzech oddzielnych rozporządzeniach. Pierwsze z nich upoważnia komisję „Displaced Persons" do przeprowadzenia wszystkich dochodzeń, na podstawie których konsulowie amerykańscy będą orzekać czy aplikant starający się o wizę imigracyjną nadaje się do dopuszczenia do Stanów Zjednoczonych, w myśl przepisów nowej ustawy.

Drugie rozporządzenie ustala sposób pracy urzędników tej komisji i zawiera bardzo ważne postanowienie przewidujące, iż Komisja ta — „ustali współpracę z grupami i organizacjami społecznymi oraz osobami indywidualnymi, które będą mogły w sposób celowy zapewnić pomoc, w dziele rozsiedlenia uchodźców w Stanach Zjednoczonych".

Trzecie rozporządzenie zawiera obszerne przepisy, normujące sposoby starania się o dopuszczenie do Stanów Zjednoczonych zarówno poszczególnych uchodźców jak i całych grup rodzinnych lub zarobkowych. Specjalne formy aplikacji celem sprowadzenia krewnych podpadających pod przepisy nowego prawa imigracyjnego, są już wydrukowane i mogą być dostarczone przez „Displaced Persons Commission" (Washington 25, D.C.), do której po takie formy należy się zgłaszać osobiście lub pisemnie.

Dla osób posiadających krewnych na terenach Niemiec i Austrii, objętych działaniem nowej ustawy, ważne jest to, iż nowe rozporządzenie przewiduje, że stopień pokrewieństwa obejmuje oprócz dzieci, rodziców i dziadków ,oraz wnuków, również braci, siostry, bratanków, i stostrzenice, ciotki, kuzynów pierwszego i drugiego stopnia, wraz z ich dziećmi, oraz krewnych określonych w rozporządzeniu jako „grand - nephew", grand - niece, great-uncle and great aunt".

Dla Polonii Amerykańskiej specjalnie interesujące jest, iż wyliczając pierszeństwa w otrzymaniu wiz imigracyjnych, nowe rozporządzenie na pierwszym miejscu, jako „first priority" stawia osoby, które w czasie ostatniej wojny światowej walczyły przeciwko wrogom Stanów Zjednoczonych, zarówno jako żołnierze alianckich armii regularnych, jak też i członkowie zorganizowanych ruchów podziemnych. Takie określenie uchodźców, którzy będą korzystać z pierszeństwa, obejmuje w grupie polskiej zarówno żołnierzy polskiej kampanii wrześniowej, jak i żołnierzy Armii Krajowej z Powstania Warszawskiego.

O objęcie tej kategorii uchodźców dobrodziejstwem nowej ustawy imigracyjnej szczególnie zabiegał Kongres Polonii Amerykańskiej.

Ze szczegółowymi przepisami można się zapoznać adresując: Government Printing Office, Washington 25, D.C. Federal Register, numer 195, Vol. 13, za przesłaniem 15 centów czekiem lub w gotówce.

(Z.P.P.A.)

KREDYTY BUDOWLANE W ARGENTYNIE

W Argentynie istnieją możliwości uzyskiwania kredytu czy to na cele prowadzenia gospodarki rolnej, czy na założenie i prowadzenie własnego warsztatu pracy zawodowej, czy nawet na budowę własnego mieszkania lub domu. Na przykład wobec słabego rozwoju transportu samochodowego Bank Narodowy Argentyński udziela chętnie pożyczek na zakup samochodów ciężarowych. Wysokość takiej pożyczki sięga 80% wartości samochodu.

Pożyczka na zakup gospodarstwa rolnego wynosi do 60% jego wartości z tym jednak, że w wypadku zakupu fermy z wolnej ręki (nie ziemi państwowej) należy najpierw wpłacić właścicielowi całość należności, a dopiero następnie można uzyskać kredyt. W wypadku osiedlenia się na roli grupy, pragnącej gospodarować na wspólny rachunek, można uzyskać kredyt do wysokości 80%.

Aby umożliwic w czasie najkrótszym dostarczenie pomieszczeń rosnącej stale ludności stolicy, oraz wnętrza kraju rząd podejmuje szereg inicjatyw, zmierzających do udostępnienia długoterminowych kredytów na budowę własnych mieszkań. Uruchomiony został specjalny system oszczędności, na podstawie którego posiadacz książeczki oszczędnościowej, wpłacający na nią regularnie przez 12 miesięcy po 100 pesów miesięcznie, nabywa prawo do długoterminowej pożyczki w wysokości 20.000 pesów, spłacanej w ciągu 30 lat. Podobnie wpłacający po 200 pesów miesięcznie, otrzyma po 1½ roku pożyczkę 40.000 pesów.

System kredytów budowlanych, udzielanych przez Państwowy Bank Hipoteczny (Banco Hipotecario Nacional) nastawiony jest specjalnie na popieranie ruchu budolanego wśród świata pracy; przy czym uprzywilejowana jest wszelka inicjatywa o charakterze spółdzielczym. Dzięki temu pierwsza polska inicjatywa społeczna w sprawie budowy domów mieszkalnych dla imigrantów spotkała się z bardzo życzliwym przyjęciem ze strony Banku Hipotecznego i należy oczekiwać, że jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa 75 polskich domów mieszkalnych. (ZPUW).

NA FARMIE KANADYJSKIEJ

List z Kanady, jaki zamieściły wychodzące w Sztokholmie „Wiadomości Polskie", zainteresować może tych wszystkich, którzy zamierzają emigrować do Kanady i pracować tam na roli. Autor listu na podstawie własnego doświadczenia tak m.in. pisze:

„Praca na farmach ogrodniczych i mleczarskich trwa zasadniczo od godz. 6. rano do 7. wieczorem, z półgodzinną przerwą na śniadanie i godzinną na zjedzenie obiadu. Wyżywienie bardzo dobre — mięso i tłuszcz trzy razy dziennie. Czas całkowicie wolny: co druga niedziela (zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawowymi).

Wynagrodzenie: od 60 — 80 dol. miesięcznie. Zaznaczyć przy tym należy, że nasi koledzy z 2. Korpusu, pracujący tu od 20 miesięcy, otrzymują po 25 dol. tygodniowo. Wyznaczona swego czasu przez rząd kanadyjski stawka 45 dol. miesięcznie nie jest w praktyce stosowana ze względu na zwyżkę cen. Wielu jednak farmerów pragnie wykorzystać nowoprzybyłego, tak pod względem pracy, jak i płacy .

Pragnę podkreślić ,że trzeba bezwzględnie dotrzymać umówionych warunków, co jest równoznaczne z ciężką i solidną pracą, mającą w dodatku tempo, niespotykane w Europie. Zauważa się to dopiero wówczas, gdy się pracuje w towarzystwie miejscowych robotników lub rodziny farmera. Jakże się do niego dostosować? Otóż z uznaniem należy podkreślić, że pracodawcy kanadyjscy są — oczywiście w okresie początkowym, trwającym 2 — 3 tygodni — na ogół pobłażliwi w stosunku do przybyszów z Europy. Wybaczają im też nieumiejętność lub nie nadążanie w pracy, pragną jednak w zamian widzieć u nowozaangażowanych dobre chęci. Dwutygodniowy zaś okres jest wystarczający na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji i na opanowanie tutejszych metod pracy.

W wypadku niezadowolenia z pracodawcy można go w każdej chwili zmienić, co nie oznacza jednak przerwania lub przekreślenia terminu kontraktu. Z prośbą o nowy przydział należy zwracać się do najbliższego Biura Pracy. W praktyce jednak jest lepiej wyszukać samemu nowe zatrudnienie u innego farmera, korzystając z pomocy dawniej osiadłych w Kanadzie Polaków, którzy na wylot znają miejscowe stosunki. Nowy pracodawca sam zgłasza wtedy pracownika do Biura Pracy".

Polacy w Norwegii

Przed wojną w Norwegii znajdowało się zaledwie kilkunastu Polaków, zatrudnionych w fabrykach, w porcie i na roli. W kilku szpitalach katolickich pracowały siostry Elżbietanki-Polki, był też jeden ksiądz polski. Organizacji polskiej, oczywiście, nie było.

W 1940 roku, na prośbę rządu norweskiego wylądowały w Norwegii wojska sprzymierzone, m.in. także Polacy: Brygada Podhalańska pod dowództwem gen. Bohusz-Szyszko. Żołnierze polscy po ciężkich walkach zajęli Fagernes i w decydującej mierze przyczynili się do zajęcia Narwiku. Po wycofaniu się wojsk sprzymierzonych w Norwegii pozostały liczne groby żołnierskie, groby również polskie — w cieniu gór i lasów — świadkowie tej walki «za wolność Waszą i Naszą ». Pamięć tych walk żyje jeszcze wśród ludności norweskiej, która zwłaszcza w północnej części kraju ceni bardzo żołnierzy polskich.

W 1942 roku do Norwegii, rządzonej przez Niemców i współpracujący z nimi rząd Quislinga, przywiezieni zostali pierwsi polscy jeńcy wojenni i zmuszeni do pracy przy budowie dróg, tuneli i kolei na północy. Wtedy to powstały na terenie Norwegii trzy polskie obozy jeńców, m.in. w Rognes. W tym samym również roku zaczęły przybywać pierwsze partie Polaków, przymusowo wywiezionych z Polski. Przymusowe roboty były bardzo ciężkie, a ostry klimat norweski dawał się szczególnie we znaki ludziom, którzy nie posiadali odpowiedniego ubrania. Norwedzy udzielali Polakom dużej pomocy. Mimo trudnych warunków w obozach, postawa Polaków budziła podziw ludności okolicznej. Jednym z takich faktów, pamiętnych do dzisiaj był manifestacyjny hołd, złożony w roku 1944 na cmentarzu wojskowym w Narwiku. W dzień zaduszny Polacy udali się gromadą na cmentarz i na grobach żołnierzy polskich złożyli wieńce z kwiatów biało-czerwonych, a na jednym z krzyży powiesili sztandar polski.

Jedyny na terenie Norwegii obóz koncentracyjny w Grini miał blok polski, którego mieszkańcy byli najgorzej traktowani przez Niemców.

Nie zabrakło też Polaków w norweskich oddziałach podziemnych , w tzw. « Hjemmestyrke ».

Po kapitulacji Niemiec w Norwegii znajdowało się ok. 18.000 Polaków. Już w kilka miesięcy potem zorganizowane zostało szkolnictwo polskie: w obozie Mysen powstała szkoła powszechna i gimnazjum im. gen. Wł. Sikorskiego, a w obozie Moss szkoła rzemieślnicza. Na życzenie władz norweskich szkoły te uległy likwidacji w 1946 r.

W roku 1947 na terenie Norwegii znajdowało się już tylko 915 Polaków. W tym samym roku zorganizowany został Związek Polaków w Norwegii z siedzibą w dawnym obozie szkolnym Mysen. Po rozwiązaniu obozu w kwietniu 1947 r. Związek Polaków przeniósł się do Fredrikstad, dzisiejszej « stolicy » polskiej w Norwegii.

Praca Związku Polaków jest utrudniona wielkimi odległościami, jakie dzielą pracujących w różnych częściach kraju członków. Walne zebranie Związku przypada zawsze na dzień 3 Maja. Szczególnie czynna jest sekcja kulturalno-oświatowa Związku. Sekcja ta wydaje miesięczny biuletyn informacyjny, organizuje co niedzielę zebrania naprzemian w Fredrikstad, w Oslo i w Halden, czasem także w Drammen. Wypożyczane z biblioteki książki przesyłane są pocztą co umożliwia najlepsze ich wykorzystanie. Sekcja ułatwia także prenumeratę czasopism polskich, nadto jest organizatorem przedstawień teatralnych.

W skład zarządu Związku Polaków grupującego 420 członków wchodzą: prezes — ks. A. Wysiecki, wiceprezesi — J. Orlikowski i S. Mintorowicz, sekretarz —, M. Zakrzewski, i skarbnik — Heuszer, ławnicy — J. Pniewski i J. Bożeński. Kierownikiem sekcji kult.-oświatowej jest S. Mintorowicz, radzie nadzorczej przewodniczy J. Kunert.

W Norwegii rozwija się Związek Harcerstwa Polskiego z siedzibą w Sarpsborgu.

Polacy w Norwegii nie zapominają również o rodakach w kraju, organizując wysyłki paczek i pieniędzy.

M. Zakrzewski.

LISTA IMIENNA ZAGINIONYCH W Z.S.R.R. (3)

(Ciąg dalszy ze strony 3.).

Ceimer Robert Karol, syn Hermana, ppor., 6 listów z adresem: Władysław Ceimer, Warszawa, ul. Jana Kazimierza 1 m. 5 (AM 2470), ppor. 1908, 44 p.p., Chełm (LZK)

Celski . . . . ppor. (LZK)

Cendro Wincenty Witold, rtm., leg. i Krzyż Virtuti Militari, karta szczep. 1811, ofic. legit., papierośnica „Warszawa — październik 1932", monogram CW, 1 ks. oszcz. PKO. na jego nazwisko, 1 protokół, dekret na nazwisko Symonowicz Władysław 1528, wystawiony 1.5.35 (AM 996), Cendor (WO 940 str. 13), Cendro Witold — mjr (rtm.) 1895, 25 p. uł. (LZK)

Cepil Wacław, ppor., 20 p. uł (LZK)

Cerecota Wacław, kpt., lot. Baon Szk. Lotn. (LZK)

Certowicz Jan, ppłk. lek., części dowodu osob., świad. szczep. 3990, cygarniczka, cwikier (AM 472)

Chaciński Jan, Chachianki — ppor., pocztówki z nadawcą: Chachińska Z., Kutno (AM 3940)

Chadt Andrzej, w mundurze, 1 list (AM 3354)

Chaiński Leon, ppor. piech. (LZK)

Chajeński Włodzimierz, ppor. art. 1881 (LZK)

Chajęcki Włodzimierz, dr kpt., karta mobil., wizytówka, grzebień, nożyczki, listy, 1 medalik, naramiennik bez odznak, (AM 381) Charjecki (WO str. 7), Chajęcki (bez imienia) dr kpt. (LZK)

Chałaciński Konstanty, ppor. (LZK-S)

Chamski Antoni Zbigniew, por. 1911, s. Adama i Reginy, 10 p. kaw. (LZK)

Chaniewski Henryk, ppor., kalend. kieszonkowy, karta szczep., odcinek pocztowy ze stemplem „Horyń 2.6.39" i nazwiskiem Chaniewski Henryk, różne kartki (AM 463)

Charbuziński . . . . . ., ppor. rez., Urząd Skarbowy Lubartów (LZK)

Charkiw Piotr, Charkow — ppor., leg. urzędn., pocztówki, fotografia (AM 3823), Charków (bez imienia) — ppor. rez., nauczyciel (LZK), Charkiw Piotr Jan, ur. 29.6.07, ppor. (ROR. 34 str. 88)

Chat Zenon, ppor., rozkaz stawienia się, leg. ofic. rez., karta jazdy, karta szczepienia (AM 3631)

Chądzyński Bronisław, w mundurze, 1 list, medalik z łańcuszkiem (AM 3793)

Chełchowski Tadeusz, por. łączn. (LZK)

Chełkowski Ludwik, kpt., 1900, s. Ludwika i Teofili, radiotelegraf (LZK)

Chiberski Władysław, ppor., 2 listy, łańcuszek do zegarka, 1 odznaka (AM 1437), (LZK)

Chiliński Piotr, (bez imienia), por., karta szczepienia (AM 2892), Piotr, por. piech., syn Piotra, KOP. Stołpce (LZK)

Chimenchik Grzegorz, (LZK)

Chirkowski Jan, por. dr (LZK)

Chirkowski Stanisław, pchor. sap. (LZK)

Chlebny Czesław, ppor., części dowodu osob., list, karta szczep. (AM 1684)

Chludziński Czesław, por. 1905 (LZ. K-S)

Chludziński Włodzimierz Józef, w mundurze, zaśw. Związku Adwokatów, różne wizytówki, metryka ślubu (AM 3672), (bez imienia) ppor art. (LZK)

Chłopicki Stanisław, 7 pocztówek z nadawcą: Chłopicka — Warszawa, ul. Kaliska 17 (WO 929 str. 13), ur. 1893, s. Mariana i Felicji, Modlin (LZK)

Chmielewski Julian, przod. P.P. (LZK)

Chmielewski Kazimierz, kpt. lotn., leg. ofic., karta na broń, karta mobil., różne wojskowe rozkazy, 2 odznaki lotnicze, 2 listy z nazwiskiem Irena Schmidt — Lwów, ul. Bułgarska 1, adresowany do: Edward Schmidt, Kozielsk (AM 1776), (WO 1776 str. 25)

Chmielewski Stanisław, ppor. 1904, Racławice, pow. Miechów, 45 p. strz. k. (LZK), ppor., ks. wojsk., wyciąg z Zarządu Miejskiego (AM 1176), (WO 1046)

Chmielewski Tadeusz, rtm. (LZK)

Chmielewski Witold, ppłk., burmistrz m. Klecka (LZK)

Chmielewski Władysław, ppłk. (LZK)

Chmieliński Witold, w mundurze, legit. P.C.K. 1937, karta szczep., kalend. kieszonkowy (AM 2161), chorąży 45. p.s.k. (LZK)

Chmielnicki . . . . . ., ppor. lek (LZK)

Chmielowicz Franciszek, w mundurze, inż. ur. 13.11.09, ks. oszcz. PKO., karta na broń (AM 3591)

Chmielowiec . . . . . ., ppor. (LZK)

Chmielowski Juliusz, w mundurze, leg. Krzyża Virtuti Militari, medalik (AM 991), rtm. kaw. (LZK)

Chochlewicz Jan, ppor. rez., 1904, s. Stanisława i Julii, 44 p.p. (LZK)

Chociłowski Władysław, oficer, leg. ofic. rez. (AM 2975)

Choczner Wiktor, ppor. posp. r. 1893 (LZK)

Chodakiewicz Symeon Kazimierz, ppor. ur. 18.2.900 w Babince, różne świad. szkolne, 1 pocztówka (AM 1109), Kodakiewicz, ur. w Rabince (Wo 1002 str. 14)

Chodań Tadeusz Stanisław, ppor. ur. 19.9.14 w Grybowie, leg. Szkoły Ofic., dowód osob., leg. Odznaki Strzeleckiej, łańcuszek, list (AM 2846)

Chodkowski Józef, Chotkowski — ppor. ur. 14.3.04 Działyń, świad. szk., 1 list, Krzyż Zasługi, medalik z łańcuszkiem (AM 2832), Chodkowski — ur. 14.3.04, ppor. (ROR. 34 str. 61)

Chodkowski Karol, por. lek. 1907, s. Antoniego, docent Uniw. Warsz., (LZK)

Chodkowski Stanisław, oficer, leg. ofic. rez., leg. urzędn., 1 list (AM 2943)

Chodoń Tadeusz, ppor., (LZK)

Chodorowski Bronisław, ppor. lek. wet. (LZK)

Chodorowski Józef, w mundurze, karta szczep. 2232 (AM 3572)

Chodorowski Stanisław, mjr rez., ur. 16.12.87, zam. Białystok, ks. oszcz. PKO, okulary (AM 3434)

Chodorowski Władysław, mjr (LZK)

Choiner Jan, por. (LZK)

Chojecki Edmund, Chojęcki — mjr, leg. ofic., 3 pocztówki, leg. Virtuti Militari, 2 listy, 1 pugilares (AM 480), Chojeński (WO str. 7), Chojecki mjr kaw., Rej. Insp. Koni Łuck (LZK), Chojecki — ur. 18.3.92, mjr (VM. 5 kl.) (RO. 32 str. 145)

Chojnacki Leon, w mundurze, karta szczep ,1207, część koperty „Warszawa 17.1.40" (AM 963), (WO 922 str. 12)

Chojnacki Wienczysław, Mieczysław, kpt. ur. 17.9.98, ks. oszcz. PKO., złota moneta 20-dolarowa (AM 655), Wieńczysław lub Mieczysław (WO str. 9), Wienczysław kpt., s. Stanisława (LZK), Wienczysław Bohdan ur. 16.9.98 ,por. (RO. 32 str. 281)

Chojnowski Jan, (LZK)

Cholewiak Władysław, ppor., kwit kasowy ,karta szczep., 1 list (AM 3237), ppor. rez., s. Józefa (LZK)

Cholewicki Stanisław, kpt., karta szczep., wizytówka (AM 4075), ur. 1893 (LZK)

Chołowiecki Rudolf, oficer, Korpus W, 2 listy telegraficzne, z Baranowicz: „Odpisz jak Ci się wiedzie. Wysłałam pieniądze, Żona", telegram z Gorodeja z 2 lutego: „Jesteśmy zdrowi . . . . Michalina i dzieci mieszkają u Stefy Olechowskiej. Wanda", pocztówka z adresem: Chołowiecka Gorodaja, pow. Baranowicze: „Dwa telegramy otrzymałem. Cieszę się bardzo. List wysłałem. Zdrów Całuję. Chołowiecki" (AM 185), ppor. lat 53, syn Michała (LZK)

Chołowski Tadeusz, ppor., leg. ofic., leg. Krzyża Wojennego (AM 2500)

Chomicki Ludwik, Antoni, kpt., karta szczep., koperta oraz pokwitowanie Kolej. Kasy Chorych w Lublinie (WO str. 3), kpt. lek. (LZK)

Chomicz Ostapiej, ppor. art., 1915 (LZK)

Chomin Władysław, ppor. (LZK)

Choromański . . . . . ., ppor. (LZK)

Choroszewski Władysław, Choronewski — w mundurze, leg. ofic. rez., pocztówka, leg. urzędn. (AM 2375), ppor. rez. 78 p.p., zam. w powiecie Nowogródzkim, aresztowany w 1940 r. (LZK)

Choroszucha Józef, (?) inż., w mundurze, ur. 21.3.98 w Rudnicy, zam. Choszczówka, ks. oszcz. PKO., (AM 2469), por. inż. (LZK)

Choynowski Jan, w mundurze, 1 list z nadawcą: Antoni Choynowski, Kraków, ul. Długa 54 (AM 3713)

Chromik Walerian, ppor. (LZK)

Chrostowski Tadeusz, w mundurze, pocztówka, koperta, różaniec (AM 513), ppor. art. ur. 1899 (LZK)

Chróścielewski Stanisław, kpt., pocztówki, kwit, wizytówki, notatnik (AM 2145), ur. 1891, kwatermistrz 3. Baonu Panc. (LZK)

Chruszczewski . . . . . ., rtm. st. sp. (LZK)

Chrzanowski . . . . . ., por. dr, docent Uniw. Wileńskiego (LZK)

Chrzanowski . . . . . ., ppor. (LZK)

Chrzanowski Bogdan, por., 1900 (LZK)

Chrzanowski Edmund, ppor. ur. 23.7.191 . .. (?), leg. Aeroklubu, list, pocztówki z nadawcą: Róża Minejko, Warszawa, odznaka pułkowa

Chrzanowski Lubomir, rtm. (LZK)

Chrzanowski Mirosław, kpt. (LZK)

Chudyba . . . . . ., ppor. (LZK)

Chudzicki Antoni, ppor., leg. ofic. rez., leg. urzędn., pocztówki, karta szczepienia, papierośnica (AM 3290), ur. 1900 (LZK)

Chudzikiewicz Wiktor, Chudykiewicz — w mundurze, karta szczep. 3520, kwit depozytowy, listy i pocztówki (AM 3057), Chudzikiewicz — por. (LZK), Chudzikiewicz — ur. 18.12.900 por. (ROR. 34 str. 30)

Chutlewski Antoni, w mundurze, 2 kartki kasowe, 1 kwit Zw. Ofic., odcinek pocztowy, 2 medaliki (AM 2844)

Chwaściszewski Jan, st. wachm. rez., umysłowo chory (LZK)

Chworoszewski Władysław, por. (LZK)

Chyliński . . . . . ., por. piech., 1905 - 6, 1. Komp. Baon Stołpce (LZK)

Chyliński Stefan, ppor., (LZK)

Cianciara Jan, ppor. (LZK)

Cichoblaziński Zbigniew, (LZK)

Cichobrzyński Zbigniew, ppor. (AM 3225)

Cichocki Herman, ppor. inż., 1909, inż. chemik (LZK)

Cichocki Hieronim, ppor., leg. szkolna, 2 fotografie (AM 579)

Cichocki Jan, mjr piech. (LZK)

Cichowicz Mikołaj, ks. kpt., kapelan (LZK)

Ciekota Władysław, (LZK), Ciekot — w mundurze, ur. 7.12.07, Czuryty, pow. Siedlce, dr med., dowód osob., wizytówka, karta szczep., 3 listy (AM 729)

Ciemnoczołowski Edmund, (?), por., leg. sportowa, plakieta, medalik (AM 3563), ur. 8.10.02, ppor. (ROR. 34 str. 55)

Ciemny Stanisław, kpt. lek. (LZK)

Ciepiełowski Marceli, w mundurze, pocztówki z nadawcą: Alina Ciepiełowska, Warszawa, ul. Marienstadt 6 m. 3, 3 fotografie kobiece (AM 2613)

Cieplak Witalis, ppor., s. Aleksandra i Stefanii (AM 559)

Ciepluch Wincenty, w mundurze, leg. urzędn. (AM 4034), ppor., 1907, s. Stanisława i Franciszki (LZK)

Ciepły Józef, ppor., leg. ofic. rez., dowód osob., list (AM 2875), ur. 22.11.02 (WO 2875 str. 14)

Ciesielski Czesław Jan, ppor., ur. 12.7.01, leg. ofic. rez., karta zwolnienia z wojska, Krzyż Walecznych, medalik, odznaka pułkowa (AM 3826)

Ciesielski Stanisław, ppor. piech., 1913 (LZK)

Ciesielski Stefan, ppor. (LZK), ppor., pocztówki z nadawcą: Tartak Laski, poczta Hirschek, pow. Kempen, Warthegau, karta szczepienia (AM 3690)

Ciesielski Tadeusz, por. lot., CWL. II. (LZK), por. lot., paszport, leg. sportowa, rozkaz wyjazdu, leg. ofic., pocztówki, prawo jazdy, fotografie, zaświadczenie (AM 3024)

Ciesiński Zbigniew, ppor. (LZK)

Ciesiński Zdzisław, ppor. (LZK)

Cieszczyk Marian, ppor. piech., 1907 (LZK)

Cieśla Edward, ppor., lat 41, s. Michała, nauczyciel, Białystok (LZK)

Cieśla Jan, ppor. (LZK)

Cieśla Józef, przod. P.P. (LZK)

Cieślewicz Władysław, 1890 (LZK), w mundurze, wizytówki, różaniec, medalik (AM 3170)

Cieślicki Antoni, ppor. art. (LZK)

Cieślicki Tadeusz, ppor. art., 1911 z Lubelskiego (LZK)

Cieślik Bolesław, ppor., 1907, 5. Baon Sap. (LZK)

Cieślik Bronisław, 1907 (LZK)

Cieślikowski Henryk, kpt. art., 1900, oficer wyw. Plac. SRI. DOK. IX., Siedlce (LZK)

Cieśliński Tadeusz, ppor. (LZK), w mundurze, karta szczep., 1 list, kwit rosyjski, 5 pocztówek (AM 1761)

Cięciała . . . ., por., 1888, adwokat, Tarnowskie Góry (LZK)

Cięciel Stanisław, Cencel — płk., 2 listy, 5 pocztówek, 1 odznaka (AM 3502), Cięciel — płk., dr, 1885, s. Jana i Marii, wiceprezes Sądu Woj. (LZK)

Cikowski Edward, nauczyciel, ur. 2.10.97, zam. Kraków, ul. Szlak 39 — 2, 250 dol. amer. w portfelu zaszyte (AM 1092), (WO 990 str. 14)

Cimek Adam, ur. 1907 (LZK)

Cimek Roman, w mundurze, dowód osob., plakieta, medalik (AM 3107)

Ciołkosz Jan, mjr 75 p.p., dowód osob., wizytówki (AM 777), (bez imienia) — mjr (LZK)

Ciosański Bronisław, kpt., ofic. legit., kawałek drewna z jego nazwiskiem, ks. do modlenia (AM 1645), (bez imienia) — kpt., brat majora (LZK)

Ciosański Józef, mjr, inż. techn. Uzbr. 2 — Dęblin, (LZK)

Ciosiński Zdzisław Józef, ppor., znak tożs., ur. 28.10.08 (AM 3842)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na marginesie wydarzeń: O ZABORZE WSCHODNIEJ POLSKI

(r) P. Winston Churchill poruszył w ostatniej mowie sprawę linii Curzona. Wśród warunków pokojowego współżycia z Rosją wysunął linię tę jako granicę odwrotu bolszewików i jako zachodnią granicę Związku Sowieckiego, na którą dwa mocarstwa zachodnie przystały w toku ostatniej wojny. Nie chcemy wywoływać wrażenia, że w tym oświadczeniu nie ma pewnego postępu. Rosja ma cofnąć się znad Elby poza Bug. To też coś znaczy. Powstaje tylko pytanie, w jakich warunkach miałby się ten odwrót dokonać i czy w ogóle jest on możliwy drogą pokojową.

Ale nie o to nam chodzi. P. Churchill przypomniał, że dwa mocarstwa zachodnie zgodziły się, by granica Rosji biegła wzdłuż linii Ribbentrop — Mołotow. Lecz na takie załatwienie sprawy nie zgodził się ani prawowity rząd polski, ani też nie przystał na to naród polski za pośrednictwem swobodnie wybranego parlamentu. Dlatego też uchwały powzięte poza naszymi plecami w sprawie naszych granic wschodnich nadal uważamy za nieważne i niebyłe. Wyrażaliśmy to stanowisko zawsze i poglądu tego nie zmienimy.

Jest to stanowisko całego obozu niepodległościowego, który daje poparcie polskiemu rządowi prawowitemu. Właśnie różnica między obozem niepodległościowym a ludźmi bądź zaprzedanymi, bądź kapitulantami polega na tym, że obóz niepodległościowy uznaje ciągłość państwową polską, reprezentowaną przez rząd prawowity, nie uznaje natomiast Jałty i linii Curzona. Kapitulanci zaś nie chcą uznać rządu prawowitego, lecz za to uznają Jałtę. Stanowisko jawnych czy ukrytych quislingów pozostaje oczywiście w sprzeczności z postawą narodu, który nie pogodzi się ze zdradziecką aneksją Lwowa i Wilna przez Rosję.

Warto tu jeszcze dodać, że linia Curzona, o której, jak piszemy na innym miejscu, wiedzieli w Polsce przed wojną tylko badacze szczegółów nowoczesnej historii, ale nie wiedział o niej naród, jest z punktu widzenia politycznego i strategicznego zupełnym absurdem. Oznacza nie tylko pozostawienie pod rządami dyktatury moskiewskiej narodów zmuszonych do życia w Związku Sowieckim, ale i pogodzenie się z zaborem trzech państw bałtyckich, których niepodległość państwowa jest wciąż uznawana na Zachodzie. Wreszcie uznanie „linii Curzona", a raczej linii Ribbentrop — Mołotow za zachodnią granicę Rosji, wydało by na jej łaskę Rumunię, która wówczas zostałaby odcięta od swych tradycyjnych przyjaciół, a także i od Europy. To są dodatkowe względy, które przemawiają za odrzuceniem linii Curzona jako granicy rosyjsko-polskiej również z ogólniejszego, europejskiego punktu widzenia.

Od Rosji należy żądać wycofania się poza granice z 1938, gdyż jej zabory dokonane przemocą i zdradziecko poza tymi granicami, są na pewno sprzeczne z prawem, sprawiedliwością i z zasadami Karty Atlantyckiej, podpisanej przez p. Churchilla.

Mowa Churchilla

(Z.Sz.) Słusznie pisze „Times", że gdy Churchill mówi, to świat słucha. Wiele złożyło się na to powodów: czterdzieści kilka lat politycznego doświadczenia, talent krasomówczy, szerokość myślowego horyzontu, odwaga wypowiadania poglądów niepopularnych i poruszania spraw, wstydliwie omijanych przez innych. Doświadczenie wykazano ponad to, że niejako prywatne przemówienia Churchilla w Fulton i w Zurychu stały się po pewnym czasie programem działania rządów Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii.

Tym razem Churchill mówił na zjeździe konserwatystów. Zjazd ten był już przygotowaniem do wyborów w 1950 roku. Churchill jednak wyjątkowo małą część mowy poświęcił zagadnieniom partyjnym. Inna sprawa, że jego mowa była skierowana nie tylko do Brytyjczyków, ale również do Amerykanów. Można nawet powiedzieć, że była to więcej amerykańska niż brytyjska mowa wyborcza. Bo gdy Churchill mówi, że przepaść między azjatycką komunistyczną Rosją i zachodnimi demokracjami świata była brutalnie oczywista dla koalicyjnego rządu W. Brytanii jeszcze przed ostateczną klęską Niemiec, to tym samym przesuwa on odpowiedzialność za ówczesny „appeasement" Rosji na barki amerykańskiego rządu ,a więc Roosevelta i jego wyznawców.

Churchill posuwa się następnie dalej i ujawnia, osobiście po raz pierwszy, swoje różnice zdań z ówczesną polityką amerykańską (o których to różnicach pisali dotychczas inni, a nie on sam), między innymi w sprawie zajęcia Berlina. Mówi on teraz: „Było by znacznie rozumniej i rozsądniej pozwolić brytyjskiej armii wejść do Berlina, jak to mogło być zrobione... i żeby pancerne dywizje Stanów Zjednoczonych weszły do Pragi, co było wtedy tylko kwestią godzin".

Wiadomo, że za politykę i strategię Stanów Zjednoczonych w owym czasie ponosi odpowiedzialność rząd Partii Demokratycznej, a osobiście Roosevelt, Truman, Marshall, Eisenhower, Byrnes itd. Churchill poruszył te sprawy na trzy tygodnie przed wyborami nowego prezydenta, w warunkach, kiedy jest już prawie pewne, że w wyborach zwyciężą Republikanie i w warunkach, kiedy poruszenie tych spraw nie jest już krytyką Stanów Zjednoczonych jako państwa, lecz krytyka polityki przegrywającej partii. Natomiast uważa on za potrzebne zdjąć wszelką odpowiedzialność za obecny stan stosunków międzynarodowych z bark „Brytyjskiego Socjalistycznego Rządu". Nacisk jest tu oczywiście na słowo „brytyjski".

Warto zaznaczyć, że mowa Churchilla była wygłoszona w parę dni po nowej, amatorskiej próbie Trumana nawiązania dwustronnych rozmów amerykańsko-sowieckich, próbie szczęśliwie storpedowanej przez Marshalla. Wyborca amerykański, nastrojony przeważnie nie ugodowo, wyciągnie z tego zapewne odpowiednie wnioski.

Jeśli chodzi o własny program Churchilla w stosunku do Rosji, to jest to program politycznej ofensywy. Najpierw wypiera się on wszelkich fałszywych nadziei na szybkie i przyjazne załatwienie sporu z Rosją: „Może być — powiada on — że jakaś formuła zostanie znaleziona, lub zrobiony jakiś sztuczny kompromis, który będzie powitany jako rozwiązanie. Ale podstawowe niebezpieczeństwo i antagonizm nadal pozostaną". Władcy Rosji, w obawie o własne osobiste bezpieczeństwo, nie mogą się zgodzić na rzeczywiste odprężenie i swobodne stosunki rosyjskiego narodu z Zachodem. Było by to fatalne dla ich dyktatorskiej władzy. Nie należy się więc łudzić co do możliwości zmiany sowieckiej polityki.

Jedynie pewnym zabezpieczeniem pokoju — mówił dalej Churchill — jest siła. Gdyby nie groźba użycia bomby atomowej, Rosja już dawno opanowałaby całą Europę. „Gdyby St. Zj. zgodziły się, polegając na papierowej umowie zniszczyć zapasy atomowych bomb, które nagromadziły, to stałyby się winne morderstwa ludzkiej wolności, a same popełniłyby samobójstwo".

Warunkiem umiędzynarodowienia energii atomowej i postawienia poza prawem używania atomowej bomby, winny być czyny, a nie słowa. „Niech wycofają się oni do własnego kraju... Niech uwolnią, wycofując się 11 starożytnych stolic wschodniej Europy... Niech wyjdą poza linię Curzona... Niech przestaną uciskać i wyzyskiwać ogromną część Niemiec i Austrii... Niech uwolnią trzymaną przez siebie połowę Korei... Niech przestaną podniecać wojnę domową w Chinach!".

Ni mniej ni więcej, Churchill żąda od rosyjskich komunistów, żeby przestali być sobą. Bo do tego się sprowadza żądanie wycofania się z części ziem już opanowanych i poniechania ekspansji. W dodatku Churchill widocznie nie traktuje tych żądań jako programu długoterminowego, lecz podkreśla, że: „nikt, będący przy zdrowych zmysłach, nie może wierzyć, że rozporządzamy nieograniczonym okresem czasu. Powinniśmy postawić sprawę jasno i osiągnąć ostateczne rozstrzygnięcie".

Takie postawienie sprawy zabrzmiało jak ultimatum, co wprawiło w zakłopotanie zawsze ostrożny i powściągliwy „Times", z którego to zakłopotania cieszy się komunistyczny „Daily Worker". „The Times" pyta się jakie rozstrzygnięcie Churchill ma na myśli i jak on je chce osiągnąć. Pytanie jest cokolwiek niewłaściwe — bo gdy chodzi o „jakie", to Churchill je wymienił wyraźnie i szczegółowo; no, a jeśli chodzi o „jak", to czasem jest lepiej o tym nie mówić. Ponadto „Times" pisze, że żaden wielki naród a więc i Rosja, nie będzie pertraktował pod przymusem. Praktyka jednak wykazała, że bez przymusu żadne rozmowy z Rosją nie dają wyników.

„Manchester Guardian" potraktował przemówienie Churchilla o wiele spokojniej. Sądzi on, że Churchill wyraził słowem to, co większość Europejczyków i Amerykanów myśli. Ale pismo to patrzy sceptycznie na żądanie, by Rosja wycofała się do granic z roku 1945. „W jaki sposób można ten cel osiągnąć pokojowymi środkami?" pyta autor artykułu. Przecież nawet utrwalenie obecnego stanu rzeczy w drodze pokojowej wydaje się niemożliwe.

Uwagi te są nieco dziwne, zważywszy, że Churchill mówił o bombie atomowej jako o czynniku powstrzymującym sowiecką napaść, a trudno uważać atomową bombę za środek pokojowy.

Churchill posiada umiejętność poruszania opinii publicznej świata, jak nikt poza nim. Jest on oczywiście gwałtownie krytykowany przez swoich przeciwników. Ma ich sporo w swoim własnym kraju. Znaczna część brytyjskiego narodu nie chciała i nie chce Churchilla na czele rządu w czasach pokojowych. Ale wtedy, gdy niebezpieczeństwo wojny staje się aktualne, to oczy i uszy Brytyjczyków zwracają się w jego stronę: wiedzą oni, że Churchill słów na wiatr nie rzuca i że się zna na tych sprawach.

Okupacja wschodniej Polski w oczach Austina i... Churchilla

Oprócz Churchilla, przypomniał światu sprawę wschodniej Polski na posiedzeniu O.N.Z. w Paryżu amerykański delegat p. Warren R. Austin. Warto zwrócić uwagę na różnicę w ujęciu zagadnienia okupacji przez Rosję wschodniej Polski i krajów bałtyckich przez obu przedstawicieli świata anglosaskiego.

P. Austin powiedział:

« Powiększenie terytorium sowieckiego było już tutaj (w ONZ) omawiane. Oburzona delegacja sowiecka zapewniała, iż aneksje te zostały dokonane przy pomocy demokratycznego zbadania opinii ludności tych obszarów, zorganizowanego zgodnie z szeroko pojętymi zasadami sowieckiej konstytucji. Czy oświadczenie to może ostać się przy analizie? Co więcej, czy może ono wytrzymać próbę ulubionej przez p. Wyszyńskiego « krytyki »?

« Rozpatrzmy sprawę wschodniej Polski. Jak sobie przypominam to demokratyczny proces aneksji rozpoczął się we wrześniu 1939 r., nagle z dnia na dzień podjęta ofensywą przeciwko pobitemu już nieprzyjacielowi. Podbój ten został dokonany w pełnej harmoni i przy technicznej współpracy z nazistami. Związek Sowiecki pociągnięciem pióra w dniu 23 września tegoż roku zgodził się na sojusz (z Niemcami) i stał się niespodzianie czynnym współpracownikiem często przed tym przez niego atakowanych nazistów. I czyż to nie Generalissimus Stalin (po hitlerowsko-sowieckim podziale Polski) telegrafował do Ribbentropa, nazistowskiego ministra spraw zagranicznych: « Przyjaźń narodu niemieckiego ze Związkiem Sowieckim, scementowana krwią, ma wszelkie podstawy, by stać się trwałą i mocną? ».

« Co do « demokratycznej » ratyfikacji przez samą ludność włączenia tej wielkiej części przedwojennej Polski do Związku Sowieckiego, to dowiadujemy się o tym mało (a myślę, że wszyscy z żywym zainteresowaniem by tego słuchali) szczegółów od sowieckiej delegacji. Jednak nie trzeba daleko szukać wyjaśnień. Każde społeczeństwo, każda jednostka z pewnym doświadczeniem w sprawach powszechnego głosowania, nic da się przekonać o demokratycznym charakterze plebiscytu, którego rezultat podany jest jako 99%.

« Państwa bałtyckie także weszły na drogę « dobrowolnego » wcielenia z chwilą wkroczenia na ich terytorium w jesieni 1939 roku Czerwonej Armii, po czym w r. 1940, po francuskiej kampanii, a więc w czasie, kiedy nie istniało zagadnienie uwolnienia tych małych krajów z nieprzyjacielskiego jarzma — zostały całkowicie (przez Rosję) opanowane. Przypominamy, iż uroczystości włączenia Republiki łotewskiej do Związku Sowieckiego przewodniczył nie kto inny, lecz mój znakomity kolega p. Wyszyński».

A zatem p. Austin, może nie tyle zakwestionował, co zwrócił uwagę na cały rosyjski proceder grabieży wschodniej Polski i krajów bałtyckich. Natomiast p. Churchill, domagając się wycofania wojsk rosyjskich tylko poza linię Curzona, tym samym procedurę tę aprobuje.

Zbrodnia sowiecka nie polegała jednak na przekroczeniu linii Curzona, lecz na bezprawnym zbrojnym przekroczeniu polskiej granicy, ustalonej wspólnie przez rządy polski i rosyjski, granicy uznanej przez wszystkie państwa świata, a więc także i przez rząd brytyjski.

Polityka — strategia

(S. Sz.) Przewodnictwo w zachodnim świecie mają dziś Stany Zjednoczone. One koordynują politykę zachodnich państw w stosunku do Rosji i one, w razie czego, będą kierowały wojną. W tej sytuacji jest objawem naturalnym, że prasa amerykańska poświęca więcej miejsca rozważaniom polityczno-strategicznym, niż czyni to uboga w papier prasa europejska. Poglądy amerykańskie są w tych sprawach decydujące, ale mimo to Amerykanie muszą brać pod uwagę zapatrywania swych europejskich sojuszników.

Francuskie opory w sprawie jednolitego dowództwa pięciu europejskich państw pobudziły Amerykanów do myślenia. Francuska polityka domaga się, dla samego uspokojenia, pisemnych gwarancji ze strony Stanów Zjednoczonych. « **New York Herald Tribune** » sądzi, że należy liczyć się z tymi życzeniami. I tak, powiada pismo, ewentualna wojna w Europie od razu wciąga amerykańskie siły zbrojne do akcji. Senat amerykański, który musi ratyfikować umowę o sojuszu, już uchwalił rezolucję Vandenberga, nawołującą do stowarzyszenia się z obronnymi ugrupowaniami innych państw. W oparciu o tę uchwałę administracja może podpisać układ pomocy z pięcioma państwami Zachodniej Europy. « N.Y.H.T.» ubolewa, że nic w tej sprawie nie zostało dotąd zrobione, choć w chwili gdy piszemy te słowa nadchodzą wiadomości o możliwości wznowienia dostaw wojennych amerykańskich dla europejskich państw zachodnich.

Z uwagi na znaną amerykańską niechęć do zawierania formalnych sojuszów powyższy głos jest znamienny. Przyczyni się on zapewne w znacznym stopniu do uspokojenia europejskich obaw i do zwiększenia zaufania do amerykańskiej polityki w stosunku do Europy.

« **Washington Post** » zastanawia się nad sowieckimi oświadczeniami, dającymi do zrozumienia, że Rosja już posiada tajemnicę bomby atomowej. « Myśl o tym — pisze » «W.P.» — nie jest przyjemna. Lecz trudno jest dostrzec, w jaki sposób posiadanie przez Rosję bomby może skłonić Stany Zjednoczone do zmiany stanowiska... Jeżeli, względnie z chwilą, kiedy Rosja stanie się posiadaczem bomby atomowej, to wtedy bardziej niż kiedykolwiek system atomowej kontroli winien w pełni zabezpieczać przed wszelkim szaleństwem ».

Wydaje się, że jest tylko jedna sytuacja, która skłoniłaby Stany Zjednoczone do wojny prewencyjnej przeciw Rosji. — Jest to przedstawienie przez Rosję dowodów — jak to zapowiadał p. Manuilski, — że Rosja już odkryła tajemnicę bomby atomowej.

O. N. Z.

Porządek dzienny obrad Zgromadzenia O.N.Z. obejmuje, jak wiadomo, 60 punktów. Czytelnikowi gazet jednak podaje się do wiadomości tylko trzy sprawy: sprawę blokady Berlina, sowiecką propozycję rozbrojeniową ,którą traktuje się łącznie ze sprawą atomowej kontroli, oraz wzmiankowaną od czasu do czasu, ale jeszcze nie rozpatrywaną — sprawę Palestyny.

Sprawa Berlina znalazła się w pewnej chwili w ręku „małej szóstki", sześciu mniejszych państw, członków Rady Bezpieczeństwa, nie będących stronami w sporze. Przewodniczył w tej sprawie min. spraw zagr. Argentyny p. Bramuglia. Rozmowy toczyły się za kulisami i nie wiele było o nich wiadomo. W zasadzie chodziło zresztą tylko o to, żeby rozmowy szły. Trudno było spodziewać się jakiegoś pozytywnego wyniku. Można było jedynie przyglądać się z pewnym rozbawieniem jak przedstawiciel mniej więcej „faszystowskiego" w oczach sowieckich Perona pośredniczył między socjalistą Bevinem i komunistą Wyszyńskim.

Wiadomo w tej sprawie, że Rosja chciała wrócić do punktu, w którym się rozpoczęły rozmowy gubernatorów w Berlinie, na podstawie instrukcji uzgodnionej w Moskwie między Stalinem i Mołotowem z jednej, strony a trzema zachodnimi ambasadorami z drugiej strony. Wiadomo, że Rosja zgodziłaby się na rozmowy w ramach konferencji ministrów spraw zagranicznych wielkiej czwórki. Wiadomo wreszcie, że państwa zachodnie nie będą rozmawiały, dopóki trwa blokada Berlina. Pan Wyszyński zapewnia jednak, że blokady w ogóle nie ma, bo istnieje komunikacja lotnicza. Wobec takich różnic zdań p. Bramuglia nie mógł nic poradzić. A tymczasem do wyborów prezydenta U.S.A. jest coraz bliżej.

Dyskusja nad sprawą kontroli atomowej oraz rozbrojenia zamieniła się w „match" propagandowy. Przedstawiciele Zachodu wiedzieli z góry, czego mają oczekiwać i przybyli odpowiednio przygotowani. Przemówienia nastąpiły jedną po drugim. Najwięcej sportowego zainteresowania wzbudził turniej prokuratora wielu moskiewskich procesów — p. Wyszyńskiego i prokuratora norymberskiego procesu — p. Shawcrossa. Gdy ścierają się ze sobą ludzie, których słowa przyczyniły się do stawiania wielkich tego świata pod słupkiem względnie pod szubienicą za ich działalność publiczną, to wtedy obrady O.N.Z. tracą dyplomatyczny formalizm, nabierają koloru i politycznego realizmu.

Sowieckie propozycje atomowe i rozbrojeniowe zostały potraktowane tak, jak na to zasługują — jako manewr propagandowy z jednej i jako próba stabilizacji korzystnego dla Rosji stosunku sił — z drugiej strony. Wiadomo, że Rosja trwa nadal w pełnej gotowości bojowej. Zachód zaczął się zbroić dopiero niedawno. Zatrzymanie zbrojeń i obcięcie sił zbrojnych o jedną trzecią było by w tych warunkach nie tylko stabilizacją obecnej dysproporcji, ale nawet polepszeniem sytuacji sowieckiej. Wobec tego propozycja nie jest brana poważnie. Jest tematem przemówień, ale nie podstawą dyskusji.

Sprawa Palestyny jest ciągle odkładana. Prawdopodobnie dlatego, że jej rozstrzygnięcie będzie pochodną ogólnego układu sił między Wschodem i Zachodem. Wydaje się, że powzięcie dzisiaj ostatecznej decyzji w sprawie Palestyny jest, praktycznie rzecz biorąc, niemożliwe.

Sesja UNESCO w listopadzie br. w Bejrucie

Na sesji lipcowej rady administracyjnej UNESCO, która się odbyła w Londynie, na wniosek delegacji reżimu warszawskiego, będącej jedną z 18-stu reprezentowanych w tej radzie, postanowiono anulować poprzednią decyzję urządzenia tegorocznej sesji UNESCO w Bejrucie, a zaproponować inne miejsce.

Delegacja reżimu motywowała swoje wystąpienie odległością Libanu, wojną toczącą się na Środkowym Wschodzie między światem arabskim, a państwem Izraela, wreszcie okolicznością, że Liban nie utrzymuje stosunków dyplom. z Warszawą. Liban odwołał się od owej decyzji do plenum UNESCO, a na posiedzeniu tego plenum, które się odbyło 15 września w Paryżu, przy obecności 38 delegatów należących do UNESCO państw, 34 głosami przeciw 4, unieważniono decyzję rady administracyjnej i postanowiono urządzić sesję tegoroczną UNESCO w Bejrucie w listopadzie. Cztery głosy przeciw oddali: Czechosłowacja, reżim i Węgry. N. Zelandia wstrzymała się od głosu. Reżim warszawski złożył równocześnie oświadczenie, że w sesji udziału nie weźmie.

Stany Zjednoczone nadal uznają dyplomatów łotewskich

Jak wiadomo, Stany Zjednoczone nie uznały zaboru Łotwy, Estonii i Litwy przez Związek Sowiecki. Posłowie tych krajów w Waszyngtonie są wskutek tego nadal uznawani jako legalni krajów tych dyplomatyczni przedstawiciele.

W tych dniach Departament Stanu potwierdził raz jeszcze to swoje stanowisko, ogłaszając list sekretarza Stanu Marshalla, w którym uznaje on p. Anatola Dinbergs'a jako chargé d'affaires ad interim Łotwy i jako następcę p. Bilmanisa, posła łotewskiego od 1933 roku. P. Bilmanis, jak wiadomo, odmówił uznania włączenia swego kraju do Związku Sowieckiego.

SPRAWY POLSKIE

Sprawa osób współpracujących z reżimem warszawskim

Zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej, oraz wzmożona akcja sowietyzacji Kraju, spowodowały w ostatnich czasach liczne wypadki opuszczania stanowisk urzędowych na placówkach zagranicznych reżimu warszawskiego. W Kraju w tym samym czasie usunięto i nadal usuwa się z eksponowanych stanowisk osoby, do których rządząca Polską agentura sowiecka utraciła zaufanie.

W związku z tym należy się liczyć z prawdopodobieństwem prób przenikania do środowisk polskiej emigracji politycznej osób, które współpracowały dotąd z reżimem sowieckim w Polsce. Stosunek do takich osób winien być normowany według następujących zasad:

1) Naczelne władze Polski Podziemnej w chwili swojej likwidacji w r. 1945, uznały za dopuszczalne zajmowanie przez Polaków w Kraju stanowisk w instytucjach publicznych oraz społecznych i gospodarczych, z zastrzeżeniem, że pełnione przez nich czynności nie mogą mieć charakteru politycznego, oraz nie mają służyć naciskowi narzuconej administracji na ludność w jakimkolwiek zakresie. Wynika stąd, że działalność osób, które zajmowały czy zajmują stanowiska w szkolnictwie, samorządzie, instytucjach gospodarczych oraz w administracji publicznej z wyłączeniem czynności politycznych, winna być oceniana indywidualnie w każdym wypadku, z uwzględnieniem konkretnych warunków pracy każdej osoby oddzielnie. Stosunek do powyższych osób winien być normowany z uwzględnieniem intencji oraz następstw ich działalności w Kraju.

To samo dotyczy osób, które nie zajmując na emigracji wybitniejszych stanowisk w życiu publicznym, powróciły do Kraju z przyczyn osobistych lub rodzinnych, a w Kraju zajmowały lub zajmują stanowiska uznane za dozwolone przez władze Polski Podziemnej.

2) Osoby, które zajmowały na obczyźnie wybitniejsze stanowiska w życiu społecznym, lub takież stanowiska urzędowe i powzięły, w wolnym świecie, decyzję powrotu do Kraju pod okupacją sowiecką, muszą ponosić nadal następstwa tej swojej decyzji, bez względu na to, czy obecnie warunki w Kraju pozwalają im na dalszą pracę w obrębie reżimu, czy też skłoniły je do ucieczki z Polski.

To samo dotyczy osób, które przebywając w czasie wojny zagranicą, objęły poza Polską stanowiska urzędowe w przedstawicielstwach reżimu warszawskiego, bez względu na to, czy objęcie przez nich tych stanowisk poprzedził ich powrót do Kraju czy też nie.

Prof. Adam Pragier
MINISTER INF. I DOK.

Obrazili się...

Komunistyczny dziennik wydawany dla Anglików, „Daily Worker", donosi, trzęsąc się z oburzenia, że nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie p. Waldemar John Galiman, który przybył tam w dniu 26 września, nie złożył jeszcze listów uwierzytelniających p. Bierutowi. Okazało się bowiem, że listy te zostały skierowane do p. Bieruta jako do „przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej", nie zaś jako do „prezydenta Rzeczypospolitej". „Daily Worker" wyjaśnia, że Krajowa Rada Narodowa miała charakter tymczasowy i została rozwiązana z chwilą przeprowadzenia osławionych „wyborów".

„Zniewaga ta — pisze „Daily Worker" — uwydatniła poglądy Departamentu Stanu, który uważa, że rząd polski jest nadal „tymczasowy" i że zapewne tak będzie aż do chwili „wyzwolenia" Polski przez Amerykę i Watykan"

Dotyczczasowi władcy Polski są tymczasowi nie tylko dla Ameryki i Watykanu, ale przede wszystkim dla całego narodu polskiego.

Dwuznaczna rezolucja

W „**Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza**" z dn. 6 października br. ukazało się sprawozdanie z zebrania organizacyjnego, które odbyło się w Paryżu w siedzibie antykomunistycznych związków francuskich Force Ouvriere. Na zebraniu tym powołano do życia „Centrum Uchodźców Związków Zawodowych" dla obrony robotników zza żelaznej kurtyny.

Sprawozdanie na łamach „Dziennika Polskiego" pominęło jednak bardzo ważny szczegół, o którym wspomina natomiast paryskie wydanie „New York Herald Tribune"... W piśmie amerykańskim czytamy: „Następną funkcją nowej organizacji **będzie prowadzenie propagandy w krajach satelickich Rosji i wzmocnienie innymi środkami podziemnych ruchów zawodowych w tych krajach**" (podkreślenie red. „O. B").

Ponieważ już wielokrotnie na naszych łamach przeciwstawialiśmy się rozmaitym pomysłom organizowania pod jakimikolwiek pozorami ruchów dywersyjnych w kraju, więc i teraz, po przeczytaniu powyższej wiadomości, wyrażamy obawę, iż „podziemne ruchy zawodowe" mogą być łatwo wykorzystane przez czynniki nie mające nic wspólnego z celami polskiej polityki niepodległościowej, nie mówiąc już o tym, że każdy ruch podziemny może z łatwością stać się terenem rozmaitych prowokacyjnych wystąpień.

Delegaci polscy na emigracji, biorący udział w zjazdach międzynarodowych, uchwalających tego rodzaju dwuznaczne rezolucje, powinni zawsze pamiętać o intencjach autorów „planu X".

Odezwa studentów polskich zagranicą

Zagadnienie samopomocy było głównym tematem obrad III Zjazdu Delegatów Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą, który obradował w początku października br. w Brukseli. Jedynie właściwe rozwiązanie tej sprawy umożliwić może dalsze studia polskiej młodzieży akademickiej na emigracji. Ogromnie ciężkie warunki materialne studentów polskich na kontynencie, w szczególności w Niemczech i w Austrii skłoniły Zjazd do zwrócenia się do społeczeństwa polskiego oraz kolegów w W. Brytanii o zwiększenie wysiłków i opodatkowanie się miesięczne na rzecz tych studentów. Podkreślono także konieczność pomocy — dotychczas niedostatecznie zorganizowanej — ze strony Polonii Amerykańskiej.

Trzeci Zjazd Delegatów stojąc zdecydowanie na stanowisku konieczności zachowania ciągłości i legalności prawowitych władz Rzeczypospolitej zwrócił się z apelem do społeczeństwa polskiego o jak największą jedność i połączenie wszystkich wysiłków dla osiągnięcia wspólnego celu.

Obrady brukselskie toczyły się w atmosferze całkowitego zrozumienia i zaufania. Nowe władze Zrzeszenia wybrane zostały w następującym składzie:

Zarząd główny: prezes — dr I. Człowiekowski, I wiceprezes i kierownik referatu kontynentalnego — L. Talko, członkowie zarządu: A. Kulwieć, L. Włodek-Tokarski, J. Rzemieniewski, T. Wierzbicki. Główna komisja rewizyjna: przewodniczący — J. Słaboszewicz, członkowie — L. Głowacki, W. Jaroś, zastępcy — J. Dworak, S. Miecewicz.

Na zjeździe Zrzeszenia w Brukseli uchwalona została następująca odezwa:

III Zjazd Delegatów Z.S.P.Z. obradujący w chwili coraz silniej zaostrzającego się konfliktu i rosnącej nieufności dwóch światów iedologicznych stwierdza, że polska młodzież akademicka, wierna ideałom i nakazom kultury i etyki chrześcijańskiej, tradycjom wolności i zasadom demokracji — jest nieodłączną częścią obozu, walczącego o Niepodległość, Całość i Wolność Polski.

W głębokim przekonaniu, że wynik walki o najwyższe ideały jest uzależniony od miary charakterów i bezwzględnej uczciwości postępowania w życiu publicznym i prywatnym, Zjazd stwierdza, że polska młodzież akademicka dbać będzie o przestrzeganie zasad etyczno-moralnych w zbiorowym życiu społeczności polskiej zagranicą.

Stwierdzając katastrofalne, coraz bardziej pogarszające się położenie materialne studentów polskich, tragiczny stan zdrowotny, niemożność studiów naszych najmłodszych kolegów, a jednocześnie rzetelne, budzące niejednokrotnie podziw u obcych wyniki naukowe — uznaje, że sprawa polskich studiów akademickich — winna być obowiązkiem i troską całego społeczeństwa polskiego na obczyźnie, które moralnie odpowiada za stan, poziom i wartość kultury i nauki polskiej.

III Zjazd wyrażając przekonanie, że do chwili obecnej nie została dana pełna pomoc młodzieży akademickiej, apeluje do społeczeństwa polskiego w Europie i do Polonii Amerykańskiej o ich jak największy udział materialny w ratowaniu polskich studiów akademickich zagranicą.

Zjazd stwierdza, że polskie studia akademickie są ogromnej wagi wkładem w ogólnonarodową kulturę polską, i że wszelka pomoc na ten cel jest walką o jej przyszłość i wartość.

Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą — przesyła Kolegom z Uczelni Akademickich w Kraju — braterskie myśli i pozdrowienia. Rozumiejąc, że ustrój oparty, na gwałcie, strachu i przymusie zmusza ich do milczenia, Zjazd przyjmuje na siebie obowiązek troski o ich losy, mimo ogromnych trudności współpracy i organizacji pomocy.

Ufając, że apel ten znajdzie serdeczny oddźwięk i zrozumienie w opinii społeczeństwa polskiego poza granicami Kraju, Zjazd stwierdza, że polska młodzież akademicka ze swej strony spełni rzetelnie wszystkie swe obowiązki.

Więcej wojsk sowieckich — aresztowania w armii Żymierskiego

(c) Londyński „Observer" doniósł ostatnio o wstrzymaniu powrotu do Rosji wojsk sowieckich, kwaterujących w Polsce. Liczba ich, która w roku 1946 wynosiła 150 tys. (przy obliczanej na 200 tys. sile armii Żymierskiego), w latach następnych zmalała — obecnie znowu się zwiększa. Wstrzymano również zwalnianie oficerów sowieckich „pełniących obowiązki Polaków" w armii Żymierskiego. Przeciwnie w różnych miejscowościach Polski daje się zauważyć wielu świeżo przybyłych rosyjskich oficerów i żołnierzy noszących polskie mundury. Znacznemu zwiększeniu uległa też liczba oficerów i podoficerów polskich, wysyłanych do szkół wojennych Czerwonej Armii.

„Marszałek" Żymierski w otoczeniu wyższych oficerów sowieckich w czasie zeszłorocznych manewrów jesiennych na ziemiach polskich

Z Ziem Odzyskanych i ze Śląska napływają wiadomości o masowych ćwiczeniach terenowych, przeprowadzanych razem przez oddziały polskie i sowieckie. Na Bałtyku odbyły się już wspólne manewry wojennej marynarki rosyjskiej i polskiej.

W tym samym czasie wychodząca w St. Zj. Intercatholic Press Agency doniosła o mnożących się w niebywały sposób dezercjach żołnierzy sowieckich na terenie Polski i wschodnich Niemiec.

Prawdopodobnie w związku z tym i z likwidacją „buntu" Gomułki, przeprowadzane są w armii „polskiej" Żymierskiego czyski i aresztowania. Do połowy września br. aresztowano podobno około 200 oficerów, w tej liczbie 9-ciu ze sztabu głównego i 6-ciu z Wojskowego Instytutu Geograficznego. Wymienia się nazwiska pk-ów Kalinowskiego Stelmana oraz majora Radwanka z warszawskiego D.O.K. Fala aresztowań objąć miała również całą aparaturę policji i U.B. Mówi się o aresztowaniu około 100 wyższych urzędników policji politycznej, głównie we Wrocławiu, Szczecinie, Krakowie i Warszawie, jak również 150 członków Milicji Obywatelskiej i ORMO. Zamknięto też ponad 20 oficerów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

To „usztywnianie linii politycznej wojska" odbywa się równolegle z napływem nowego uzbrojenia i sprzętu rosyjskiego oraz z przygotowaniami do uruchomienia rezerw wojskowych, które odbędzie się prawdopodobnie przez włączenie do wojska organizacji młodzieży zwanej „Służba Polsce", która dotychczas zatrudniona jest według oświadczeń oficjalnych, przy odbudowie kraju.

Napad U.B. na szwedzki statek w Gdańsku

Prasa sztokholmska donosi z oburzeniem, że na transportowiec szwedzki „Koter" z Trelleborga, w czasie postoju w Gdańsku, wtargnęła policja i grożąc rewolwerami, uprowadziła z sobą maszynistę ze statku. Kapitan E. S. Knudson protestował ostro, lecz bezskutecznie. Według twierdzeń kapitana napastnikami byli policjanci rosyjscy. Jak się okazało ,maszynista statku był Polakiem, uchodźcą politycznym i pływał na statkach szwedzkich od dawna. Miał on främilingpass (szwedzki paszport dla uchodźców) i w Gdańsku na ląd nie wychodził. Władze reżimowe odpowiedziały na interwencję szwedzką, że marynarz ten jest oskarżony o przemycanie uciekinierów do Szwecji.

Nie jest to pierwszy wypadek uprowadzenia marynarza z pokładu przez UB. Przed miesiącem, jak doniósł nasz korespondent z Hälsinbourg, uprowadzono ze statku „Valvo", podczas postoju w Gdyni, marynarza Polaka i wszelki ślad po nim zaginął. Pozostawił on w Hälsinburgu żonę i dziecko („Wiadowości Polskie", Sztokholm).

Pułkownik Aleksander Ross

W „The Times" z dn. 14.10 br. ukazało się wspomnienie gen. Andersa, poświęcone pamięci niedawno zmarłego oficera brytyjskiego, pułkownika Aleksandra Rossa. „Pragnę wyrazić w imieniu wielu Polaków — pisał gen. Anders — głęboką wdzięczność, z którą my wszyscy będziemy go wspominali. Poznałem go na początku 1942 r. na Środkowym Wschodzie, gdzie wśród wielkich trudności ewakuowano z Rosji polskich żołnierzy i ludność cywilną. Widziałem, z jakim samozaparciem i z jakim wysiłkiem zajmował się on tam dostarczaniem środków żywności, odzieży i organizowaniem transportów. Wysiłki te w dużej mierze przyczyniły się do uratowania wielu moich rodaków. Przypominam sobie szczególnie, z jaką troską i zapobiegliwością odnosił się do polskiej ludności cywilnej, zwłaszcza do dzieci, które chore i głodne przybywały setkami do stacji granicznej w Pahlewi. Wszyscy moi ziomkowie, którzy opuścili Rosję sowiecką przez Persję, mogą zaświadczyć, jak wielkim to było osiągnięciem".

Gen. Anders wspomina również o działalności i zasługach pułk. Rossa z okresu, gdy był, w drugim etapie wojny, doradcą w sprawach polskich przy dowództwie brytyjskim w Niemczech. „Był on zawsze gotów iść z pomocą każdemu polskiemu żołnierzowi i uchodźcy. O śmierci jego dowiedzieliśmy się ze szczerym żalem".

KLUB «BIAŁEGO ORŁA»

2. Albert Gate — London S. W. 1.

zawiadamia, że od dnia 1. października b.r. w kawiarni Klubu codziennie koncert muzyki kawiarnianej w wykonaniu pianistki

p. MARJI DRUÉ

od poniedziałku do piątku od 5 popoł. do 7 wiecz., w soboty i niedziele od 2 do 4 popołudniu.

0193

Gdy się czeka na życie...

Smutne, ciemne mieszkanie, zatłoczone książkami. Szarość dzieciństwa bez słońca, bez rowieśników - towarzyszy zabaw. Tęsknota — nie wiadomo za czym. Rwanie się do radości, uśmiechu. I czekanie na życie, na pierwsze trudności, jakie niesie ono nieodwołalnie. I na chrzest cierpienia, który czyni człowieka dojrzałym.

Stary, wieczny temat przetwarzania się, dojrzewania, odczuwania. Temat Gide'a, Mauriac'a, Galsworthy'ego — tylu innych.

Książka, którą mamy przed sobą, ma podwójną wymowę. „Czekamy na życie" Bohuszewskiej*) jest autobiografią autorki z grupy „Przedmieście": wydana w okresie krzyku o nowy realizm we współczesnej powieści polskiej.

Kiedyś pisało się **„Jadą wozy z cegłą"** i **„Polonez"** — programowo, wespół z Kornackim. Na marginesie, poza **„Przedmieściem"**, samodzielnie, sobie a Muzom, nie zaś partii literackiej — **„Świat po niewidomemu"** i **„Całe życie Sabiny"**. Dziś jest się u „celu": Polska „demokratyczna", ludowa, przetworzona. I rozpierzchłe — po grobach raczej niż po świecie —„**Przedmieście"**. I wołanie o nowy realizm w literaturze; narzucanie tematów; dyktat wobec autorów posłusznych pionków na szachownicy kongresów i obcych planów.

I właśnie dziś sięga się w przeszłość; w prze-banalny „świat lat dziecinych", świat małomieszczańskich patarafek, pudełek wyklejanych pestkami, pluszowych foteli i albumów z pożółkłymi fotografiami. I wraca się nie bez uśmiechu rozrzewnienia i pobłażania. Jest wprawdzie trochę i buntu przeciw tamtej rzeczywistości, lecz jest to bunt wyrozumowany, intelektualny bardziej niż uczuciowy.

Wspomnienia Boguszewskiej sięgają w najdawniejsze dzieciństwo, poprzez ułamki dalekich wspomnień, niepołączonych, niepewnych, aż do okresu, gdy autorka ma lat trzynaście.

Atmosfera dość ciężka, dość przytłaczająca: dom uczonego (ojciec Bohuszewskiej — znany uczony Radliński) obłożonego książkami, narzucającego wszystkim ważność, swej pracy; indywidualność, despotyzm, spychający wszystko w cień: żonę w zniszczonych pantoflach i dziecko — głodne radości i uśmiechu, dziecko, któremu zamiast upragnionych kompletów ze znajomymi dziećmi podsuwa się „Migration des oiseaux" — jako że w życiu „nie należy uganiać się za przyjemnościami".

Ta nuta dominuje. Dzieciństwo Helenki to ciągła tęsknota do rówieśników, wakacji, wsi, skrawka ziemi. A jednocześnie przekonanie, że „dobrze było, jak było, bo nie przychodziło do głowy, że mogło być inaczej" i że „nic się nie działo, więc wszystko, co się działo, było cudowne".

Sprzeciw wobec ówczesnej, dziecinnej rzeczywistości, jest tu reakcją wtórną: to nie jest bunt dziecka, dziecko uważa, że tak być musi i cieszy się każdym drobiazgiem — nogami aktorów widzianymi z wysokiego balkonu teatralnego i spacerem do ogrodu Botanicznego, gdzie można spotkać Zosię Nałkowską i nudną wizytą u p. Kwietniewskiej (ciotka Żeleńskich). Bunt budzi się dopiero w duszy dorosłej kobiety, która patrzy wstecz i ma możność oceny.

Dziecko dziwi się tylko, że u niektórych uczonych — „a uczonym wszystko wolno, świat w Warszawie należy do uczonych" — pokój jadalny może być „jak u ludzi" (mowa o mieszkaniu Nałkowskich).

Dorosła kobieta snuje swe rozważania o tym, że cały ówczesny świat uczonych łączyła „jakaś ponura polityka ubóstwa, filozofia obywania się niczym, pogarda dla mieszczaństwa, kołtunerii, dla tego co się wówczas nazywało filisterstwem, dla ludzi interesu, dla fabrykantów, kupców... Brak pieniędzy był tu legitymacją porządności, zaradność życiowa — raczej dyskwalifikacją, a w każdym razie świadectwem obcości, przynależności do innego świata. Uczony powinien być niezaradny, poeta powinien chodzić bez butów, dobre książki powinny nie mieć wydawców ani odbiorców. Nikt tego, oczywiście, tak nie formułował, ale taka była atmosfera, taka była milcząca umowa".

Helenka wie, że matka nie ma za co kupić letnich pantofli, ale dopiero dorosła Bohuszewska może sformułować to w zdaniu, że życie matki „najwyraźniej odbywa się na skrawku życia ojca, żyjącego książkami".

Opowieść Bohuszewskiej ma niewątpliwie charakter retrospektywny: przeżycia i odczucia dziecka rzucone na szkiełko mikroskopu przez człowieka dojrzałego. Zdaniem naszym jest to wadą omawianej autobiografii: czytelnik nie może uchwycić granicy pomiędzy odczuciem dziecka a refleksją osoby dojrzałej. Dziecko odczuwa — autorka ocenia i rozumuje. Niekiedy przeradza się to w pewien paradoks językowy: „Nie kojarzyłam żadnych spraw życia. Każda była oddzielna, sama w sobie. Każdy **segment** (tzn. odcinek, podkreślenie nasze) był osobny i niepowiązany z innym. O żadnym nie myślałam, żeby mógł być innym niż był. Każdy brałam jak jest. Jeśli zły to z tym, że zaraz minie. Jeśli dobry, to że będzie wiecznie trwał. Z powiązań nie rozumiałam nic. Wszystko było, jak było — i koniec". Słowa te są kluczem do zrozumienia techniki opowieści, ale jednocześnie sztuczny, obcy „segment" kłóci się tu z dziecinnym powiedzonkiem „i koniec", tak jak w całym toku refleksja i wyrozumowanie ciąży nad bezpośredniością przeżycia.

Niewspółmierności takich jest więcej. Dzieci, rówieśnicy Helenki, są zbyt dorośli. I wtedy, gdy powtarzają za dorosłymi, że nie mogą narzekać na „przerost sciencji" i wówczas, gdy dziesięcioletni Jurek mówi z westchnieniem: „Oto są nasi ziemianie i ich ciemne sprawki" i wówczas, gdy małe Radlińska i Nałkowska toczą dyskusje o dorosłym bracie Helenki, zastanawiają się, czy częste bywanie na balach „nie wpływa źle na rozwój jego postępowości a także patriotyzmu" i kończą dyskusję tym, że Helenka gwarantuje słowem honoru, że brat przynajmniej raz na dzień myśli o niepodległości Polski.

I wreszcie wyraźny ukłon autorki wobec panującego reżimu: wyzbycie się „pychy posiadania" wobec słów matki, że ziemia w okolicy Łucka nie należy już do rodziny i dziecinna dyskusja o socjaliźmie, choć w innym miejscu autorka stwierdza, że właściwie nie wie, kiedy po raz pierwszy zrozumiała, że „żyjemy w ustroju".

Dysproporcje te tym więcej uwydatniają się, że w toku opowiadania nie jesteśmy właściwie w stanie śledzić procesu rozwijania i dojrzewania myślowego dziecka. Wiemy, że początkowe strony odnoszą się do najwcześniejszego dzieciństwa — i że w momencie końcowym Helenka ma trzynaście lat: nie możemy natomiast związać z wiekiem poszczególnych wypowiedzi i myśli, nieraz też nie możemy wyodrębnić, co jest słowami dziecka, a co dojrzałą refleksją.

Jeśli chodzi o atmosferę epoki, to odmalowana jest ona głównie poprzez wzmianki o manifestacjach patriotycznych, aresztowaniach, tajnych kompletach. Przewijają się znane nazwiska — towarzysze zabaw, bądź fotografie widziane u znajomych: Nałkowscy, Żeleńscy, Tetmajercowie, Piltz, Tadeusz de Wyzewa, Chlebowski.

Krytyka krajowa zarzuca autorce, że „córka polskiego Renana" nie mówi w swej autobiografii o dyskusjach na temat wiary i religii, jakie niewątpliwie musiały się toczyć w domu jej rodziców. Zdaniem naszym, dobrze się stało, że autorka ograniczyła się tylko do wzmianki o pracy ojca; usiłowania odtworzenia atmosfery intelektualnej powiększyłyby jeszcze niewspółmierności w odtworzeniu tego, co dziecko mogło rzeczywiście podpatrzyć i zrozumieć.

Dodać zresztą trzeba, że całe życie naukowe ojca dzieje się za zamkniętymi drzwiami; nie ma do niego dostępu nie tylko dziecko, ale i żona uczonego. To są dwa odrębne światy — uczonego, pochylonego nad dziełem o Spinozie i słownikiem Ainosów — i świat matki i dziecka, zepchniętych na daleki plan, chodzących na palcach, mówiących szeptem, kuchennymi drzwiami wpuszczających znajomych — by nie przeszkadzać ojcu i mężowi.

W tym wypadku autorka okazała umiar. Przejawia się on też w jej stosunku do własnej twórczości. Autobiografie mają skłonność do przewartościowywania, do zbytniego uwydatniania swej niepowszedniej osobowości. U Bohuszewskiej nie mamy tego. Drobne wzmianki o lekturze — **„Robinson Kruzoe", „Małe Kobietki"** — to czytało każde dziecko — wtedy — i w kilkanaście lat później. Dwunastoletnia Radlińska próbuje wprawdzie czytać **„Socjalizm współczesny"** Laveley'a, przyznaje się jednak, że było to za trudne. Czyta zresztą bardzo dużo, nie mając możliwości innych rozrywek, ale nie wiemy, co właściwie czyta.

Jedyna wzmianka o przyszłej twórczości, to książka Heleny Keller **„Historia mojego życia"** — historia głucho - niemej, która pomaga autorce do postawienia interesującego ją do dziś zagadnienia **„Świata po niewidomemu"**.

Jeśli chodzi o kompozycję powieści, to obok podziału na trzy części, podziału który nie wydaje się nam niczym uzasadniony, zarysowuje się podział na „miejsce akcji": miasto i wieś; narzuca on pewne konsekwencje psychologiczne w odmalowywaniu atmosfery przeżyć: to co się dzieje w mieście jest szare i smutne, to co na wsi zabawne i wesołe. Obok obecności dzieci, która nadaje charakter pobytom autorki na wsi, jest tu wyraźna tęsknota do ziemi, do natury, ucieczka od miasta. I mimowolną chyba nicią snuje się subtelne przeciwstawienie kultury ziemiańskiej kulturze miejskiej, wyklętej „burżuazji". Tylko, że w myśl dyrektyw narzuconych pisarzom polskim, kultura ziemiańska nie jest właściwą odtrutką...

Ogółem wziąwszy, wydaje się nam znamienne, że pisarka o przedwojennej renomie komunistycznej — dziś ucieka przed rzeczywistością, sięga do kręgu dzieciństwa, do wspomnień.

Przymknąwszy oczy można zapomnieć o smutnym dniu dzisiejszym, a widzieć przed sobą tylko wczoraj, które jednak może było lepsze, choć tak samo niewolnicze. I przymknąwszy oczy można znów — czekać na życie.

Jadwiga Jurksus.

*) H. Bohuszewska: Czekamy na życie. Gebethner i Wolff, Warszawa 1947. 223 str.

NOWE WYDAWNICTWA

W.J. Rose: «Poland old and new» — London, G. Bell & Sons, Ltd. 1948 — 354 str. i 2nl.

Autor — profesor polskiej literatury i historii na londyńskim Uniwersytecie — dał tu obszerną książkę o Polsce, szczegółowo traktującą historię, etnografię, geografię, ekonomię, literaturę i sztukę polską. Zdobi ją szereg fotografii i uzupełnia mapka z narzuconymi granicami obecnego podziału administracyjnego.

MIGAWKI

POLSKA W PRASIE ZAGRANICZNEJ

PAPIEROWA KURTYNA

W dłuższym artykule, jaki ukazał się w sierpniowym numerze amerykańskiego tygodnika **„Saturday Review of Literature"**, F. H. Hechinger analizuje stosunki na polskim rynku wydawniczym. Przytaczając na wstępie cyfry zniszczeń w księgozbiorach na skutek wojny i okupacji — autor pisze:

„...bilans jest ponury. Polska straciła 19.000 bibliotek szkolnych, co stanowi 80 procent ogólnej liczby i 16 milionów tomów dzieł naukowych czyli 75 procent istniejących przed wojną zasobów; 200 tysięcy historycznych druków i 75 tysięcy manuskryptów uległo całkowitemu zniszczeniu. Wartość, poniesionych strat ocenia się na trzy miliardy dolarów".

Po tym wstrząsającym zestawieniu p. Hechinger nawiązuje do stanu obecnego:

„Głód intelektualny, trwający prawie dziesięć lat powoduje pożądanie drukowanego słowa w jakiejkolwiek postaci się ono pojawia. Ale chociaż Polska należy do tych nielicznych krajów, gdzie trudności w dostawach papieru i zaopatrzeniu drukarń zostały szczęśliwie pokonane, istnieje ciągle wielki brak materiału wydawniczego i odpowiedniego poziomu pisarzy. Nie ma obawy, aby rękopisy przeznaczone do druku musiały się odleżeć, zanim zostaną ogłoszone. Luki wytworzonej przez wojnę nie zdołały wypełnić jakościowo i ilościowo skromne wydawnictwa podziemne.

„W obecnej chwili na rynku księgarskim rządzą prawie całkowicie monopolistyczne firmy nakładowe, z których największą jest „Czytelnik", uchodzący za rzekomo niezależne przedsiębiorstwo. Nie jest jednakże tajemnicą, nawet dla przygodnego przybysza z zagranicy, że polityka i interesy „Czytelnika" związane są ściśle z lewoskrzydłowym odłamem grupy rządowej. Na czele firmy stoi Jerzy Borejsza, znany jako „król prasy"; jego nowy „Pałac Polskiego Słowa", da się porównać jedynie z najbardziej wyszukanymi siedzibami amerykańskich magnatów prasowych. Ale nie tylko pałac może stanowić przedmiot zazdrości dla nakładców ze Stanów Zjednoczonych. W kraju, którego ludność stanowi mniej niż jedną czwartą zaludnienia Ameryki, gdzie poziom czytelnictwa jest bardzo niski, wydawnictwa „Czytelnika" sięgają liczby 31 dzienników i periodyków oraz 140 wydawnictw książkowych w ciągu ostatniego roku. Przedsiębiorstwo zarządza dziewięciu zakładami drukarskimi, posiada 16 budynków administracyjnych, własne linie telefoniczne i około 4000 punktów sprzedaży w całym kraju. Roczny obrót wynosi około miliona dolarów.

„Z tym prasowym olbrzymem współzawodniczą socjalistyczna „Wiedza", i komunistyczna „Książka". Ponadto istnieje szereg niezależnych domów wydawniczych, wśród nich kilka zakładów katolickich, które uniknęły na szeroką skalę zakrojonej nacjonalizacji przemysłu drukarskiego.

„W ubiegłym roku wydawcy polscy mogli się pochwalić dwoma tysiącami nowych i przedrukowanych książek. Nakład powieści wyniósł zgórą 30 milionów egzemplarzy, nie zaspokoił jednak całkowicie rynku.

Tematami książek pisanych przez polskich autorów są ciągle jeszcze zagadnienia wojenne. „Dymy nad Birkenau" Seweryny Szmuglewskiej, wstrząsające opowiadanie o obozie śmierci w Oświęcimiu, zyskało szeroki rozgłos i zostało przetłumaczone na angielski, szwedzki i rosyjski. Jerzy Andrzejewski, zdobywca nagrody Polskiej Akademii Literatury w roku 1938, wydał „Noc", tom nowel, zawierający m.in. wzruszające „Święto Paschy". Niezależnie od swych wartości literackich, książka ta zasługuje na uwagę przez podkreślenie więzów istniejących między ludnością polską i żydowską, więzów opartych na wspólnie przebytych cierpieniach.

„Odrodzenie ducha narodowego znajduje swój wyraz w żarliwym i emocjonalnym tonie poezji, oraz zwrocie ku klasykom literatury. Potężny nacjonalizm, którego nie są w stanie zdusić lewicowe tendencje czynników rządzących, spowodował popyt na historyczno - patriotyczne powieści. „Próba ognia" Tadeusza Hołuja i „Dywizjon 303" Arkadego Fiedlera, to jedne z najbardziej popularnych książek powojennych.

„Ponieważ pisarze krajowi nie są w stanie zaspokoić żądań rynku, wydawcy zaczynają szukać przekładów autorów zagranicznych. Ameryka niestety, nie zrobiła dotąd nic, by zdobyć polskiego czytelnika. Kraj, który mógłby dać nam oparcie dla intelektualnej ekspansji w Europie wschodniej, został stracony przez naszą niedbałość.

„Anglicy, którzy wiedzą jakie dyplomatyczne korzyści można przez to osiągnąć, wysłali do Warszawy swych najlepszych fachowców.

„British Council" nie ustaje w pracy nad szerzeniem brytyjskiej kultury i zacieśnianiem więzów między dwoma narodami. Nie jest rzeczą przypadku, że polscy wydawcy zamieścili w ubiegłym roku na liście swych publikacji 155 książek angielskich i ani jednej książki amerykańskiej.

„Najprościej, choć niezgodnie z prawdą, było by złożyć winę na istnienie żelaznej kurtyny. W istocie Polacy wszystkich pokrojów, włączając w to wiceministra kultury, podkreślają fakt, że czytelnicy żądają amerykańskich powieści, przenosząc je ponad rosyjską produkcję literacką. Nawet w obecnych warunkach przedruki „Tobacco Road", (Tytoniowy szlak), „Native Son". (Syn naturalny), „For whom the Bell Tolls" (Komu biją dzwony) i większości powieści Upton Sinclair'a, John Dos Passos'a, John Steinbeck'a, Teodora Dreiser'a i Sinclair Lewis'a stanowią polskie „best - seller'y".

„Podczas okupacji „Przeminęło z wiatrem" było czytane po kryjomu jako książka podtrzymująca ducha, pozwalając sentymentalnym i wrażliwym Polakom utożsamiać się z postaciami amerykańskiego Południa. Louis Bromfield przez długie lata był jednym z najpopularniejszych autorów na polskim rynku. „Dzisiaj jednak, — jak zauważył z goryczą pewien warszawski pisarz, — Ameryka zapuściła przed nami papierową kurtynę".

„Niewątpliwie, że Polska mogłaby nabyć prawa przedruku bezpośrednio od wydawców amerykańskich, ale w obecnym stanie rzeczy kraj ten nie może sobie pozwolić na książki, które trzeba opłacać w dolarach. „Amerykański **„Information Service"** nie ma ani środków ani personelu, żeby zaradzić tej sytuacji.

„Pewnego dnia rozmawiałem z profesorem Stanisławem Helsztyńskim, wykładowcą języka angielskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Przez dłuższy czas słuchał moich zarzutów, na temat jednostronnego wypaczania kultury przez interwencję komunistycznego rządu, po czym rzekł: „Tak, to prawda, założyliśmy katedrę teorii marksizmu, ale jednocześnie pozwolono mi zorganizować lektorat literatury amerykańskiej — po raz pierwszy w naszej historii. Kiedy jednak próbowałem uzyskać najbardziej podstawowe książki amerykańskie, okazało się to niemożliwym".

„W chwili, kiedy amerykański przyczółek kulturalny w Polsce jest koniecznością międzynarodową a może nawet strategiczną, prof. Helsztyński nie może zdobyć pojedyńczych egzemplarzy „The Oxford Companion of American Literature" (Oxfordzki przewodnik literatury amerykańskiej) Menckena, „The American Language" (Język amerykański), Parrington'a, „Main Currents in American Throught" (Główne prądy myśli amerykańskiej) i „Basic History" (Dzieje podstawowe) Beard'a. Podczas gdy nasi ustawodawcy operują miliardowymi sumami, warszawskie seminarium nie może być uruchowione z powodu braku dwudziestu egzemplarzy „The Leaves of Grass" (Źdźbła trawy). W wyniku potężny i jakże niekorzystny głos amerykańskiej demokracji, jakim przemawia Whitman, nie może być w Polsce usłyszany. Dowiadywałem się w kołach pół - oficjalnych jak wielkich sum potrzeba, by nabyć prawa przedruku książek amerykańskich na przeciąg jednego roku. Powiedziano mi, że 250 tysięcy dolarów wystarczyłoby w zupełności. Sumy tej nie należy traktować jako łaskawego podarunku. W zamian moglibyśmy otrzymać równoważnik w walucie polskiej i użyć go dla poparcia amerykańskich przedsiębiorstw działających w Polsce".

(Ł)

PLAGA ZABOBONÓW W KRAJU

WALKA ZE ZNACHORAMI

Do walki ze znachorami organizuje się w Polsce «czołówki lekarskie» z filmami, broszurami i prelegentami, którzy wygłaszać będą odczyty pod hasłem: «Precz ze znachorem, leczcie się u lekarzy». Czołówki te nie zmienią jednak faktu, że pod opieką lekarza domowego znajduje się przeciętnie na wsi 3.193 ubezpieczonych osób, i że 1 lekarz przypada na 144 km². W tej chwili odbywa się w Polsce kilka procesów przeciw znachorom, jednakże świadkowie zeznają przeważnie odciążająco. Wśród świadków, jak stwierdza «Życie Warszawy» (238), nie brak nawet osób zajmujących wysokie stanowisko państwowe.

TAJEMNICE LOSU LUDZKIEGO ZA „JEDNE" 200 ZŁOTYCH

Pod powyższym tytułem krajowy **„Robotnik"** donosi o rozpowszechnianiu się wszelkiego rodzaju wróżbitów w Warszawie; pisząc m.in.:

Po wojnie namnożyło się w Warszawie wszelkiego rodzaju wróżek, psychografologów, chiromantek itp. Indywidua te, żerujące na naiwności ludzkiej, cieszą się dużym powodzeniem i osiągają znaczne dochody ze swych praktyk.

— Wróżka, przepowiada przyszłość i przeszłość. Przyjmuje roboty na drutach...

— Wróżka, wróży z kart, odsłania tajemnice losu ludzkiego.

— Przyszłość przepowie ci...

I tak dalej. Poznawanie tajemnic własnego i cudzego losu, jest manią wielu warszawianek i warszawiaków.

Wróżki i wróżowie, okultystki, chiromantki, psychologowie, cyganki mają łatwe życie i nieźle dochody. Naiwnych nie brak. Pieniądze płyną szeroką strugą. Można i żyć dostatnio i nie napracować się zbytnio.

W ciemnym obdrapanym korytarzu domu przy ul. Żelaznej, tłok jak w Ubezpieczalni. Na zakurzonym kuferku siedzą trzy osoby. Reszta stoi. Na twarzach kobiet maluje się zdenerwowanie. Obfita twarz mistrzyni wiedzy tajemnej ukazuje się zza uchylonych drzwi:

— Kto następny, proszę.

Trzy razy przekłada się karty i trzy razy wyciąga po jednej sztuce. Za każdym razem wróżka powtarza mniej więcej to samo. Za poznanie tych «tajemnic» płaci się 200 zł. — Stosunkowo niewiele.

Przyciemniony pokój. W powietrzu czuć stęchliznę. Za szafą widać cały skład butelek po wódce. Pogrążona w głębokim fotelu siedzi «znawczyni» tajemnic losu ludzkiego. Mętnymi oczyma wpatruje się w szklaną kulę. Po chwili zaczyna mówić zachrypniętym, pijackim głosem. Daleka podróż, nieprzyjemności przez papiery, miłość, kobieta, jasna, blondynka... Czarny kot ironicznie mruży błyszczące ślepia.

Cała przyjemność kosztuje 500 zł. Dekoracja też przecież jest coś warta. A mistrzyni nie może darmo marnować swego «fluidu» i od czasu do czasu musi dodatkowo wzmocnić się przy pomocy alkoholu. Dlatego też nie wystarczają jej dość pokaźne dochody z wróżbiarstwa. Musi je zwiększać z innych źródeł. Jakaś mała operacyjka handlowa, jakieś drobne pośrednictwo w sprawach miłosnych. Byle interes szedł.

Naiwność ludzka niestety jest wieczna. Wielka popularność jaką cieszą się w Warszawie różni wróżbici i wróżki świadczy o dużej jeszcze naiwności społeczeństwa.

POGŁOSKI O „KOŃCU ŚWIATA"

Jan Dobraczyński w warszawskim **„Słowie Powszechnym"** ogłosił artykuł, w którym pisze o szerzeniu się fali przesądów w kraju i zaniepokojenia wywołanego pogłoskami o rzekomo zbliżającym się „końcu świata". M.in. czytamy tam:

Myśl o końcu świata raz po raz w dziejach nachodziła ludzkość. Tak było przed rokiem tysiącznym. Tak jest i teraz. Fala pogłosek o końcu świata pojawiła się u nas i tak stosunkowo późno, obiegłszy naprzód Francję, Belgię, Holandię, Włochy. Od trzech lat ludzie zapijają się tam z trwogi. Stan rozdrażnienia nerwowego w jakim się znajdujemy wszyscy po przeżyciach wojennych, pewna nadczułość, jaką można zaobserwować u wielu ludzi, sprawia, że zaczęły się i u nas mnożyć przepowiednie, zapowiedzi, znaki. Pojawiły się nawet daty mającego nadejść końca świata, czy też jakiegoś kosmicznego kataklizmu. Trudno powiedzieć, kto rozpuszcza te bzdury. Przed Matką Boską Gromiczną rozeszło się, że trzeba na gwałt zaopatrzyć się w gromnicę, bo tylko posiadacz gromnicy ocali się w tragicznej chwili. Wszystkie gromnice wykupiono. Byli tacy, co kupowali je tuzinami, uważając widocznie, że przy większej ilości gromnic — większe bezpieczeństwo. Obecnie puszczono wersję o końcu świata w dniu 14 czy 15 sierpnia. Skutkiem tej zapowiedzi było, że jedni ludzie stanęli ogonkiem pod konfesjonałami — drudzy — pod sklepami z mięsem. O ile pierwszych można zrozumieć — i oby codzień, ktoś zapowiadał koniec świata, jeżeli choć to zapędzi Warszawiaków do spowiedzi! — o tyle gorączkowo robione zapasy nie bardzo się tłumaczą. Dość jednak, że w Warszawie wykupiono prawie wszystkie kiełbasy, nawet konserwowe.

Wszystko to razem nie świadczy dobrze o naszych nerwach.

POSZUKIWANIA RODZIN

MYSZOR Jan, ur. 1908, Łobzów-WOLBROM, nauczyciel, widziany we wrześniu 1941 w ANDIŻAN koło TASZKIENTU, poszukiwany przez siostrę w Kraju. Wszelkie informacje kierować: Bronisław HOSTYŃSKI, 28 Park Avenue, BLACKBURN, LANCS, ENGLAND. 0197

POLSKA AGENCJA KSIĄŻEK I CZASOPISM

762, Queen Street East, SAUL STE. MARIE, Ontario

zawiadamia, że otworzyła

SKŁAD GŁÓWNY w TORONTO, 636 Queen West, w centrum dzielnicy polskiej w Toronto.

Na składzie wielki wybór książek polskich. Dla organizacyj specjalne rabaty — kompletujemy biblioteki — na żądanie dostarczamy książki oprawione. Wysyłamy bezpłatnie katalogi na żądanie. Dostawy do Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Do nabycia pojedyńcze egzemplarze « Orła Białego ». — Zamówienia prenumeraty «Orła Białego» kierować należy pod nowym poniższym adresem:

BOOKS & NEWSPAPER AGENCY
636, Queen West
TORONTO, Ontario - Canada

0139a

Ż Y C I E

jest jedynym polskim pismem katolickim

na terenie W. Brytanii.

Jeśli doceniasz ważność roli, jaką spełnia, jeśli uznajesz konieczność jego istnienia, jeśli pragniesz przyczynić się do jego utrwalenia

Zaprenumeruj „ŻYCIE".

Prenumerata miesięczna 3 sh. 6 d., kwartalna 10 sh.

Adres wydawnictwa: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE, 12, Praed Mews, London W. 2. 023a

W ARGENTYNIE

książkę i pisma polskie, m. in. « ORŁA BIAŁEGO » znajdziesz

wSKŁADNICY KSIĄŻKI POLSKIEJ w BUENOS AIRES

Av. Leandro N. Alem 641, BUENOS AIRES

powieści — podręczniki — książki techniczne

CENY KONKURENCYJNE! 0135a

Firma brazylijska poszukuje fachowców

Litografia REBIZZI CHEMIGRAPHICA RADIUM LTDA, rua Dos Pescadro 53, Sao Paulo, Brésil, poszukuje fachowców Polaków następujących specjalności:

1) Rysowników (projekty afiszów, plakatów, reklam różnego typu dla firm handlowych i przemysłowych),

2) Rysowników na kamieniu i blasze cynkowej, chromistów, umiejących samodzielnie składać wzór na kolory,

3) Fotografów, specjalistów od fotolita, praca z filtrem, rozkładanie kolorów, montaż rysunku i fotografii, retusz klisz,

4) Maszynistów — offsetowych i drukarskich do maszyn nowoczesnych, szybkobieżnych, offsety dwukolorowe i jednokolorowe, maszyny drukarskie automatyczne,

5) Zecerów tylko ręcznych do składów kompozycyjnych, nie tekstów,

6) Mechaników, znających perfekt offsety i maszyny automatyczne drukarskie, dla ich konserwacji,

7) Laborantów chemików, mających doświadczenie z farbami litograficznymi i drukarskimi. Analiza i kompozycja w związku z papierem i rodzajem wykonywanej roboty.

Firma zobowiązuje się sprowadzić do Brazylii takich fachowców na koszt własny. Korespondencję w tej sprawie należy kierować na nazwisko Ignacy TELECHUN, który udzieli wyczerpujących wyjaśnień, dotyczących pracy i stawek zarobkowych.

THE ZEGRE WATCH Co. Ltd.
(dawniej J. W. Zegrze)
11, Old Bond Street (I piętro) Londyn W. 1.
Naprawa Zegarków
Dla klientów zamiejscowych załatwiamy pocztą poleconą 0199

NA ZIMĘ

poślij rodzinie do Polski BIAŁY WEŁNIANY KOC.

Rozmiar: 70" × 90" Cena: £ 1.13.9
80" × 96" £ 2. 4.8
84" × 96" £ 2.13.7

Na ubezp. przesyłkę zagranicę dołączyć szyl. 4/— od sztuki.

GENERAL SUPPLY COMPANY, 74, Lancaster Gate, London, W. 2. 0194

„POD PRĄD"

PISMO POLSKIEJ MYŚLI NIEPODLEGŁEJ W SZWAJCARII

(wychodzi 3 razy w miesiącu)

Adres Redakcji i Administracji: Fribourg 2, case postale 10. Suisse

Do nabycia: Francja: « LIBELLA », 12, rue St. Louis en-Ile. Paris IVe (cena 25 fr).
Belgia: « Księgarnia Polska » 42, rue Defacqz. Bruxelles (cena 7 fr.).
W. Brytania: « POKRZYWY LONDYŃSKIE », 49, Mill Hill Grove, London W. 3. (CENA 6 d). 0111a

WYSYŁKA TOWARÓW do POLSKI z GWARANCJĄ CENY I TOWARY EKSPORTOWE.

Wszelkie WYROBY SPORTOWE, PAPIER fotograficzny, FILMY wszelkiego rodzaju, ZEGARY ELEKTRYCZNE, GALANTERIA SKÓRZANA, wyroby ELEKTROTECHNICZNE (AKUMULATORY, zerówki, lampy, « UNIT » i t.p.) OBUWIE gumowe i SKÓRZANE, GUMA do wyrobu pieczątek, FARTUCHY fabryczne i rękawiczki gumowe, ODZIEŻ DAMSKA, MĘSKA I DZIECINNA wszelkiego rodzaju, RADIO-APARATY i RADIO-GRAMOFONY i WIELE innych artykułów, które mogą być wysłane na ŻĄDANIE. DOSTAWĘ prowadzimy pocztą i okrętem do rąk adresata w POLSCE przez naszego AGENTA HANDLOWEGO na POLSKĘ. WSZYSTKIE paczki są ubezpieczone. Wszystkie zapytania mile widziane i należy kierować do:

MICHAEL STANLEY & Co., General Merchants, Importers & Exporters 192. Quay Road, BRIDLINGTON, Yorks. 0198

JĘZYK ANGIELSKI

Specjalnie prywatne nauczanie angielskiego w drodze korespondencyjnej.

Napisz do: TUTOR, 64. Finchley Court, London, N. 3. 0196

Lwowianka, przystojna lat 36, z ukończoną Szkołą Hotelarską, władająca angielskim, francuskim, niemieckim — po powrocie z Rosji przebywająca na Emigracji we Francji z córeczką 6 letnią, wyjdzie za mąż za Polaka Emigranta z Kanady, Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Brazylii, lub mającego możliwość wyjechania do wymienionych krajów, — poważnego, uczciwego i pracowitego któryby chciał być dobrym ojcem dla jej córeczki.

Tylko poważne zgłoszenia kierować do Redakcji « Orła Białego » pod Box. 555. 0137a

LOTNICZO DO POLSKI

NYLONY, fully fashioned, para 15 sh.
WATERMAN, wieczne pióro 30 sh.
HASKOBA LTD.,
29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON S.W.10 0182

KUPON

angielskiego materiału wełnianego najbardziej raduje i najlepiej płaci.

TWEEDY. KAMGARY. SZEWIOTY. SPORTEXY. WEŁNY na suknie. DODATKI

Bogaty wybór gatunków i deseni wysyła do wszystkich krajów

TAZAB & Co. Ltd.
54 Hans Place. London S.W. 1. 0192

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW i ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.

LANGER & CO. LTD.
1, Notting Hill Gate, London W. 11.
Tel.: BAY 3773 031

LEON SZELĄGOWSKI
doktór praw
Tłumacz przysięgły przy Najw. Sądzie Francuskim.
3. rue Debrousse, Paris 16
Metro: Alma Marceau
Tel. COPernic 47 - 64
TŁUMACZENIA URZĘDOWE 07a

HOTEL POLSKI I RESTAURACJA
blisko Inspektoratu i Kombatantów
FAIRFAX HOUSE, 117, Cromwell Road, London, S. W. 7 Tel.: FRObisher 7198
(Kolejka: « Gloucester Road »)
Ceny przystępne. 0140

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JĘZYKÓW TERAZ
Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

ABONAMENT „ORŁA BIAŁEGO"

W celu zaabonowania „Orła Białego" w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD. 59/61 Hatton Garden, London E. C. 1.

Należność za prenumeratę z przesyłką pocztową miesięcznie 4 sh 4 d, kwartalnie 12 sh, rocznie 45 sh. prosimy załączać w Postal Orderach, Money Orderach lub czekiem.

Dla uniknięcia pomyłek prosimy o czytelne wypełnienie kuponu.

Gryf Publications LTD, 59/61, Hatton Garden, London E. C. 1.

Proszę o przysłanie pod adresem . . . .
Imię i nazwisko

. . . .
Dokładny adres urząd pocztowy

. . . .
stacja kolejowa

. . . . . . egzemplarzy tygodnika „Orzeł Biały", poczynając od dnia . . . .
ilość

Należność za okres 1 miesiąca — 3 miesięcy — 1 roku (niepotrzebne skreślić) załączam

Dn. 1948

. . . .
podpis zamawiającego

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/, rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59-61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.

W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Phillippe C. C.P. nr. 785.066, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.

WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 60, kwartalnie 180, rocznie 720 Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librairie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV nr. konta pocztowego Paris cc 565150.

W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 43 Heerlen (Limburg).

W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.

W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19.

W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 25 I, Stockholm.

WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.

W ARGENTYNIE: kwartalnie 6 peso, półrocznie 12 peso. Prenumeratę przyjmuje „Składnica Książki Polskiej w Buenos Aires", Av. Leandro N. Alem 641.

W BRAZYLII: kwartalnie 30 Cr., półrocznie 60 Cr. Prenumeratę przyjmuje «Cobera», 53 rua Marconi, sala 714, Sao Paulo.

W KANADZIE: kwartalnie $ 1.60, półrocznie $ 3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 636 Queen West, TORONTO, Ontario.

W LIBANIE: redakcja biuletynu «Przelotem» — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egz. «Orła Białego» — 50 P.L. (plastrów lib.).

W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo «Orła Białego»: Johannesburg, P.O. Box 9484.

W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3. — Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew - Ossetyński, «Wilno», Ventura Boulevard, Agoura, P.O.Box 113, California.

OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a, Avenue Rogier.

WYDAWCA: S Philippe Reg de Comm. No 141562/41 — Bruxelles

Czcionkami Drukarni «La Colonne» 22, rue de la Braie — Bruksela
Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon Bruxelles